TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 45 (880) ROK XVIII 7 LISTOPADA 1984 R. CENA 10 ZŁ PL ISSN 0208-6964

40 rocznica powstania TPPR

Pierwsza przemyska akademia ku czci Rewolucji Październikowej

7 listopada 1944 r. o godz. 16, rozpoczęła się w ówczesnej sali teatru „Fredreum" uroczysta akademia poświęcona 27 rocznicy wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Mieszkańcy regionu przemyskiego mogą więc mieć szczególny powód do dumy, akademia ta była bowiem jednym z pierwszych w wyzwolonej Polsce, aktem hołdu oddanym bohaterom walki o sprawiedliwość społeczną, wśród których nie zabrakło również Polaków.

Organizatorzy uroczystości: Komitet Powiatowy PPR, Komitet Powiatowy PPS, Zarząd Powiatowy Związku Walki Młodych oraz Związek Zawodowy Kolejarzy, z ramienia których powołano komitet organizacyjny w składzie: Alfred Jaworski (sekretarz KP PPR), Karol Matias (prezes ZZK), Piotr Zajączkowski (przedstawiciel PPS) oraz aktywiści ZWM — Edward Charchan, Michalina Wiślicka i Emilia Sykusowa, szczegółowo przygotowali program przebiegu uroczystości już w październiku. W tym celu nawiązali kontakt ze stacjonującą w Przemyślu 6 Dywizją Piechoty oraz dowództwem garnizonu Armii Radzieckiej.

Licznie zgromadzoną przemyską publiczność powitał w imieniu organizatorów Karol Matias. Za stołem prezydialnym zajęli miejsca: przedstawiciele LWP — gen. Mierzycan, płk Szejpak oraz por. Nowicki; reprezentanci Armii Czerwonej — komendant wojenny miasta płk Dowbienko i kpt. Porochow; przedstawiciel wojewody rzeszowskiego inż. Topolski, starosta przemyski Stanisław Wojciechowski, przewodniczący Rady Miejskiej Tadeusz Porembalski, komendant MO ppor. Bielak, inspektor szkolny Jan Keller, kierowniczka referatu propagandy i informacji Emilia Sykusowa oraz przedstawiciele PPR — A. Wójcik i H. Gałecki, PPS — P. Zajączkowski.

Pierwszy zabrał głos gen. Mierzycan, który — jak donosi ówczesny przemyski tygodnik „Głos Demokraty" — **„w twardy żołnierski sposób malując uczucia żołnierza polskiego do wielkiego naszego wschodniego sojusznika, który armię naszą zorganizował, uzbroił i zaopatrzył w wysoko kwalifikowanych instruktorów, by umożliwić jej walkę z odwiecznym wrogiem — Niemcem. Tego żołnierz polski nie zapomni, jak również nie zapomni tych dowodów jednostkowego i zbiorowego bohaterstwa, jakie złożyło i składa Wojsko Polskie i Armia Czerwona nad Wisłą, pod Warszawą, na Pradze. — Niech żyje Polska wolna i demokratyczna! — zakończył generał swoje gorąco oklaskiwane wystąpienie".**

Następnie orkiestra kolejowa, pod dyrekcją Włodzimierza Steciaka, odegrała hymn państwowy. Z kolei głos zabrał kpt. Porochow, który przedstawił zebranym ciężką i krwawą drogę, jaką żołnierz i społeczeństwo radzieckie przeszły, aby nie tylko rozgromić wroga pod Moskwą i Stalingradem, ale uwolnić całą ziemię radziecką od okupanta. Nawiązał także w swoim przemówieniu do polsko-radzieckiego braterstwa broni oraz wspomniał o wielkim trudzie, jaki czeka obie armie w dalszych walkach o wyzwolenie Polski i zniszczenie siły militarnej faszystowskich Niemiec. Część oficjalną akademii zakończono odegraniem hymnu państwowego ZSRR. Uroczystość uświetniała obecność polskich i radzieckich sztandarów wojskowych oraz sztandaru KP PPR. Ten ostatni należał zapewne do pierwszych pepeerowskich sztandarów organizacyjnych (niestety, nie zachował się do dnia dzisiejszego, zaginął w nie wyjaśnionych okolicznościach, odnaleziono jedynie gwoździe z jego drzewca).

W pamięci mieszkańców Przemyśla i okolicy żywo tkwiły wówczas jeszcze przykłady wielkiej odwagi i męstwa żołnierzy radzieckich. Miasto zdobywano bowiem w zażartym boju nocnym z 26 na 27 lipca 1944 r. Ostatnie walki ucichły dopiero około południa 27 lipca. Jednostki radzieckie, biorące w nich udział zostały za wykazane bohaterstwo wyróżnione wysokimi odznaczeniami bojowymi, a 18 spośród nich otrzymało nazwy „przemyskich", wśród nich 866 pułk piechoty, 18 pułk moździerzy 13 armii, 1454 pułk artylerii pancernej i 1 armii pancernej gwardii, pułk artylerii przeciwlotniczej, 3 gwardyjski batalion motocyklistów i 120 gwardyjski batalion saperów 3 armii pancernej. Wyzwolenie miasta, a następnie przekazanie go 10 sierpnia przez radzieckie dowództwo frontowe polskiej władzy politycznej (przedstawicielom PPR i PPS) odbyło się w gmachu sądu przy ul. Konarskiego — rozpoczął się nowy okres partnerskich stosunków między wojskową stroną radziecką a cywilnymi władzami miasta i powiatu. Wiele okazji do wzajemnego współdziałania dostarczyło samo życie. Np. na jesieni 1944 r. komendantura radziecka zwróciła się do strony polskiej o pomoc w zorganizowaniu dostawy mleka dla szpitala, ze swej strony zaś zaoferowała pomoc w zaopatrzeniu ludności — szczególnie robotników kolejowych — w chleb, który pieczono w prowizorycznie zorganizowanej na Bakończycach piekarni wojskowej. Znaczną rolę w opiece nad zmęczonym długą i krwawą wojną żołnierzem radzieckim odegrali młodzi aktywiści Związku Walki Młodych i OMTUR, a także — zorganizowane bezpośrednio po wyzwoleniu miasta — Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza. Organizacje te, oprócz codziennej bieżącej pomocy, były organizatorami wielu wieczornic i uroczystości (m. in. gwiazdki noworocznej) w środowiskach żołnierzy polskich i radzieckich. Żywe kontakty z jednostkami Armii Czerwonej miała przemyska społeczność kolejarska. W tych to środowiskach powstawały również pierwsze koła przyjaźni polsko-radzieckiej, będące głównym trzonem oficjalnie utworzonego 25 grudnia 1944 r. Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

STANISŁAW O. STĘPIEŃ

Sąsiedzka współpraca

Od wielu lat organizacje polityczne i społeczne, zakłady pracy i placówki upowszechniania kultury w naszym województwie utrzymują bliskie kontakty z pokrewnymi jednostkami w obwodzie lwowskim. Ostatnio ta przygraniczna współpraca wyraźnie się ożywiła. Na ten temat mówi kierownik kancelarii KW PZPR w Przemyślu JERZY STARZEWSKI:

— W lutym br. Komitet Wojewódzki PZPR podpisał umowę z Komitetem Obwodowym KPU we Lwowie, której celem było rozszerzenie tradycyjnych już kontaktów między sąsiednimi województwami. Umowa dotyczyła m. in. dalszej wymiany delegacji partyjnych, grup robotniczych reprezentujących różne środowiska zawodowe, a także nawiązania partnerskich więzów między pokrewnymi zakładami pracy. Do tej pory w obwodzie lwowskim przebywało już 7 delegacji, a ponadto 20-osobowa grupa przedstawicieli związków zawodowych oraz lektorzy KW. Aktywiści partyjni zapoznali się m. in. z problematyką dotyczącą kierowniczej roli partii w socjalistycznym społeczeństwie, wymienili doświadczenia w zakresie pracy informacyjno - propagandowej, natomiast nasi lektorzy przybliżyli towarzyszom radzieckim osiągnięcia naszego kraju w minionym 40-leciu.

Od dawna znana jest współpraca między kolejarzami z „suchego portu" Żurawica — Przemyśl — Medyka i ich kolegami z Mościsk, która obydwu stronom przynosi wymierne korzyści. Na podobnych zasadach postanowiły zacieśnić kontakty załogi innych zakładów pracy z naszego regionu, m. in. jarosławski „San" z Zakładami Cukierniczymi we Lwowie, przemyski „Sanwil" z podobnym przedsiębiorstwem w Borysławiu, sieniawski „Igloopol" z sowchozem w Krukienicach, przeworska „Vistula" z lwowskimi Zakładami Odzieżowymi „Majak", zaś „Jarlan" z Zakładami Krawieckimi „Łucz" we Lwowie. Robotnicy z tych przedsiębiorstw będą się wzajemnie odwiedzać i pracować na stanowiskach swych kolegów, zapoznając się nie tylko z technologią produkcji, organizacją pracy i innymi tego rodzaju problemami, ale będą również uczestniczyć w życiu kolektywów partyjnych, związkowych, kulturalnych itp. Ta forma współpracy pozwoli na dokładne zapoznanie się ze specyfiką działalności poszczególnych placówek i przeniesienie na własny grunt najlepszych, sprawdzonych wzorów. Nasze dotychczasowe doświadczenia w przygranicznej współpracy potwierdzają dalszą potrzebę rozwijania korzystnych dla obu stron kontaktów. Zawarliśmy także korzystny kontrakt, otrzymując — w zamian za dostarczenie nasion niektórych warzyw — bardzo nam potrzebne maszyny do melioracji gruntów. Tego typu przykładów mógłbym podać znacznie więcej.

Dobrze układa się również współpraca w dziedzinie kultury. Współpracują ze sobą różne placówki, jak np. muzea, a sporym urozmaiceniem w życiu artystycznym obydwu województw jest wymiana zespołów. W przyszłym roku nasze kontakty będą jeszcze szersze, z pożytkiem dla nas i naszych sąsiadów. Warto też przypomnieć, że w przyszłym roku my będziemy organizatorami wiecu przyjaźni.

(m)

Wystąpienia przedstawicieli przemyskiej organizacji partyjnej na XVII Plenum KC PZPR

XVII Plenum Komitetu Centralnego PZPR (obradowało w dniach 26 i 27 października br.) zakończyło się powzięciem ważnych uchwał o zadaniach partii w umacnianiu państwa, rozwoju demokracji socjalistycznej, utrwalaniu praworządności, ładu i dyscypliny społecznej. W dyskusji, poprzedzającej przyjęcie wspomnianych dokumentów, głos zabrali m. in. przedstawiciele przemyskiej organizacji partyjnej. Skrót ich wystąpień podajemy za „Trybuną Ludu":

STANISŁAW BŁOŃSKI – członek KC, rolnik z Harty

Wieś, w której urodziłem się i pracuję, jest wsią o tradycjach ludowych. Tu chłopi pierwsi występowali przeciw rządom sanacyjnym, tu powstała pierwsza w naszym regionie spółdzielnia mleczarska, kółko rolnicze. Były to zalążki władzy samorządowej, a zarazem władzy ludowej. Spółdzielcy, działacze samorządowi tworzyli sami prawo spółdzielcze, uważali je za swoje, a siebie za przedstawicieli władzy.

Dziś w Konstytucji zagwarantowany mamy robotniczo-chłopski charakter państwa, mamy ustawę o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, prawo spółdzielcze, przedstawicieli wszystkich warstw w organach władzy. Natomiast w świadomości obywateli istnieje, co tu dużo ukrywać, podział na dwie warstwy: my, wy. My — robotnicy, chłopi i inteligencja, młodzież. Wy — rządzący. Zastanawiamy się w swojej organizacji skąd się to bierze?

Uważamy, że za umocnieniem samorządności i demokratyzacji życia nie nadąża praca w sferze nadbudowy. Zmiany w świadomości ludzkiej są mniejsze niż potrzeby. Często działacz spółdzielczości, samorządu uważa, że to nie on a władza za niego podjąć powinna decyzję. Szczególnie, gdy trzeba podjąć decyzję niepopularną. Pracy nad zmianą świadomości nie możemy prowadzić tylko przez partię i stronnictwa polityczne. Za proces socjalistycznego wychowania odpowiedzialność musi ponosić na równi nauczyciel, dyrektor, kierownik, mistrz i brygadzista.

Autorytetu władzy nie odbudujemy tylko poprzez ustawy. Obywatel ocenia władzę również przez pryzmat zaradności w realizowaniu przepisów. Władzą dla niego jest nie tylko naczelnik, prezes, dyrektor, ale i menedżer. Przedsiębiorczość ludzi na stanowiskach, chęć działania, podejmowania decyzji — to też jej autorytet.

Musimy też dbać o to, żeby własnego dorobku, z trudem wypracowanego, nie przekreślać. Czy rolnik może powiedzieć, że to jego państwo, jego władza, jeżeli podejmuje się decyzje bez konsultacji z nim? Tak jak w przypadku zmiany zasad kontraktacji zboża po podpisaniu umów kontraktacyjnych.

Uczyć, że władza to my, a to co państwowe to nasze — musimy nie tylko słowami, ale i pracą. Popatrzmy zatem jak wygląda wychowanie przez pracę w szkołach czy w zakładach. Praca jest wartością nadrzędną. Ale czy często to co powstaje nie jest dawane jako niczyje? Ja natomiast znam mały zakład w Dynowie, w którym potrafią zyskiwać środki i zamiast do kieszeni przeznaczać je na rozbudowę zakładu. Co więcej, robotnicy wspólnie z administracją budują nową halę własnymi rękami, po godzinach pracy. Myślę, że w przyszłości w tym zakładzie wszystko co osiągną będą uważać za własne.

Władza w rozumieniu powszechnym to administracja państwowa. Każdy z obywateli ma z nią kontakt. Autorytet musi i powinna budować sobie sama. Ale czy tylko? Wiadomo jaka trudna panuje sytuacja kadrowa w administracji państwowej, szczególnie na szczeblu podstawowym. W tym również z obsadzeniem stanowisk naczelników gmin. Obecnie trudno znaleźć kandydata na to stanowisko.

Umacnianie autorytetu władzy jest procesem długofalowym. Cała nasza partia, wszyscy jej członkowie, Komitet Centralny — musimy jeszcze bardziej niż to robimy, wsłuchiwać się w głosy płynące z dołu. To nie jest tylko postulat, ale na szczęście praktyka, przynajmniej u nas.

ZENON CZECH – I sekretarz KW PZPR w Przemyślu

Funkcjonowanie państwa jest poddawane stałej ocenie, często bardzo surowej, a jak pokazała praktyka ostatnich lat, nie zawsze obiektywnej i sprawiedliwej. Ocenia się państwo i funkcjonowanie władzy codziennie. Są to oceny zbiorowe i indywidualne. Pozytywne lub złe. Oparte bardzo często na emocjach.

Wydawałoby się przeto, że o państwie mówi się aż za dużo, a czy można powiedzieć, że całe społeczeństwo, młodzież, starsi rozumieją i wiedzą, co to jest socjalistyczne państwo, czy mamy ostateczną, pewną i trafną receptę, jak to państwo rozwijać, budować, jak sprawować władzę ku zadowoleniu ludzi pracy w imię socjalizmu, w interesie narodu?

Dyskutujemy o państwie w konkretnej, społecznej, gospodarczej, politycznej polskiej i światowej rzeczywistości. Mówimy nie o państwie jako takim, ale przecież o naszym polskim socjalistycznym państwie, o takim, jakim jest ono dzisiaj i jakim pragniemy je uczynić w najbliższej przyszłości.

Problemy kształtu państwa coraz częściej pojawiają się na najniższym szczeblu partyjnych dyskusji, na zajęciach WUML, szkoleniach partyjnych, spotkaniach aktywu. O tym trzeba mówić i dyskutować. Problematykę tę z innych pozycji podejmuje także przeciwnik ideologiczny.

Podjęcie tematyki państwa przez Plenum Komitetu Centralnego powinno przyczynić się do sformułowania odpowiedzi także na pewne kwestie teoretyczne. Problem klasowości, klasowego podejścia do problemów państwa, społeczeństwa, środowisk, jednostek, władzy był w pewnych okresach przemilczany. W imię jedności czy porozumienia pojęcia te zaczęły w pewnym okresie znikać z naszego politycznego słownika, z propagandy, z programów wychowawczych i w konsekwencji także ze świadomości mas. Póki istnieją klasy, istnieje też walka klasowa w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym.

Nasza partia musi mieć dominujący ideologiczny wpływ na państwo i pracę jego organów, na ludzi, którzy to państwo reprezentują. Trzeba o tym mówić, gdyż wiele jest jeszcze przykładów przeciwstawiania partii państwu, państwa partii i utożsamiania władzy z partią. Ci, którzy głoszą różne bałamutne teorie w sprawie państwa i jego roli, przedstawiane jeszcze niedawno, a także obecnie przez „uzdrawiaczy" ojczyzny, zawsze starali się i starają ukryć swe prawdziwe klasowe oblicze. Jak pamiętamy, w ich programach beztrosko mieściły się obok siebie idee rozdania ziemi PGR-owskiej prywaciarzom i społeczna sprawiedliwość, powszechna samorządność, strajkowy pistolet i druga Japonia.

Siła państwa wypływa z porządku, dyscypliny społecznej, z praworządności, z politycznej świadomości mas. Wypływa ona z pracy, patriotyzmu, umiłowania ojczyzny. Obrona socjalistycznego państwa, to zadanie wszystkich ludzi pracy, wszystkich organizacji i instytucji. Nadal zbyt dużo jest przejawów lekceważenia państwa, władzy państwowej, nieprzestrzegania prawa, niegospodarności.

Jak długo i bez zdecydowanej reakcji ze strony społeczeństwa, a także instytucji państwowych, bezkarnie uchodzić będą przypadki szkalowania państwa, władz, partii, insynuacje, sianie podejrzliwości — i to wszystko w patriotycznych szatach, w patriotycznym sosie? Czy to ma być demokracja, swobody obywatelskie, wolność? Czy można obrażać państwo, jego obywateli, społeczeństwo — nie obrażając ojczyzny? Czy można uważać się za patriotę, a jednocześnie zionąć nienawiścią do tego, co polskie, tylko dlatego, że czerwone?

Czy śpiewanie w antypolskim chórze, wspólnie z jej odwiecznymi wrogami, jest tęsknotą za ojczyzną? Takich pytań można stawiać wiele. I te pytania muszą padać wszędzie tam, gdzie panuje znieczulica, gdzie czasem nawet publicznie opluwa się naszą ojczyznę, nasz dorobek, naszych przyjaciół. My nie możemy przechodzić obok tych spraw, odwracając głowę, umniejszając skalę rzeczywistych problemów.

Dyżurne poniedziałki

Zespół ds. działaczy ruchu robotniczego, działający przy KM PZPR w Przemyślu, informuje, że **jego członkowie pełnią dyżury i przyjmują zainteresowanych** w każdy pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca, w godzinach od 10 do 12, w siedzibie komitetu przy ul. Waryńskiego 15.

TYGODNIOWY INFORMATOR KULTURALNY

JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

9 XI, godz. 20 oraz 10 XI, godz. 16, 18 i 20 — Występ zespołu „III Oddech Kaczuchy — Szoł II".

10 XI, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora.

11 XI, godz. 10 — Spotkanie w Klubie Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych.

13 XI, godz. 18 — Spotkanie w Klubie „Atest 70".

13 i 14 XI, godz. 10 i 14 — Warszawska Opera Kameralna: „Piotruś i wilk", „Karnawał zwierząt".

Poplenerowa wystawa członków klubu „Atest 70" — Szczebrzeszyn '84".

Dyskusyjny Klub Filmowy

9 XI, godz. 18 — „Stracone życie" — film prod. węg.

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

8 XI, godz. 17 i 19 — Występ zespołu „III Oddech Kaczuchy — Szoł II".

Godz. 18 i 20 — Monodram według H. Bölla „Utracona cześć Katarzyny Blum" w wykonaniu Doroty Stalińskiej.

9 i 10 XI, godz. 16 i 18 — Monodram według Aleksego Tołstoja pt. „Żmija" w wykonaniu Doroty Stalińskiej (sala klubowa).

Godz. 20 — Klubowy wieczór atrakcji. W programie: Mieczysław Gromnicki, Trio Piccolo, Dorota Stalińska, kameralne disco lata 60-te, topless, striptiz (bilety do nabycia w kasie WDK w godz. 15—18, oprócz niedziel, poniedziałków i świąt oraz na godzinę przed imprezą).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

7 XI, godz. 11 — Koncert kameralny w wykonaniu artystów Teatru Wielkiego w Warszawie w rocznicę Rewolucji Październikowej.

8 XI, godz. 18 — Z cyklu „Film polski w 40-leciu PRL": „Pan Wołodyjowski".

Wystawa fotograficzna pt. „Lwów dzisiaj".

Stowarzyszenie PAX

8 XI, godz. 18 — Z cyklu „Z dziejów diecezji przemyskiej": prelekcja Augusta Fenczaka pt. „Rozwój od XIV do poł. XVI wieku".

Biuro Wystaw Artystycznych (Galeria „Desy", ul. Fredry 5)

Wystawa rysunku Jana Ferenca.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawa „Najcenniejsze nabytki muzeum w Przemyślu w latach 1944—1984".

Wystawa pn. „75 lat Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu".

Wystawa: „Etnografia pogranicza polsko-ruskiego".

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa pn. „10 lat Krajowej Agencji Wydawniczej".

Dom Kultury Kolejarza

7 XI, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

8 XI, godz. 12 — Spotkanie młodzieży z lekarzem na temat szkodliwości nadużywania alkoholu.

10 XI, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

13 XI, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Plastyka.

Wystawa fotograficzna pt. „Mińsk".

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

10 XI, godz. 10 — Spotkanie trzech pokoleń kobiet z okazji 40-lecia PRL i wystawa ich twórczości artystycznej.

Wystawa: „Akwarele" K. Groben.

TV sobota niedziela

10 LISTOPADA

PROGRAM I

6.00 — TTR
8.25 — Program dnia
9.00 — Sobótka oraz film TV hiszpańskiej „Don Kichot z Manczy"
10.40 — Tadeusz Różewicz — „Kartoteka"
12.35 — Zwyczaje i obrzędy: Wesele krakowskie, czyli zmówiny
13.05 — Rolniczy magazyn techniczny
13.30 — Piosenka '83
14.00 Wojskowy program publicystyczny
14.30 — O kobietach, miłości i przemijaniu — w 100 rocznicę urodzin Zofii Nałkowskiej
15.00 — Dziennik
15.10 — Telewizyjna lista przebojów
16.00 — „Mściciele, obrońcy i rapiery" — film historyczno-przygodowy TV NRD
17.00 — Studio Sport
17.50 — Jan Berdyszak — film o twórczości wybitnego polskiego artysty-malarza; rzeźbiarza i scenografa
18.10 — Losowanie Dużego Lotka
19.00 — Bajki Bolka i Lolka
19.30 — Dziennik
20.00 — „Ukryci wrogowie" — dramat społeczno-polityczny prod. USA
21.00 — Recital Hanny Banaszak
22.00 — Wiadomości sportowe
22.25 — Kino nocne

PROGRAM II

11.30 — NURT
13.00 — Dziennik
13.10 — Recital Andrzeja Gawrilowa
16.25 — Wideoteka
17.40 — „Ciało bez tajemnic" — film dok. TV ang.
18.30 — Kronika Krakowska
19.00 — Na antenie „Dwójki" — propozycje najciekawszych programów
19.15 — Nad zalewem — saga rodu rybaków znad Zalewu Wiślanego
19.30 — Dziennik
20.00 — Godzina z Edmundem Fettingiem
21.30 — Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz
21.40 — „Ogród Wenus" — film fab. TV hiszpańskiej

11 LISTOPADA

PROGRAM I

6.00 — TTR
7.00 — Wszechnica rodziny wiejskiej
8.15 — Program dnia
9.00 — Teleranek oraz film TP: „Sześć milionów sekund"
10.30 — Dziennik
10.35 — „Przygody roślin" — film dok. prod. fr.
11.05 — Koncert w Kąsnej
12.55 — Kraj za miastem
13.20 — Z filmoteki 40-lecia: Gdy zaczynaliśmy
14.05 — Od przysłowia do przysłowia — „Bez pracy nie ma kołaczy"
14.55 — Program dnia
15.00 — Dziennik
15.10 — Pamiętnik z wielkiego rejsu: Pierwszy oddech Wschodu — film dok.
15.40 — „Po wielkiej wojnie piszę te słowa" — progr. poetycki
16.00 — Studio Sport
16.50 — „Pod zwrotnikiem Koziorożca" — film psychologiczno-obyczajowy prod. australijskiej
17.45 — Goście festiwalu Sopot '84
18.20 — Antena
19.00 — Pszczółka Maja
19.30 — Dziennik
20.00 — „Mansfield park" — film fab. TV ang.
21.25 — Sportowa niedziela
22.25 — Dziennik
22.30 — Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej

PROGRAM II

10.25 — „Mansfield park" (dla niesłyszących)
11.50 — Dziennik
12.15 — Aerobic
13.00 — Kino-Oko
14.05 — Teleturniej sportowy
14.50 — „Jeśli serce masz bijące" — film fab. prod. polskiej
16.15 — Jutro poniedziałek
16.45 — Polska pieśń żołnierska: Listopadowe nadzieje
17.45 — 11 listopada — progr. historyczno - dokumentalny
19.00 — Program publicystyczny
19.30 — Dziennik
20.00 — Studio Sport
21.00 — Zbliżenia — to i owo o filmie
21.55 — Dziennik
22.05 — „Szpital na peryferiach" — film obyczajowy TV CSRS

Wystawa w ogólniaku

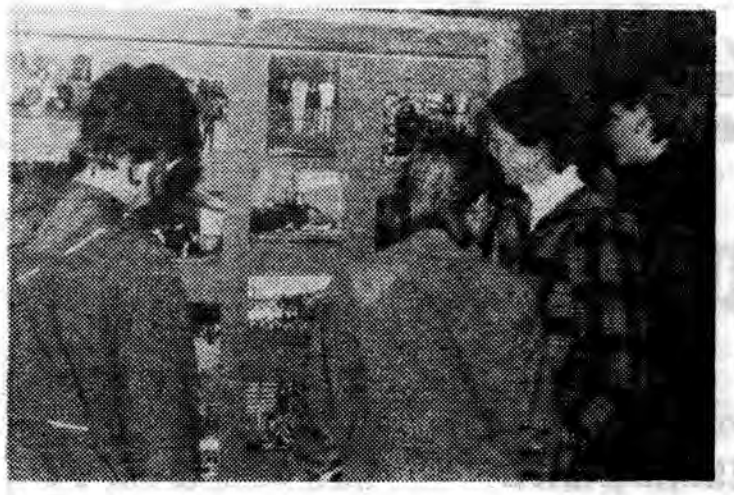

W Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Jarosławiu czynna jest wystawa przedstawiająca dzieje tej zasłużonej dla miasta i kraju, działającej od 100 lat, placówki oświatowej Jej zorganizowanie to głównie zasługa nauczycieli: Ireny Kilian, Janusza Nowackiego i Ewy Wiśniewskiej. Ekspozycja warta jest obejrzenia z wielu względów, również z uwagi na bogactwo i różnorodność eksponatów pochodzących z kilku źródeł: z archiwum szkoły, jarosławskiego muzeum oraz osób prywatnych, głównie byłych wychowanków — Romualda Hawlickiego, Bogumiła Kiliana, Józefy Kluzowej, Zofii Kroguleckiej, Tadeusza Malinowskiego, Jadwigi Marek, Edwarda Płocicy, Marii Popkiewicz, Józefa Smoczkiewicza, Kamila Straussa, Franciszka Żyły, Adama Tabora i Marii Wolskiej.

Na tablicach i w gablotach można zobaczyć m. in. tableau maturzystów (również z ubiegłego wieku), pieczęcie, świadectwa szkolne, okolicznościowe księgi pamiątkowe (łącznie z księgą ostatniego zjazdu), zdjęcia, mundury obowiązujące w różnych okresach (m. in. z 1918 roku), ulotki i wydawnictwa.

Dla młodzieży wystawa czynna jest codziennie do godziny 15, zaś dla ogółu społeczeństwa udostępniana w soboty.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Przywileje Jana III dla Jarosławia

Z inicjatywy Archiwum Państwowego w Przemyślu i Muzeum w Jarosławiu, otwarto w tej placówce wystawę pn. „JAROSŁAW W DOKUMENCIE XVI i XVII WIEKU".

Znajdują się tam między innymi księgi sądowe z lat 1559 — 1613, księgi testamentów z lat 1523 — 1628 księgi radzieckie z XVII wieku, dawne księgi cechowe. Warto obejrzeć dokument Jana III Sobieskiego z 1676 r. zatwierdzający przywileje dla Jarosławia, dokument Marii Kazimiery Sobieskiej sankcjonujący przyłączenie do cerkwi pod wezwaniem Objawienia Pańskiego gruntów na ulicy Zamkowej (pochodzący z 1688 roku), zezwolenie obożnego koronnego Stanisława Koniecpolskiego, wydane bractwu prawosławnemu na budowę cerkwi w Jarosławiu. Wystawa jest czynna do 16 bm.

H. G.

Przemyślanin laureatem konkursu centralnego

Z okazji jubileuszu 40-lecia PRL Rada Krajowa Związku Zawodowego Pracowników PZPR — wspólnie z Instytutem Historii Ruchu Robotniczego Akademii Nauk Społecznych oraz Referatem ds. Działaczy Ruchu Robotniczego KC PZPR — ogłosiła ogólnopolski konkurs na wspomnienia działaczy partyjnych z okresu ich pracy i walki o utrwalenie, a następnie umocnienie władzy ludowej.

Niedawno w Warszawie odbyło się podsumowanie konkursu i ogłoszenie jego wyników. W gronie 17 laureatów z różnych stron kraju znalazł się znany działacz społeczny Alfred Jaworski. Przemyślanin część przyznanej mu nagrody — 5 tysięcy złotych — przekazał na konto budowy pomnika Szpitala Matki Polki w Łodzi.

(bz.)

Spiżarnie przed zimą

Zbliża się czas, kiedy przyjdzie nam korzystać z zapasów nagromadzonych latem i jesienią. Większość rodzin stara się zakupić owoce i warzywa w większych ilościach, aby później nie biegać do sklepu co kilka dni. Część mieszczuchów zaopatruje się indywidualnie u krewnych i znajomych na wsi, inni zaś składają zamówienia w swoich zakładach pracy na dostawę warzyw i owoców do domu. Zainteresowanie tą formą sprzedaży jest jednak — w porównaniu do lat poprzednich — znikome. Do 24 października tylko 23 zakłady zamówiły w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej 55 ton warzyw (dominują: kapusta i cebula) i 19 ton jabłek.

W ziemniaki zakłady pracy zaopatrują się w poszczególnych GS-ach, globalne zamówienie opiewało na 890 ton, do 24 X zrealizowano prawie 830 ton.

(d)

Fot. T.Z.

„Jagiellonka" w Przeworsku

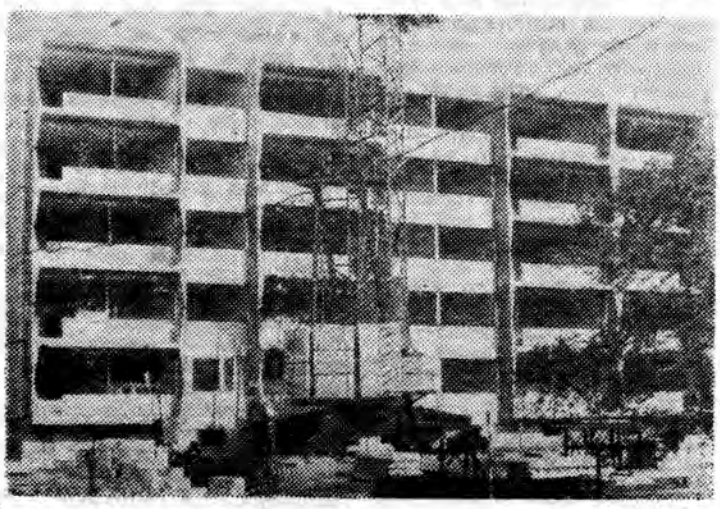

22 sierpnia br. prezentowaliśmy projekt architektoniczny osiedla „Jagiellonka" w Przeworsku. Zamieszka w nim 130 rodzin. Na zdjęciu pierwszy budynek nowego osiedla, doprowadzony do stanu zerowego. Z ziemi wyrastają już inne bloki.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PRZYDZIAŁ MNIEJSZY OD APETYTU (2)

W dostawach wyrobów wędliniarskich i podrobów świeżych podobnie jak w przypadku mięsa i wędlin, obowiązuje również system rozdzielnictwa centralnego. W praktyce oznacza to limitowanie przydziałów na rynek danego województwa pasztetówki, kiszki, serc, płuc itp., niezależnie od możliwości produkcyjnych lokalnych zakładów mięsnych.

Centralne sterowanie ma na celu w miarę sprawiedliwy rozdział artykułów spożywczych i przemysłowych. O tym, ile czego przypada na dane województwo, decyduje w głównej mierze wskaźnik demograficzny oraz siła nabywcza i preferencje dla określonych grup ludności. Z realizacją rozdzielników bywa jednak różnie, przedsiębiorstwa zasłaniają się reformą gospodarczą i wolą sprzedać wyroby jak najbliżej swej siedziby, aniżeli wozić je paręset kilometrów i płacić za transport. I dlatego ujęto je na powrót w karty rozdzielników, bo gdyby miały zupełną swobodę w wyborze odbiorcy, to z pewnością do naszego województwa pierwsza pralka, czy telewizor dotarłyby za parę lat.

Byłoby wszystko w porządku, gdyby nie pewne „ale" Otóż limit miesięczny wyrobów wędliniarskich dla Przemyśla jest określony na poziomie ok 15 ton podczas gdy rynek może wchłonąć porcję 4-krotnie większą. Dla przykładu: w styczniu br sprzedano 44 t, w marcu — 59,7 t, w maju — 50 t, w lipcu — 53,4 t, we wrześniu — 51,8 t. Jak widać, rozdzielniki były systematycznie przekraczane i za to już kilka osób miało sporo nieprzyjemności. Czy słusznie? Uważam wytyk za wielkie nieporozumienie, krzywdzący narażających się w imię racjonalnego gospodarowania. Z pewnością prościej byłoby przestrzegać limitów i ekspediować do innych województw pozostałą część produkcji. Sprawa jest jednak o tyle skomplikowana, że ościenne odmawiają przyjęcia zaś położone dalej — chętnie wezmą, pod warunkiem, że zakłady mięsne dostarczą własnym transportem i pokryją koszty z tym związane, gdyż tak stanowią przepisy.

Z podrobami świeżymi sytuacja jest analogiczna i choć limity są systematycznie przekraczane (za co również obrywało się niektórym), to trzeba przyznać, że jest to towar raczej unikalny.

Z miesiąca na miesiąc przepisy dotyczące przemysłu mięsnego są coraz bardziej rygorystyczne. W zaleceniu Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług z 29 września br. czytamy m. in.: **„W okresie jesienno - zimowym należy korzystać przy sporządzaniu posiłków regeneracyjnych z wszystkich dostępnych artykułów spożywczych a przede wszystkim artykułów mleczarskich, ryb, jaj, mrożonych wyrobów kulinarnych z dodatkiem mięsa".** Czy wszystkie z wymienionych są akurat dostępne na rynku to już inna sprawa. W każdym bądź razie zarządzenie obowiązuje.

Z informacji uzyskanych w PSS w Przemyślu wynika, że gastronomia tejże spółdzielni będzie musiała produkować dziennie ok. 5,5 tys. posiłków regeneracyjnych. W związku z tym PSS wystąpiła do Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego z prośbą m. in. o przydział 4 000 kg artykułów mięsnych miesięcznie (od listopada br do marca 1985 r.) a otrzymała w październiku zaledwie 1 600 kg, podczas gdy w analogicznym miesiącu roku ubiegłego — 5 000 kg. I nie ma uzasadnionych podstaw, by oczekiwać w najbliższym okresie generalnej poprawy. Wspominając o tym, chcę zaoszczędzić osobom korzystającym z posiłków regeneracyjnych, niepotrzebnej straty nerwów i czasu na poszukiwanie w zupie wkładki mięsnej. Codziennie na pewno jej nie będzie.

W najbliższych miesiącach nie poprawi się również zaopatrzenie w wyroby przemysłu mięsnego w kioskach przyzakładowych. Takie są prognozy oparte na realiach.

W. WOJCIESZONEK

Pierwszy artykuł na ten temat ukazał się w „Życiu" 24 października br.

Nie oglądać się tylko na władze

ŻYCIE rozmawia

z wojewodą przemyskim ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM

— Przed minutą zakończył Pan rozmowę z ostatnim interesantem „dnia przyjęć". Było ich kilkunastu. Z pewnością każdy przyniósł ze sobą jakiś problem, skargę, coś co go gnębił, i szukał u Pana pomocy. Lubi Pan te wtorki, w których ludzie zapisują się w kolejce do wojewody? A może jest Pan nimi zmęczony? Jakie nasuwają się refleksje, chociażby teraz?

— Zacznę od tego, że są to na ogół ciężkie godziny, ale wbrew pozorom lubię je. Nie mówię tego, bo tak wypada lub chcę w oczach czytelników „Życia" wyjść na „dobrego wujka" kochającego bezgranicznie bliźnich. Te rozmowy pomagają mi w pracy, dają mi obraz niedomagań naszego codziennego życia, trosk ludzi i spraw, które są najbardziej dokuczliwe dla społeczeństwa. W oparciu o uzyskane informacje podejmuję często różne działania, w tym także kontrolne. Na przykład dziś zgłosiła się do mnie wdowa po byłym dyrektorze pewnego państwowego gospodarstwa rolnego — dzieje się jej krzywda, jest szykanowana. Wysyłam komisję celem zbadania sprawy i jeśli wszystko się potwierdzi to... Zasięg spraw, z którymi przychodzą do mnie obywatele jest bardzo szeroki. Nie chwaląc się stwierdzam, że w Przemyskiem funkcjonuje sprzyjający system do kontaktów obywateli z przedstawicielami władz administracyjnych oraz przyjmowania skarg i wniosków. To co i ja, czynią również we wtorki moi zastępcy, dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, prezydent Przemyśla, naczelnicy miast i gmin.

— Z czym przychodzą ludzie?

— Najczęściej ze sprawami osobistymi, ale nie tylko. Ukazała się ustawa o trwałości gospodarki chłopskiej, a już odczuliśmy spiętrzenie wniosków dotyczących potrzeby przyspieszenia porządkowania ksiąg notarialnych, podziałów gruntów i poczynań związanych z posiadaniem i użytkowaniem ziemi. Jeśli chodzi o interesantów z miast, dominują sprawy mieszkaniowe, z różnym nasileniem — mniejszym w Lubaczowie i Przeworsku, bardzo dużym w Jarosławiu i Przemyślu. Dzięki wtorkom wyrabiam sobie również pogląd na pracę podległej mi administracji państwowej.

— No właśnie. Jaka jest ta administracja po wprowadzeniu przyrzeczeń, aplikacji, kodeksu powinności urzędnika? Rozrasta się wszerz i wzwyż, jak twierdzi wielu, czy też odwrotnie? Powstały ostatnio nowe wydziały w Urzędzie Wojewódzkim, czy są potrzebne? Nie jest to przypadkiem objaw rozkwitu biurokracji?

— Z góry zakładam, że będzie mi trudno przekonać obywateli co do niektórych spraw, nawet oczywistych, gdyż pewne stereotypy myślenia mocno się zakorzeniły. A więc: wprowadzenie kodeksu powinności urzędnika państwowego, aplikacji itp., poczynań zmierza m. in. do usprawnienia pracy administracji na rzecz obywateli. Pozytywne skutki tego można już zaobserwować, ale nie łudźmy się — o jakości kadr decydują również zarobki, a pod tym względem administracja państwowa nie jest konkurencyjna, stąd też duża rotacja pracowników. Zostawmy jednak ten temat. Wracam do pytania. Nasz urząd wprowadzi, jako pierwszy w kraju, obowiązek noszenia przez pracowników Urzędu Wojewódzkiego identyfikatorów. Interesantów przychodzi do nas wielu, niechże z jednej strony obywatel przybyły gdzieś z odległej gminy wie kto tu urzędnik, a z drugiej niechże pracownik UW nie przesuwa się wśród ludzi jak anonimowa postać. Taki identyfikator dyscyplinuje. Utworzyłem nowe wydziały, prawda, ale bez wzrostu etatów, powstały w ramach tego czym dysponowałem w Urzędzie Wojewódzkim i podległych mi instytucjach administracji państwowej. Myślą przewodnią tych działań było przybliżenie administracji do ludzi i lepsze im służenie. Np. istniało Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego — pytam: ilu obywateli wiedziało, że pod tą nazwą kryje się zwykłe budownictwo, nadzór budowlany, architektura. Myślę, że Wydział Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego jest bardziej czytelny dla interesantów.

Przeciętny obywatel do worka „administracja" wpycha administrację państwową, która obejmuje cały nadzór a zatrudnia w kraju 150 000 osób, a także administrację spółdzielczą (zatrudniającą około 500 000 osób) i przemysłową (2 mln osób). Uważam za rozbudowaną, i to aż nadto, administrację spółdzielczą i przemysłową. Administrację państwową mamy w Polsce nieliczną, jeśli ją porównać do innych krajów socjalistycznych. Podnoszenie poziomu pracy administracji to proces długotrwały, on trwa. Z własnych obserwacji widzę, że coraz rzadziej trafiają do mnie skargi na pracowników urzędów stopnia podstawowego, a to chyba o czymś mówi.

— Mamy nowe rady narodowe, funkcjonuje nowa ustawa o radach, dająca im znaczne uprawnienia. Czy administracja odczuwa to w praktyce?

— Odczuwa, ale na ile — to już zależy od aktywności rady i radnych, ich poczucia władzy. Administracja może mieć kłopoty, gdy przyjdzie do uchwalania przez rady absolutorium dla naczelników przy ocenie realizacji rocznych planów gospodarczych. Zmieniły się nieco sposoby obsadzania stanowisk naczelników, dziś nie mogą przywieźć kandydata w „teczce" i nie liczyć się z opinią rady.

— Zanim został Pan wojewodą, był prezydentem Przemyśla. Nie przypominam tego bez kozery, otóż chcę zapytać: czy nadal Urząd Wojewódzki wyręcza władze miejskie, przez to samo krępuje ich inicjatywę, a prezydent biega między tym budynkiem a magistratem?

— Tak było, sam się na to oburzałem, dlatego też dziś robię wszystko, by tak się nie działo. Swego czasu zorganizowałem spotkanie kierownictwa Urzędu Miejskiego w Przemyślu z dyrektorami wydziałów UW i zapytałem wprost o to samo, o co mnie Pan zapytał przed chwilą.

— I co?

— Nikt mi czegoś takiego nie potwierdził. To mity! Czekam na inicjatywy, cenię ludzi, którzy chcą pracować, wykazują inwencję, choć wiem, że tym samym dają mi dodatkową pracę.

— Są sprawy, których gminy i miasta na własną rękę nie rozwiążą...

— Są, i tu właśnie rola Urzędu Wojewódzkiego. Przykłady: budowa szpitala wojewódzkiego przerasta możliwości Urzędu Miejskiego w Przemyślu, a przyszłego wiaduktu nad przejazdem kolejowym w Radymnie — Urzędu Miasta i Gminy. To samo dotyczy poszerzania trasy E-22, ciepłowni rejonowej na Zasaniu, budowy mleczarni itd. Ileż zachodu wymaga załatwienie niektórych spraw — przykładem pierwszym z brzegu było znalezienie głównego wykonawcy budowy szpitala...

— Mówił Pan o inicjatywach. To towar dziś ogromnie deficytowy...

— Bardzo. Zbyt często oglądamy się na kogoś. Do kolejek rzadko chodzę, to prawda, ale wiem na kogo tam sypią się gromy — na władze centralne, na wojewodę, ale nigdy (lub prawie nigdy) na tych, którzy zajmują się handlem, nim kierują, odpowiadają za jego stan. A można również w tej dziedzinie zmienić coś niecoś na lepsze. Dlaczego miasta nie ułatwią, albo wręcz nie zaproponują państwowym gospodarstwom rolnym i spółdzielniom produkcyjnym, by otworzyły sklepy z własnymi produktami? Dlaczego np. PGO w Kalnikowie ma sprzedawać w Przemyślu jabłka z samochodu? Byłaby to przecież konkurencja, zdrowa, wpływająca na obniżenie cen. Mogłoby mieć własny sklep Państwowe Gospodarstwo Rybackie ze Starzawy i w ten sposób wiele ton ryb trafiłoby na rynek spoza rozdzielników i nie tylko przy okazji Wigilii. Od iluż to miesięcy ubiega się o lokal na sklep patronacki przemyska „Pomona"? I co z tego, że mamy możliwość sprzedaży w systemie pozakartkowym baraniny otrzymywanej ze Zrzeszenia Hodowców Owiec, kto ma się tym zająć, ja? Inicjatywy nam brakuje, za to w narzekaniu jesteśmy znakomici. A dystrybucja mleka — jest go dużo, a w niektórych sklepach już o godzinie 7 rano trudno go uświadczyć. Kto winien? Wojewoda, prezydent czy kierownik sklepu?

— Wspomniał Pan o jabłkach. Proszę mi powiedzieć: doczeka się województwo takiej bazy przetwórczej i tylu przechowalni, że skończą się „klęski urodzaju?".

— Już w bieżącym roku nastąpi poprawa. W Żurawicy, Radymnie, Kańczudze oddaje się do użytku przechowalnię warzyw, owoców i ziemniaków oraz kwaszarnię kapusty i ogórków. Faktem jest, że w tej dziedzinie mamy poważne zaniedbania.

— Czy tylko w tej?

— Dobrze by było ale nie tylko w tej! Sen spędza mi z powiek sprawa bazy służby zdrowia i oświaty oraz budownictwo mieszkaniowe. Mamy wiele do zrobienia i robimy. Czy dużo? Zależy jak patrzeć, ale na przykład w zakresie budowy przedszkoli i szkół — więcej niż kiedykolwiek. W 1985 roku młodzież otrzyma minimum 5 nowych szkół, a może nawet 7...

— Powiedział Pan „spędza sen z powiek", inaczej mówiąc — są chwile, że ma Pan wszystkich kłopotów powyżej uszu.

— Tak, ale są też chwile zadowolenia i satysfakcji. One rekompensują tamte, wyrównują w organizmie napięcia, mobilizują do pracy.

— Trwającej ile godzin dziennie?

— I tak mi nikt nie uwierzy.

— Ja wiem, ile czasu pochłania Panu praca i ile wymaga wysiłku, ale mimo to przekażę Panu, Wojewodo, pewną opinię o przedstawicielach władz zasłyszaną ostatnio: „Takim to dobrze! Tu udekorują, tam odsłonią, ówdzie wystąpią, pobłogosławią i...".

— I szafa gra! Tak? Jeśli takie opinie funkcjonują, to również Pana, jako przedstawiciela prasy, zasługa. Tak się złożyło, że przy okazji 40-lecia PRL namnożyło się różnych „leci", a dziennikarze zamiast więcej pisać o naszej rzeczywistej pracy, piszą o tych uroczystościach i wykrzywia się obraz. Jak wracam z jakiegoś święta — ważnego i miłego dla organizatorów, a także dla mnie — to potem te godziny odsiaduję w nocy nad papierami. Ulgi nie mam.

— Wrzucił Pan kamyczek do naszego ogródka. Nie powiem, jest w tym wiele prawdy. Bywa, że ten i ów dziennikarz zamiast udekorowanych, wymienia obecnych. „Życiu" także się to zdarza. Dziękuję za rozmowę. Za krytyczną uwagę pod adresem prasy również.

Rozmawiał:
Z. ZIEMBOLEWSKI

Pożyteczne spotkanie

Zbliża się termin wyborów do samorządu mieszkańców miast i wsi. W Przemyślu na zebraniach w poszczególnych komitetach osiedlowych uchwalono statuty, trwają przygotowania do drugiego etapu kampanii. Dyskutuje się nad kandydaturami ludzi, którzy niebawem przejmą w swoje ręce władzę na osiedlach. Może to powiedziane na wyrost, ale prężnie działający komitet osiedlowy może naprawdę wiele zdziałać, dowodzą tego choćby przykłady z lat minionych, a trzeba podkreślić, że nowa ustawa daje samorządowi znacznie szersze uprawnienia.

Wśród przyszłych osiedlowych społeczników zapewne wielu znajdzie się spośród tych, którzy kandydowali na radnych, ale nie zostali wybrani.

Od znacznej części starszych działaczy można usłyszeć stwierdzenie, że konieczne jest odmłodzenie wielu komitetów osiedlowych. Aby ten postulat stał się realny, potrzeba jednak większego zaangażowania się młodzieży w sprawy własnego osiedla, a nie tylko narzekania z jej strony, że nic się nie dzieje.

O wspomnianych wyżej problemach dyskutowano w Przemyślu podczas niedawnego spotkania Komisji ds. Samorządu Miejskiej Rady Narodowej z działaczami komitetów osiedlowych, związków zawodowych, organizacji politycznych i społecznych. Stało się ono także okazją do zaprezentowania wstępnych założeń dotyczących dyskusji nad planem społeczno-gospodarczego rozwoju miasta na rok przyszły. Zaakceptowano propozycję, aby konsultacje nad projektem odbyły się w kilku zakładach pracy, w środowisku służby zdrowia oraz oczywiście na zebraniach w komitetach osiedlowych. Omawiając ten problem, podkreślono przy okazji potrzebę ścisłego realizowania przez administrację uchwał MRN i merytorycznego załatwiania interpelacji radnych.

Interesującą ofertę współpracy pod adresem komitetów osiedlowych zgłosił kierownik Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów Andrzej Dudka. Zaproponował on, aby komitety współpracowały z MZDiM w opracowywaniu planów remontów dróg. Takie rozwiązanie powinno się przyczynić do lepszego skoordynowania prac w tym zakresie. Nie można wszakże oczekiwać, aby w niedługim czasie drogi w Przemyślu od razu się poprawiły, bowiem możliwości przedsiębiorstw zajmujących się ich remontami, sięgają jedynie 30 proc. potrzeb.

(ced)

„Podstawowe problemy woj. przemyskiego były 25 bm. tematem narady w Urzędzie Rady Ministrów (...) Omówiono między innymi sprawy związane z budową szpitala wojewódzkiego i modernizacją układów komunikacyjnych(...)"

Ten lapidarny komunikat PAP zadowala z pewnością czytelnika prasy z innych regionów kraju, jego szczegóły w tym przypadku nie obchodzą, inaczej jest z mieszkańcami Przemyskiego. Biorąc powyższe pod uwagę zamieszczamy szerszą relację ze wspomnianej narady.

U wicepremiera Zbigniewa Szałajdy

Jedna z sal posiedzeń Urzędu Rady Ministrów w Alejach Ujazdowskich w Warszawie. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami rozpoczyna się posiedzenie, któremu przewodniczy wicepremier ZBIGNIEW SZAŁAJDA, uczestniczy w nim dwóch ministrów, wiceminister, dyrektorzy departamentów kilku ministerstw i grupa przedstawicieli władz województwa przemyskiego: sekretarz KW PZPR ZENON CZECH, wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI, sekretarz KW ZDZISŁAW JANUSZEWSKI, wicewojewoda TADEUSZ DEC, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego STANISŁAW PYTEL, członek KC PZPR, rolnik z Harty STANISŁAW BŁOŃSKI.

Wojewoda A. Wojciechowski referuje realizację ustaleń dotyczących spraw gospodarczych województwa, które zapadły rok temu w tej samej sali. Notuję:

— Ruszyła z miejsca sprawa budowy w latach 1985—88 odlewni ZA „Mera-Polna", jednak tylko częściowo rozwiązane finansowanie inwestycji. Niezbędna będzie dotacja z budżetu państwa. Poprawiła się sytuacja z dostawami odlewów dla „Polnej" z Huty Małapanew. Wniosek o ulokowanie w przemyskiej „Faninie" produkcji hamulców elektromagnetycznych odpadł. Bardziej konkurencyjny okazał się inny wytwórca. Prace przy budowie szpitala wojewódzkiego nabrały tempa, potrzebna jest jednak pomoc w zakresie przyspieszenia dokumentacji na niektóre obiekty. Załatwiono pozytywnie kontynuację budowy przesypowni cementu w Przemyślu, roboty podejmie „Elbud". Znaleziono wykonawcę na przebudowę wiaduktu w Hurczeku, dzięki czemu skróci się droga d stawy żwiru do fabryki domów i na inne budowy, nie rozstrzygnięto nadal sprawy budowy wiaduktu nad torami na drodze E-22 w Radymnie, refundowano koszty poniesione przez budżet terenowy na budowę dworca PKS w Lubaczowie (30 mln złotych), województwo otrzymało zwiększone przydziały papy, nadal jednak odczuwa niedostatek grzejników i kabli, co utrudnia prace wykończeniowe...

Wicepremier sugeruje rozpatrzenie spraw nie doprowadzonych do końca. Rozpoczyna się dyskusja wokół budowy szpitala. Padają propozycje ze strony władz wojewódzkich. Nie wszystkie sprawy są proste, a wnioski łatwe do przeforsowania i załatwienia.

Ta inwestycja to ogromne przedsięwzięcie (jej koszt około 4,5 mld złotych), przerastające możliwości aktualnego koordynatora prac — Zespół Inwestycji Służby Zdrowia, stąd potrzeba bardziej skutecznych i sprawniejszych rozwiązań organizacyjnych. Ostatecznie minister budownictwa i materiałów budowlanych STANISŁAW KUKURYKA **zobowiązuje się spowodować, by generalnym wykonawcą obiektu została rzeszowska przemysłówka, a ponadto włączyły się do prac inne rzeszowskie przedsiębiorstwa specjalistyczne; powstanie rada budowy kierowana przez resort. Szczegóły zostaną ustalone w terminie do 10 listopada na specjalnej naradzie w Przemyślu.**

Ten punkt kończy wicepremier Z. Szałajda zdaniem:

— Nie można tej ważnej dla społeczeństwa budowy ciągnąć przez dwanaście czy ileś tam lat, trzeba termin skrócić, no, powiedzmy do ośmiu. Miejcie to na uwadze, ministrze.

Wicepremierowi chodzi o systematyczne zwiększanie nakładów i mocy przerobowych. Według wstępnych propozycji ma to wyglądać tak: rok 1984 — do przerobu 220 mln złotych, 1985 — 350 mln złotych od 1986 roku — po 500 mln zł. Czy się uda? To ogromne pieniądze, jak na aktualne niedostatki materiałów budowlanych i priorytet (również wojewódzki) mieszkaniówki.

Budowa obwodnicy wokół Radymna i przejazdu nad torami (bo taka koncepcja jest zdaniem fachowców najkorzystniejsza) kosztuje 1 mld złotych, tyleż samo mniej więcej potrzeba na poszerzenie ulic, przebudowę dwóch wiaduktów w Przemyślu i małą estakadę celem stworzenia drugiego ciągu komunikacyjnego przez nowo budowany most na Sanie. Skąd wziąć na to pieniądze? Problem prawie nie do przeskoczenia. Niezwykle jednak istotny i to nie tylko dla województwa. Tranzytowa i ważna gospodarczo droga E-22 kończy się w Przemyślu jakby lejkiem. To wąskie gardło trzeba poszerzyć — raz w Radymnie po raz drugi w Przemyślu. Jak i kiedy? Ostatecznie do zapisu z narady trafiają takie ustalenia: **wojewoda wystąpi o przeklasyfikowanie gruntów rolniczych na cele związane z budową obwodnicy w Radymnie (10 ha), a potem przystąpi do działania Ministerstwo Komunikacji. Miasto Przemyśl wykona we własnym zakresie część robót i poniesie część kosztów przy planowanym nowym szlaku komunikacyjnym, wewnętrznym, natomiast ministerstwo przeprowadzi roboty inżynieryjne, ale dopiero w latach 1986—90. Z uwagi na ogromne koszty, roboty prowadzone będą stopniowo, rok 1985 będzie w przypadku Radymna wykorzystany na opracowanie dokumentacji i załatwienie spraw związanych z ziemią w przypadku Przemyśla — na kontynuowanie budowy mostu i przygotowanie dokumentacji. Wkład z budżetu terenowego wyniesie 450 mln złotych.**

Rozpoczyna się dyskusja nad planem inwestycyjnym województwa na przyszły rok. Apetyty i potrzeby są duże środki finansowe i możliwości państwa o wiele skromniejsze. Kilka wniosków otrzymuje akceptację władz, jeśli nie ostateczną to wstępną (m. in. dotację z Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej na kupno urządzeń do produkcji wapna w Bruśnie i założenie przedsiębiorstwa melioracyjnego w Dachnowie).

Kiedy po raz któryś przedstawiciele komisji planowania i Ministerstwa Finansów przedstawiają trudności, wicepremier wtrąca:

— Przecież oni sami tych problemów nie rozwiążą, wymyślcie coś!

Skutkuje. Sprawy robią się klarowniejsze, a twarze I sekretarza i wojewody rozjaśniają się. Wiedzą, że nie na darmo wybrali się do wicepremiera na tę konferencję. To o co zabiegają, to nic innego jak konsekwentne działania na rzecz realizacji wojewódzkiego programu wyborczego. Tego spodziewa się po nich społeczeństwo. Wojewódzka instancja partyjna powierzyła im nie tylko określone funkcje, ale również — a nawet bardziej — zadania.

Kiedyś bywało tak: miało województwo pieniądze, a nie mogło ich przerobić. W tym roku w wielu dziedzinach gospodarki jest akurat odwrotnie. Roboty leci, a brakuje forsy na zapłacenie wykonawcom. Tak jest m. in. na drogach terenowych. Wojewoda potrzebuje 17,5 mln złotych na ten cel, ale wiceminister finansów i tego nie ma. Minister JANUSZ KAMIŃSKI wtrąca pół żartem pół serio:

Myślałem, że mój szanowny kolega od finansów ma te 17 milionów w kieszeni, a on bez grosza..

Okazuje się, że wcześniej zapowiedziane przez profesora Balkę czasy trudnego pieniądza stają się faktem **Ostatecznie te dodatkowe pieniądze na drogi i ich utrzymanie w okresie zimy wysupluje minister komunikacji.**

Wraca sprawa niedostatku grzejników i kabli dla mieszkaniówki. Minister Stanisław Kukuryka składa pozytywną obietnicę.

— Tylko możliwie jak najszybciej, panie ministrze — prosi wojewoda. — **Ludzie czekają na mieszkania, a nie wykończone bloki stoją.**

Członek KC Stanisław Błoński podnosi sprawę przewozów towarów masowych wąskotorówką pomiędzy Przeworskiem a Dynowem.

— Nadal kłopoty z przeładunkami. Zobowiązali mnie do postawienia tej sprawy rolnicy. Trzeba coś sensownego zrobić.

Wymiana opinii między wnioskodawcą a ministrem Kamińskim kończy się obietnicą:

— W przyszłym roku damy troch transporterów, na których, po wąskich torach, będzie się przewozić nie rozładowane wagony normalnotorowe. Niewiele tego — zastrzega się minister. — **Potrzeby duże, a wytwórc we Wrocławiu ma niewielkie moce.**

Wicepremier, już na pożegnanie, mówi:

— Po kilku miesiącach wrócimy do tematu, skontrolujemy jak są realizowane poszczególne uzgodnienia. W razie czego przypominajcie.

Niby koniec spotkania, ale tak naprawdę to jeszcze ono trwa. Wicepremier zaprasza Z. Czecha i A. Wojciechowskiego na kilka zdań do siebie. Z. Januszewski, T. Dec i S. Pytel dorywają na korytarzu dyrektora departamentu Ministerstwa Komunikacji i ciągną z nim temat Radymna. Rozglądają się za ministrem Kukuryką, chcieliby z nim pomówić, ale ten gdzieś znikł.

Za bramą, wewnątrz budynku Urzędu Rady Ministrów dyżurni sprawdzają personalia członków kolejnej grupy umówionej z wicepremierem. Ta nasiadówka skończy się z pewnością już w nocy.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Komputery na usługach

Przemyski Ośrodek Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Rzeszowie rozpoczął swoją działalność w 1978 roku. Komputer zakupiła wówczas „Polna", a ponieważ potrzeby zakładu były znacznie mniejsze od możliwości „przerobowych" Odry 13-04, wydzierżawiono ją ZETO, dla którego wydzielono też kilka pomieszczeń.

— Zadaniem naszym jest świadczenie usług informatycznych — mówi kierownik ośrodka mgr inż. MACIEJ IGNATOWSKI. — **Służymy doradztwem organizacyjnym (głównie dla celów zarządzania), programujemy oraz wdrażamy systemy, wykonujemy obliczenia i naprawiamy komputery.**

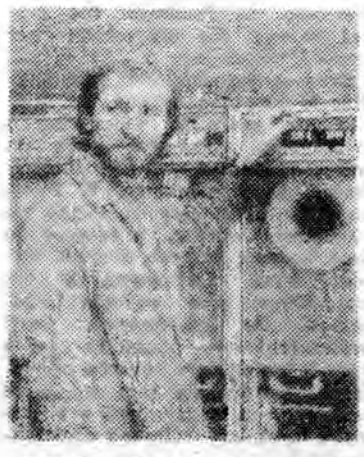

Zdzisław Zając, konserwator komputerów.

Wśród usługobiorców ZETO znajdują się m. in. ZA „Mera-Polna", PKO w Przemyślu, Hrubieszowie i Tomaszowie Lubelskim, ZUS w Przeworsku, ZPC „San" w Jarosławiu, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska i PSS w Przeworsku, ZPP w Przemyślu, Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa, a ostatnio nawiązały także współpracę WPKM i „Elbud".

Zakłady nastawione są z reguły na systemy ewidencyjne, ale nie tylko. „Polna" np. zdecydowała się (i to z powodzeniem) na wykorzystanie w swej działalności gospodarczej kompleksowego systemu informatycznego. Nieocenioną wprost pomoc świadczy komputer w wyliczaniu należności i wypisywaniu przekazów pocztowych dla emerytów i rencistów, których jest w Przemyskiem około 50 tys. Można sobie wyobrazić, ile osób musiałoby być przy tym zatrudnionych, gdyby czynności wykonywać tradycyjnym sposobem.

Czy korzystanie z usług komputerowych jest drogie? Koszt sporządzenia małego programu (można go wykorzystywać w nieskończoność) i innych czynności (łącznie z opłatą za usługę — 3 tys. zł za godzinę pracy komputera) wynosi ok. 20 tys. zł. „Materiałówkę" średniego przedsiębiorstwa urządzenie wylicza w ciągu 2,5 — 3 godzin, nieporównywalnie szybciej, niż uczyniłby to człowiek. Z punktu widzenia ekonomicznego, nawet przy prostych obliczeniach, koszty komputerowych usług nie są wysokie, zaś przy średnich systemach — uwidacznia się już znaczna korzyść dla zleceniodawcy.

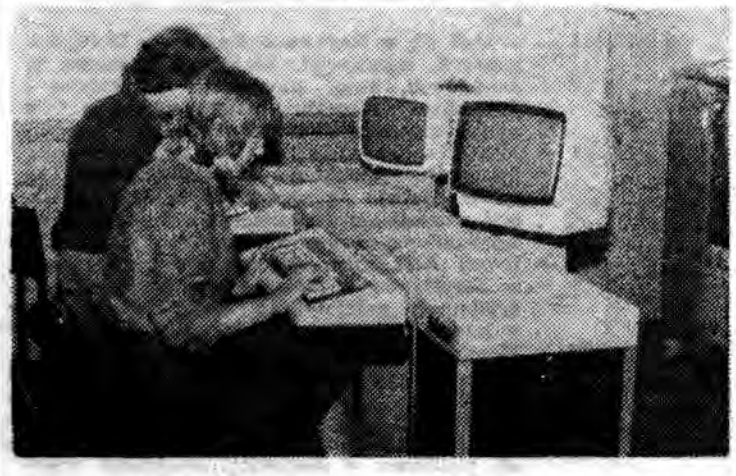

Anna Hnatowska i Elżbieta Piotrowska — operatorki minikomputerów.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Oprócz wspomnianej „Odry", która w ciągu dwóch najbliższych lat ma być wymieniona na nowsze urządzenie, przemyski ośrodek ZETO posiada dwa nowoczesne mikrokomputery PSPD-90.

— Przyjmiemy każde zlecenie — zapewnia na zakończenie rozmowy kierownik ośrodka. — **W jakim terminie rozwiążemy problem — to już zależy od stopnia skomplikowania zagadnienia.**

woj.

KALENDARZ HISTORYCZNY

1	8	15	22	29
2	9	16	23	30
3	10	17		31
4				
5				
6				
7				

7 XI 1622 — Dominikanie przemyscy skarżą rajców o czynione im trudności w korzystaniu z wodociągów miejskich.

1918 — Robotnicy przemyscy organizują Polską Radę Robotniczo - Żołnierską. Istniała również Ukraińska Rada Robotniczo-Żołnierska. W tym samym dniu ogłoszono „republikę" w Przemyślu.

8 XI 1669 — Michał Korybut Wiśniowiecki zatwierdza przywilej otrzymany uprzednio przez Przemyśl, na podstawie którego kupcy uzyskują prawo wyboru wójta spomiędzy starych rajców.

9 XI 1903 — Urodził się w Radymnie Kazimierz Gottfried, historyk, nauczyciel, kierownik muzeum w Jarosławiu, autor monografii Jarosławia i kilkunastu rozpraw historycznych, w tym zarysu monograficznego Radymna.

10 XI 1513 — Spytek z Tarnowa, kasztelan krakowski, uwzględniając spalenie Jarosławia przez Tatarów, daruje mieszczanom czynsze z łąk, pod warunkiem przeznaczenia ich części na wzmocnienie obrony miasta.

1893 — Zmarł Aleksander Morgenbesser, urodzony w Jarosławiu poczytny poeta, więziony za działalność patriotyczną przez Austriaków w latach 1841—1845.

1905 — Manifestacja chłopów z okolic Przemyśla, domagających się powszechnego prawa wyborczego.

11 XI 1513 — Urodził się w Przemyślu Stanisław Orzechowski, pisarz polityczny, polemista religijny, proboszcz w Żurawicy, zwolennik reformacji. Pierwszy polski publicysta.

1938 — Odsłonięto pomnik Orląt Przemyskich, poświęcony młodzieży przemyskiej, która oddała życie w walce o Polskę i jej granice. Zbudowany ze składek społecznych został zniszczony w czasie okupacji hitlerowskiej.

12 XI 1918 — Wojska polskie zdobyły prawobrzeżną część miasta znajdującą się od 4 listopada w rękach Ukraińców.

13 XI 1590 — Jan Kostka, właściciel Jarosławia, zatwierdza statut cechu bednarzy i garncarzy jarosławskich.

Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY

Aby ocalić „ruiny wspaniałe, do których przylgnęło tyle wspomnień bohaterskich z przeszłości"

(zabytki Przemyśla w latach 1801-1866)

Wejście Przemyśla w wiek XIX, bardzo pomyślny dla zachowania pomników jego dawnej architektury, nie stanowiło bynajmniej momentu przełomowego w losach zabytków. Wprawdzie już w latach 1801—1802 pojawiło się zainteresowanie rozpadającym się zamkiem, ale wcale nie przyświecała mu myśl o jego ratowaniu. Administracja zaborcza — biorąc pod uwagę niedostępność Góry Zamkowej i zachowane elementy obronne budowli — postanowiła umieścić tutaj więzienie. Miało ono obsługiwać sporą chyba część Galicji, gdyż opracowany wówczas projekt architektoniczny przewidywał znaczną rozbudowę obiektu. Wskutek zmiany decyzji władz wiedeńskich nie został on zrealizowany. Niewielka zresztą szkoda, bo zamek szczęśliwie przetrwał najgorsze czasy, a co ważniejsze, zachowały się w ziemi aż do naszych dni relikty wczesnośredniowiecznej rotundy i budynku mieszkalnego, które w czasie robót związanych z adaptacją obiektu na więzienie uległyby zniszczeniu.

Podobnie jak niezmienny był stosunek władz austriackich do starych budowli ocenianych wyłącznie w aspekcie przydatności dla potrzeb bieżących, nie uległo też skrystalizowaniu stanowisko społeczeństwa miasta w tej sprawie. Większe niż na miejscu zainteresowanie wzbudzały tutejsze zabytki w innych miastach ziem polskich. Świadczy o tym choćby wmurowanie kamieni z zamku przemyskiego — obok detali architektonicznych z Wawelu i zamków m. in. z Lublina, Lwowa, Wilna i Zamościa — w ściany tzw. Domku Gotyckiego ks. Izabeli Czartoryskiej w Puławach. Jeszcze bardziej znamiennym przykładem może tu być o kilka lat późniejsza inicjatywa badacza starożytności słowiańskich, Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, który w roku 1818 zlecił wykonanie pomiarów Kopca Tatarskiego na Wzniesieniu Przedsięwzięcia te były przejawami historyzmu — nurtu intelektualnego i artystycznego zmierzającego do poznania przeszłości i czerpania z niej wzorów dla teraźniejszości. Ten powszechny prąd, który w Polsce wywodził się z Oświecenia, a zaczynał bujnie rozkwitać w Romantyzmie, nie zdołał w pierwszym 20-leciu XIX wieku zadomowić się w Przemyślu. Były to bowiem czasy, kiedy polityka germanizacyjna zaborcy czyniła szybkie postępy, a w polskim życiu kulturalnym zapanowała całkowita prawie stagnacja. Wspomniane inicjatywy z zewnątrz nie były w stanie spowodować wzrostu świadomości historycznej, ani wpłynąć na zmianę postaw ludności polskiej wobec pamiątek historycznych. W początkach wieku nie było wśród miejscowych Polaków nikogo, kto mógłby zatroszczyć się o przyszłość staropolskich zabytków miasta.

Dużą aktywność kulturalną przejawiali Ukraińcy (zwani wtedy Rusinami). Przemyśl stawał się głównym w Galicji ośrodkiem rozwijającego się ukraińskiego ruchu narodowego. Jego ideologię przenikał również historyzm przejawiający się zwłaszcza w nawiązywaniu aktualnych przedsięwzięć w różnych dziedzinach życia do tradycji minionych stuleci. Właśnie historia stała się inspiracją do dalszego przekształcania wystroju katedry greckokatolickiej (dawnego kościoła Karmelitów). Wnętrze świątyni postanowiono urządzić zgodnie z konwencjami w tej materii przestrzeganymi przez kościoły wschodnie obrządku bizantyńsko-słowiańskiego w średniowieczu. Celowi temu posłużyło umieszczenie elementu najbardziej specyficznego dla wyposażenia cerkwi — ikonostasu. Zbudowano go w roku 1817, a wraz z nim ołtarz dostosowany do potrzeb obrządku wschodniego. Dla wykonania prac konieczne było usunięcie barokowego ołtarza głównego. Jego rozbiórka zmniejszyła znacznie wartość artystyczną i zabytkową obiektu najbardziej chyba reprezentacyjnego wśród budowli miasta z XVII wieku. Według badań Jerzego Frycza — autora książki „Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795—1918" (Warszawa 1975) — w latach 1820—1840, realizowano pierwsze romantyczne restauracje zabytków. Choć na ziemiach polskich odnowiono wtedy wiele budowli, dla przemyskich zabytków był to nadal okres niekorzystny. W r. 1820 przy próbie adaptacji pomieszczeń nad nawami bocznymi kościoła pojezuickiego na sale szkolne runęła część sklepienia. Obawa przed zawaleniem się budynku spowodowała decyzję władz zaborczych o jego zamknięciu. W przeciwieństwie do ołtarza z kościoła Karmelitów postanowiono całe wyposażenie wewnętrzne wyprzedać. W ten sposób został uratowany przed zniszczeniem ołtarz główny zakupiony do kościoła w Krakowcu. Kiedy okazało się, że stan techniczny budynku jest o wiele lepszy niż przypuszczano, zarządzono jego sprzedaż w całości. Ponieważ jednak nie zgłosił się żaden nabywca, przeznaczono go na magazyn wojskowy. Fakt likwidacji (w obawie przed spadnięciem na przechodniów) wieżyczki, tzw. sygnaturki, na dachu prezbiterium, co nastąpiło przed r. 1840, świadczy, że nowi użytkownicy nie bardzo myśleli o remontach obiektu. Pewne prace budowlane były natomiast prowadzone w bezpośrednim sąsiedztwie — w katedrze greckokatolickiej. Wobec zniszczenia przez burzę dawnej dzwonnicy drewnianej w latach 1836—1840 zbudowano nową, istniejącą do dziś. W innych zabytkach nie prowadzono robót związanych z restauracją. W ogóle przestawały one być przedmiotem jakiegokolwiek zainteresowania, na co wpływało, zauważalne w mieście od lat trzydziestych, znaczne ożywienie ruchu budowlanego. Nowemu budownictwu przeszkadzały pewnie zachowane partie starych obwarowań miejskich, gdyż podjęto dalszą ich rozbiórkę. Do ostatnich w tej dziedzinie kroków należało wyburzenie murów obronnych koło katedry łacińskiej oraz furty zamkowej. Przykro, że Przemyśl nie zdołał obronić dla przyszłości choć jednej bramy czy baszty świadczącej o jego dawnej obronności. Wielka też szkoda, że miasto nie potrafiło skorzystać z przykładu Krakowa, gdzie na miejscu zlikwidowanych fortyfikacji założono planty. W Przemyślu prawie cały uzyskany po rozbiórce obszar przeznaczono pod budowę nowych domów. Nawet teren zasypywanych fos sprzedano jako parcele budowlane. Po zakończeniu akcji wyburzeniowej pozostały tylko niewielkie odcinki murów obronnych, przeważnie tam, gdzie ze względu na dużą różnicę poziomów spełniały rolę murów oporowych.

Sam wniosek, jakoby drugie 20-lecie XIX wieku było czasem całkowicie zmarnowanym dla zabytków miasta, zniekształca obraz dziejowy. Gdy bowiem faktycznie nie występowały działania bezpośrednie w dziedzinie ich restauracji, z drugiej strony właśnie przy końcu lat dwudziestych zaczęły ukazywać się poza Przemyślem, a potem na miejscu, opracowania traktujące o przeszłości miasta. Uzewnętrzniał się w nich ruch naukowy, a właściwie najbardziej reprezentatywny jego kierunek — nurt historyczno-regionalny. Publikacje te przyczyniały się do kształtowania poglądów na dzieje ojczyste, a bezpośrednio na krystalizwanie się postaw społeczeństwa polskiego wobec ich zachowanych świadectw — zabytków architektury.

Czasy od roku 1840 zapoczątkowały na ziemiach polskich kształtowanie się polskiej szkoły konserwatorskiej. O rozwiązaniach przyjmowanych w projektach licznych restauracji budowli zabytkowych decydowały coraz częściej racje naukowe, co łączyło się z burzliwym rozwojem badań w zakresie historii architektury polskiej. W zaborze austriackim powstała najwcześniej na ziemiach polskich, bo w roku 1848, instytucja opieki nad zabytkami, którą był Oddział Sztuk i Archeologii Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Teren Galicji podlegał też nadzorowi utworzonej w r. 1853 Centralnej Komisji do Badania i Konserwacji Budowli Pamiątkowych w Wiedniu. Niestety, placówki te nie zajęły się zabytkami Przemyśla. Na szczęście jednak nastąpiło odwrócenie sytuacji z początków stulecia. Brak zainteresowania z zewnątrz zaczęły rekompensować inicjatywy miejscowe. Wysiłki dziejopisów reprezentujących w ruchu naukowym nurt regionalny nie poszły na marne. Zarówno opracowania sprzed r. 1840, jak i nowe, przyczyniły się do podejmowania przedsięwzięć, mających na celu ratowanie pomników architektury miasta.

Nie było wielkim osiągnięciem pokrycie w roku 1846 dachu kościoła pojezuickiego nowymi gontami. Do niewątpliwych sukcesów można natomiast zaliczyć odnowę zamku. Prace wykonano około roku 1850. Ich zakres nie jest dokładnie znany, ale nie ma wątpliwości co do restauracji baszt i bramy oraz przynajmniej części zabudowań pomiędzy basztami. Stosunek do zabytków nie był wszakże jednolity. Uwidoczniło się to w dalszej przebudowie kościoła Karmelitów, gdzie w roku 1866 usunięto dawną sygnaturkę, a zbudowano kopułę, która miała upodobnić bryłę obiektu do świątyń bizantyńskich. Poglądy społeczeństwa polskiego przychylały się coraz bardziej ku potrzebie konserwacji zabytków. Przemiany postaw szły jeszcze dalej. Zaczęto zwracać uwagę na właściwe przeznaczenie odnowionych budowli. Znalazło to wyraz np. w artykule prasowym, opublikowanym w r. 1864 we Lwowie, a poświęconym zamkowi przemyskiemu. Anonimowy autor pisał m. in.: *„Czarowne to prawdziwie miejsce, gdyby nie ta dysharmonia, że w dawnych więzieniach po Tatarach stoi dziś bilard i siedzą nad piwem. Na bastionach, w dziedzińcu straży zamkowej, wszędzie dziś szynki i tak odmienni ludzie. Nad jednymi drzwiami przybity napis „Wejdź mospanie na śniadanie" Koncept niezły — może dodający apetytu i zyskowny dla właściciela kuchni tam umieszczonej, ale smutno, że na taki użytek obrócono ruiny wspaniałe, do których przylgnęło tyle wspomnień bohaterskich z przeszłości".*

AUGUST FENCZAK

Premie za autograf?

Zmieniają się zakładowe systemy płacowe. W wielu przedsiębiorstwach wprowadzono już, bądź też aktualnie wprowadza się, pewne bodźce, mające w zamyśle poprawić wydajność pracy i zwiększyć jej efektywność (produkcję). Sposoby są różne, ale dla osiągnięcia „dodatków" czy też „premii" motywacyjnych niezbędne jest spełnienie określonych kryteriów. Są firmy, gdzie wa unek jest jeden: chociażby tylko 1 dzień nieobecności w pracy i po „motywacyjnym"! Jak to mówią, 2—3 tysiące piechotą nie chodzi i szefowie z zadowoleniem odnotowują napływające z kadr wieści o coraz niższej absencji (co z kolei automatycznie, ale często pozornie, poprawia inne wskaźniki). Reforma niby działa pełną parą, tylko...

Dobry pracownik zachorował, trafił do szpitala. Już po premii. Jeśli jest chory, ma gorączkę i — mimo wszystko — zjawi się w pracy (a wysilać już się nie musi) — to owszem, kasa chętnie ją wypłaci. Pracownik słaby bądź ledwie przeciętny, ale o lepszym zdrowiu (może dlat go że latami się nie przemęczał?) jest automatycznie o te 2—3 tysiące „do przodu" względem pechowca, którego np. położyła do łóżka grypa. Czy taki system „motywacyjny" jest rzeczywiście sprawiedliwym odzwierciedleniem wkładu i jakości pracy? Czy aby znów nie płacimy — o paradoksie — za to, z czym tak głośno walczymy: za obecność w pracy, a nie za faktycznie wykonaną robotę?!...

Tam, gdzie nie wprowadzono premii za autograf na liście obecności mówi się, że ten system jest wręcz niehumanitarny a korzyści zeń płynące są minimalne w stosunku do strat — głównie moralnych. Twierdzi się, że godzi on w pracowników starszych, których odporność na choroby (na skutek kilkudziesięciu lat pracy w nie zawsze komfortowych warunkach) jest znacznie mniejsza niż ludzi młodych. Poza tym takie „motywacyjne" gratyfikacje deprawują: uczą nam młodzież, że najważniejsza jest obecność w pracy, a z konkretną robotą może być już różnie.

W przedsiębiorstwach, gdzie autograf na liście obecności nie jest najważniejszy, wprowadzono zmiany w stawkach godzinowych — premiując efektywność i jakość pracy. Dotychczasowe wyniki są obiecujące: rośnie produkcja i jej wydajność a i z frekwencją nie najgorzej. Pieniądze można tam zarobić za rzeczywisty wysiłek, znacznie większy niż ten, który wkłada się w sięgnięcie po długopis i podpisanie 25—26 razy w miesiącu listy obecności. Notabene autograf na niej, to, najlepiej dziś opłacane zajęcie w PRL!

J. PROSTY

Nowy system płac JPB

Stawka na wydajność i jakość

Od 1 września br. pracownicy Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego pobierają „nowe pobory". Z dniem tym JPB, jako pierwsze z przedsiębiorstw budowlanych swego zrzeszenia (5 województw południowo-wschodnich) — wprowadziło własny system płac. Pierwszy miesiąc tego „eksperymentu" wypadł obiecująco: średnie płace wzrosły w granicach 1 700 zł.

— **Aby wprowadzić tę nowość, potrzebne było spełnienie określonych wymogów** — mówi dyrektor JPB JERZY NIEDZIELA — **Podstawowym był odpowiedni fundusz płac. Ponieważ w br. wzrost produkcji sprzedanej — w stosunku do roku 1983 — sięga u nas 65 proc., możemy fundusz ten bez obaw i konieczności płacenia podatku na FAZ, zwiększyć o ok. 32 proc. Na to nie każdy może sobie dziś pozwolić...**

Przygotowania do reformy płac rozpoczęto w marcu tego roku. Po 3 miesiącach projekt był gotów do przedstawienia resortowi pracy, płac i spraw socjalnych. Skonstruowano go w oparciu o żmudne analizy porównania poprzedzone weryfikacją zatrudnienia i jego struktury, głównie w kontekście fizyczni — umysłowi. W efekcie zmniejszono zatrudnienie pracowników umysłowych, kierując ich do produkcji (zachęta były określone preferencje płacowe). Następnie zajęto się weryfikacją norm czasowych dla pracujących w akordzie — pod kątem, jak dziś się to mówi „właściwego napięcia tych norm". Inaczej mówiąc — „prześwietlono" wnikliwie każde stanowisko i każdą czynność, zwracając szczególną uwagę tam, gdzie wykonanie normy w granicach 150 i więcej procent było na porządku dnia, bo dawało to podstawy, by sądzić, iż granice czasowe nie są tu właściwie ustawione.

— **Zmieniając stawki akordowe** — kontynuuje dyr. Niedziela — **wprowadziliśmy do nich rekompensaty pracownicze (rodzinne — wiadome — płaci ZUS), byłą „trzynastkę" oraz część dodatków stażowych. Czy to jest korzystne dla pracownika? Tak, skoro tylko od niego zależy czy i ile dostanie. W nowym systemie przekroczenie normy, przykładowo o 20 — 30 proc., powoduje automatyczne zwiększenie w takiej samej proporcji rekompensaty, trzynastki" i „stażowego". Słowem, lepszy wynik daje większe pieniądze. Postawiliśmy na zaangażowanie w pracy i jej wydajność. Nie płacimy za samą obecność na budowie...**

Zmieniono wyraźnie stawki osobistego zaszeregowania. Poprzednio brygady były traktowane „na równo", teraz stawki są zróżnicowane i zależą nie jak wcześniej od stażu, lecz od jakości pracy. Było to przedmiotem licznych dyskusji bezpośrednio na budowach. Ludzie przyznawali bezwzględną rację temu, że dobry murarz powinien mieć stawkę godzinową o np. 10 zł wyższą od słabego ale... nie brakowało też głosów, żeby utrzymać system „na równo" w obawie przed tym, że gorsi fachowcy (oni głównie protestowali) automatycznie zarobią mniej.

Byliśmy w JPB w połowie października, w chwili, gdy znane były efekty pierwszego miesiąca „po nowemu". Są obiecujące i zdają się świadczyć, że obrano właściwą drogę. Średnia płaca w produkcji podstawowej wyniosła we wrześniu 16 673 zł (wobec niespełna 14 900 zł w okresie styczeń — sierpień br., przy średniej za rok ub. — 13 200 zł), a wydajność wzrosła o 24 proc.

Postęp niepodważalny, choć zróżnicowany w poszczególnych działach produkcji, a w niektórych z nich wręcz zastanawiający. Przykładowo, w robotach tynkarsko-murarskich wydajność wzrosła o 10 proc. w stosunku do nowych i o 30 proc. do starych norm, a płace zwiększyły się o 32 proc. W robotach malarskich wzrost ten wyniósł — 36, w ciesielskich — 31, a stolarskich — 27,5 proc. Największy „skok" płacowy odnotowano w robotach posadzkarskich (wydajność wyższa o 18 proc. w stosunku do nowych norm) — 53 i dekarskich — aż 68 procent.

System nie jest bynajmniej sztywny. Zarezerwowano w nim miejsce dla pewnych modyfikacji, wynikających z doświadczeń na poszczególnych stanowiskach pracy. Dla przykładu — pracownicy transportu przed jego wprowadzeniem wykonywali 130 proc. normy, a w nowych warunkach tylko 83,5 proc. Ich zarobek spadł do poziomu 93 proc. poborów przedwrześniowych. To samo w przypadku robót blacharskich — przed 1 września blacharze „wyrabiali" i 190 proc. normy, a teraz (przy wzroście wydajności o 8,5 proc.) ich zarobki spadły do poziomu 77 proc. poprzednich poborów (bez premii). Ponieważ zadaniem nowego systemu płac nie jest ich obniżanie, konieczna będzie pewna modyfikacja norm czasowych, o ile — rzecz jasna — kolejne miesiące wykażą, że niższe zarobki są jedynie efektem zbytniego „wyśrubowania" norm akordowych.

— **Trudno po miesiącu przesądzać sprawę. Jednak pierwsze symptomy wskazują na to, że rzeczywista i odczuwalna przez pracowników korzyść z nowego systemu ujawni się w czwartym kwartale tego i pierwszym przyszłego roku** — zapewnia dyrektor Niedziela. — **Mamy nadzieję, że nowy system sprzyjać będzie osiąganiu coraz lepszych efektów w przeliczeniu na 1 pracownika przedsiębiorstwa. O ile w 1982 roku na 1 zatrudnionego (w produkcji podstawowej) oddaliśmy do użytku 67,15 metra kwadr. powierzchni mieszkalnej, to w 1983 już 90,28 metra, a w br. planujemy przekazać 94 metry kwadr. Dalszy wzrost tego wskaźnika będzie świadczył, że nowy system się sprawdza, chociaż tak wiele zależy od tego czy będziemy mieli gdzie i co budować. W ub. roku oddaliśmy 510 mieszkań, w br. przekażemy 490, a w przyszłym należy oczekiwać... dalszego spadku — głównie w wyniku braku terenów, których nie mogą nam przekazać na czas inwestorzy...**

Nie opłaca się już w JPB (a do niedawna opłacało) pracować w godzinach nadliczbowych. Stawki są liczone, zgodnie z wytycznymi, od poziomu płacy najniższej (5400 zł) i w interesie pracowników leży to, aby zrobić co do nich należy w normatywnym czasie pracy.

Zwiększono, w granicach 30—31 proc., płace pracowników umysłowych, stawiając im przy tym znacznie wyższe niż dotąd wymagania — tak, że nikt nie może nowym zasadom zarzucić, iż są one zbyt liberalne dla „wybranych".

W jednym z nowo budowanych bloków na osiedlu Bandurskiego spotkaliśmy grupę murarzy. Zaprzeczyli, że ich zarobki wzrosły we wrześniu. Mówili, że wzięli tyle samo, co poprzednio — po 17 — 18 tysięcy. Upierali się przy tym, że w „nowym" różnicy nie widać, ale nie za bardzo wiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi. Lepiej zorientowany majster zgasił pretensje swych podwładnych zapewnieniem: — **Zobaczycie ile teraz weźmiecie, a potem będziecie mogli narzekać.**

ZDZISŁAW BESZ

Kolejnym etapem robót na jarosławskim osiedlu Bandurskiego jest pawilon handlowy. Ekipy JPB przystąpiły już do jego wznoszenia i niedługo mieszkańcy osiedla będą mogli wybrać się tu na zakupy.
Fot. R. PAWŁOWSKI

W ZPP

Bliżej reformy

— **Nasza płaca powinna zależeć przede wszystkim od rzetelnej i wydajnej pracy i nowy wewnątrzzakładowy system wynagrodzeń będzie to gwarantować** — takie stwierdzenie padło w trakcie uroczystości, która odbyła się niedawno w Zakładowym Centrum Kultury Robotniczej im. Kazimierza Opalińskiego przy Zakładach Płyt Pilśniowych w Przemyślu.

Uroczyste podpisanie porozumienia pomiędzy dyrektorem ZPP a Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym Pracowników ZPP w sprawie wprowadzenia zakładowego systemu wynagrodzeń, było sfinalizowaniem czteromiesięcznej pracy nad redakcją tego ważnego dla załogi dokumentu. Dokumentu, który mógł powstać w oparciu o wprowadzane od paru lat w życie zasady reformy gospodarczej. By płaca była czynnikiem mobilizującym do rzetelnej i wydajnej pracy, wprowadzono w systemie wynagrodzeń szereg innowacji, zmniejszono m. in. liczbę składników płacowych z dwunastu do siedmiu uznając, iż najważniejsza jest stawka zaszeregowania. Do 120 złotych podniesiono górny pułap stawki godzinowej. Realizacja zawartych w podpisanym dokumencie założeń pozwoli — mamy nadzieję — zintensyfikować produkcję i podnieść ogólną jakość wyrobów.

Dokument porozumienia podpisali (w obecności sekretarza KW PZPR Ryszarda Turka) dyrektor ZPP Marian Domaradzki oraz przewodniczący Zarządu Zakładowego Związku Zawodowego Pracowników ZPP Włodzimierz Dutkiewicz. W trakcie uroczystości Medalem 40-lecia PRL udekorowano 39 zasłużonych, wyróżniających się pracowników ZPP. Nie zabrakło wśród nich, doktora Michała Kryczki, b. długoletniego dyrektora zakładów, zasłużonego przemyskiego działacza społecznego.

(zs)

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

Rozumiał już teraz dobrze, że niespodziewaną propozycję Kunickiego zawdzięcza wyłącznie temu, że ten stary wyga wziął go za wpływową osobistość, pozostającą z ministrem Jaszuńskim w bliskich stosunkach. Oczywiście rozwianie tego złudzenia równałoby się rezygnacji z tej niewiary godnie wysokiej pensji. Cały tedy spryt należy wysilić w tym kierunku, by Kunickiego utwierdzić w mylnym przekonaniu i jak najdłużej pobierać te pensje. Utrzymanie i mieszkanie będzie darmowe. Wydatki zatem ograniczą się do zaledwie kilkudziesięciu, niech stu złotych miesięcznie. Zatem dwa tysiące czterysta oszczędności!

„Ba! Żeby chociaż ze trzy miesiące wytrwać. A może pół roku?...".

Uśmiechnął się do siebie. Później można by na procenty chociażby pożyczać i żyć jak jaśnie pan, nic nie robiąc.

Tylko trzeba kołować starego jak najdłużej i mieć się na baczności, żeby się nie wsypać. W ogóle mówić jak najmniej, a o sobie ani jednego słówka. Stary też nie w ciemię bity i jakby tylko najmniejsze podejrzenie powziął — przepadło wszystko.

Świtało już, gdy konduktor wszedł i zameldował, że dojeżdżają do stacji Koborowo.

Dyzma zaniepokoił się, czy też Kunicki pamięta, że on ma tym pociągiem przyjechać.

Okazało się wszakże, że pamiętał. Do wysiadającego Nikodema podszedł zaraz lokaj w liberii.

— Czy to wielmożny pan do państwa Kunickich?

— Tak.

— Samochód czeka przed stacją, panie administratorze — rzekł służący i zabrał walizy.

Usadowiwszy się w luksusowym wozie, Nikodem pomyślał:

„Pan administrator generalny dóbr Koborowo. Trzeba będzie zafundować sobie karty wizytowe".

Równa jak stół droga szła przez jakiś czas wzdłuż toru, później przy malowniczym, na wpół zrujnowanym młynie wodnym wyginała się na obłym mostku i skręcała w prawo, mijając liczne zabudowania fabryczne, które gęsto obsiadły bocznicę kolejową.

Stąd już zaczynała się długa aleja klonowa, na końcu której leżał strzelisty pałac, nieco dziwaczny i pretensjonalny w stylu, lecz harmonijny jako całość. Auto zatoczyło półkrąg obok gazonu i stanęło na podjeździe. W otwartych drzwiach ukazała się pokojówka i wraz z lokajem zaopiekowała się walizami. W chwili gdy Dyzma zdejmował palto, wpadł do hallu nieco rozczochrany Kunicki w długim fularowym szlafroku, tak jaskrawym i kwiecistym, że Dyzma wziął go początkowo za kobietę.

Kunicki, rozpromieniony i ruchliwy jak rtęć, rzucił się na przyjezdnego z uściskami i otworzył nań ogień mitraliezy swej wymowy, jeszcze szybszej i jeszcze bardziej szepleniącej niż w Warszawie, lecz równie monotonnej. Pierwszym pytaniem, po którym zrobił pauzę na odpowiedź, było, „czy drogi pan woli zamieszkać tu, w pałacu, czy też w pawilonie w parku?"

Drogi gość oświadczył, że mu wszystko jedno, wobec czego został przeprowadzony do dwóch pięknie urządzonych pokojów na parterze. Wyjaśniono mu przy tym, że wcale nie będzie skrępowany, gdyż gdyby nie chciał przechodzić do hallu przez inne pokoje, ma stąd wprost wyjście na taras, do łazienki zaś ma wejście z korytarza tuż obok, może też zaraz wykąpać się po podróży, kąpiel została dlań przygotowana, a później, jeżeli nie jest zmęczony i zechce wyjść na śniadanie do jadalni, i jemu, Kunickiemu, i paniom będzie bardzo miło.

Gdy wreszcie Dyzma został sam, rozpakował szybko walizy, rzeczy umieścił w szafie i przeszedł do łazienki. Nigdy dotychczas nie zdarzyło mu się myć w wannie. Toteż od razu stwierdził, że jest to znacznie wygodniejsze, niż zatłoczona łaźnia. Ostatnio zresztą i na łaźnie nie mógł sobie pozwolić. Świadczyła o tym wymownie woda w wannie, która po jego kąpieli nabrała wyraźnego zabarwienia. Dyzma długo manipulował, zanim znalazł na dnie łańcuszek, po pociągnięciu którego kompromitująca ciecz znalazła ujście. Spłukał wannę, uczesał się, nałożył pidżamę, a gdy wrócił do swego pokoju, ze zdumieniem stwierdził, że podczas jego nieobecności służba oczyściła ubranie i buty.

„Psiakrew! Tu ci samemu palcem ruszyć nie dadzą!" — pomyślał z podziwem.

Ledwie zdążył zawiązać krawat, gdy zapukano do drzwi i zjawił się Kunicki, wyświeżony i niezmiernie gadatliwy.

Pokój, do którego wprowadził Dyzmę, a zasługujący raczej na miano sali, cały wyłożony jakimś ciemnym drzewem, wywierał wrażenie przytłaczające. Wzdłuż ścian stały wspaniałe kredensy i oszklone szafy, połyskując bogactwem swych wnętrz wypełnionych srebrami i kryształami, nieduży biały stół, nakryty dla czterech osób, zdawał się wystawą luksusowych naczyń, których wystarczyłoby do obsłużenia całego personelu urzędu pocztowego w Łyskowie.

— Moje panie w tej chwili zejdą, właśnie kończą ubieranie się, może tymczasem zechce pan, drogi panie Nikodemie, obejrzeć inne pokoje na parterze, bo piętro, he, he, jest jeszcze niewidzialne, pojmuje pan, damy. Jakże się panu podoba moja siedziba? Sam ją urządzałem, sam projektowałem, poczynając od wskazówek dla architekta, a kończąc na najmniejszym mebelku...

Wziął Dyzmę pod ramię i, drepcząc przy nim, zaglądał mu raz po raz w oczy.

Pałac koborowski, jak i całe Koborowo, tłumaczył, to jego duma i chluba, jeszcze przed niewielu laty były tu dzikie wertepy, dworek, co to nadawał się chyba na rozbiórkę, zrujnowane zabudowania gospodarskie i ziemia w połowie leżąca odłogiem. A dziś — złote jabłko, cacko, wychuchane, systematyczną pracą, ciężkim trudem postawione na, panie kochany, nogi.

Szli po miękkich dywanach przez pokoje urządzone z przepychem, o jakim w ogóle Dyzma nie miał wyobrażenia.

Ze złoconych brązów, z sutych ram obrazów, z lśniących mebli, z olbrzymich luster, z marmurowych i malachitowych kominków, z nieznanych tkanin i złotem toczonej skóry — zdawały się krzyczeć pieniądze. Dyzmie przyszło na myśl, że gdyby ziemia się nagle zatrzęsła, pałac wraz z całym urządzeniem rozsypałby się w złote krążki.

— No, jakże? — pytał Kunicki, gdy znowu znaleźli się w jadalni, nie zdążył jednak otrzymać odpowiedzi, otworzyły się drzwi i weszły oczekiwane panie.

— Pozwólcie — rzekł Kunicki podprowadzając Dyzmę — że wam przedstawię: pan Dyzma.

Starsza, jasna blondynka, z uśmiechem podała rękę.

— Bardzo mi przyjemnie. Wiele słyszałam o panu.

Młodsza od niej, szatynka, o chłopczykowatej powierzchowności i żywych ruchach, mocno uścisnęła dłoń Nikodema, przyglądając mu się tak bezceremonialnie, że aż się zdetonował.

Na szczęście nic nie potrzebował mówić, gdyż Kunicki terkotał bez przerwy. Miał zatem czas przyjrzeć się obu paniom. Blondynka mogła mieć najwyżej dwadzieścia sześć lat, szatynka może dwadzieścia czy dwadzieścia dwa. Zdziwił się tym, gdyż pamiętał, że Kunicki mówił mu o żonie i o córce. Tymczasem obie mogły być tylko jego córkami, chociaż nie wyglądały na siostry. Blondynka, aczkolwiek kształtna i smukła, nie mogła być nazwana szczupłą. Małe, lecz wydatne zmysłowe usta, łagodny owal twarzy i ogromne, niemal nieproporcjonalnie duże, mocno błękitne oczy — zdradzały naturę marzycielską. Elegancka letnia sukienka z surowego jedwabiu odsłaniała szyję i ramiona olśniewającej białości.

Obok tej pastelowej urody wąskie, skośne i zrośnięte brwi młodszej, jej krótko, po męsku, obcięte kasztanowe o miedzianym połysku włosy, jej zapięta pod szyję angielska bluzka z ciemnozielonym krawatem i silnie opalona cera — stanowiły jaskrawy kontrast. Przy tym spojrzenie orzechowych oczu miało w sobie coś zadzierzystego. Dyzmę uderzył poza tym kształt jej uszu. Szatynka siedziała doń profilem i po prostu zmuszał siebie, by raz po raz nie przyglądać się jej uchu. Nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na uszy ludzi, z którymi się stykał. Teraz dopiero stwierdził, że ucho może mieć swój indywidualny wyraz, że może być piękne, może przypominać jakiś egzotyczny kwiat o prężnej i soczystej konsystencji i o przykuwającym wzrok kształcie. Kunicki miał czerwone uszki ostro zakończone u góry, a blondynce zakrywało je puszyste uczesanie.

Obserwacje nie przeszkadzały Dyzmie uważać, by swymi ruchami i sposobem jedzenia jak najbardziej upodobnić się do reszty towarzystwa i przez nieodpowiednie zachowanie się nie zdemaskować braku tego, co rejent Winder nazywał kinder-sztubą, a co prawdopodobnie miało oznaczać pańskie formy.

Kunicki mówił bez przerwy, obszernie opisywał zalety i ujemne strony Koborowa, wyliczał inwentarz, charakteryzował temperamenty poszczególnych koni, układał plan, według którego zademonstruje to wszystko kochanemu panu Nikodemowi.

— Dotychczas zdążyłem tylko pokazać panu pokoje parterowe.

Pociągnął łyk kawy, wskutek czego znalazła się pauza wystarczająca na odezwanie się blondynki:

— I jakże się panu podobało?

— Bardzo bogato — odparł po prostu Dyzma.

Na twarz blondynki buchnęły rumieńce. W oczach odbiła się niewymowna przykrość.

— To, proszę pana, gust mojego męża.

— He, he, he — zaśmiał się Kunicki — mówiłem to już panu Nikodemowi. A niech pan sobie wyobrazi, że Nina pierwszą scenę małżeńską, he, he, he, właśnie o to mi zrobiła, gdyśmy przyjechali po ślubie do Koborowa. Oto jest wdzięczność niewieścia. Ja tu, panie, na głowie stawałem, żeby mojej pani usłać gniazdko, a ona jeszcze mi scenę zrobiła. I niech pan sobie wyobrazi...

— Przestań, proszę — przerwała pani Nina.

— Nie rozumiem cię, papo — dodała szatynka — po co nudzisz pana Dyzmę opowiadaniem o rzeczach, które w dodatku sprawiają przykrość Ninie?

— Ależ ja nic nie mówię, nic nie mówię, kochanie. Zresztą zaraz was uwolnimy od naszego towarzystwa, bo muszę panu Nikodemowi pokazać Koborowo. Powiadam panu...

— Może pan Dyzma jest zmęczony — wtrąciła pani Nina.

— Broń Boże — zaprzeczył Nikodem.

— No, widzisz, no, widzisz — zaszeplenił zadowolony Kunicki. — Nas, ludzi interesu, aż korci, żeby wszystko pożyteczne, wszystko istotne i jedynie ważne zaraz poznać.

— Papo, nie mów za pana Dyzmę — przerwała córka. — Wątpię, czy dla każdego podkłady kolejowe i odpadki drzewne są rzeczą najistotniejszą i jedynie ważną. Prawda, proszę pana? — zwróciła się do Dyzmy.

— No, naturalnie, pani ma rację — odparł ten ostrożnie — są rzeczy znacznie ważniejsze.

Kunicki zaśmiał się cicho i zatarł ręce.

— Tak, tak, od podkładów są rzeczy ważniejsze! Na przykład kwestia otrzymania większego kontyngentu drzewa i kwestia uzyskania dostaw!

Śmiał się kontent z siebie.

Blondynka wstała i skinęła głową.

— Nie przeszkadzamy panom — powiedziała zimno.

Szatynka również podniosła się z miejsca i zanim Nikodem zdołał pojąć, na czym właściwie ten konflikt rodzinny polega, obie wyszły z jadalni. Dyzma nie przypuszczał, że śniadanie tak prędko się skończy. Jadł mało, by nie wyglądać na żarłoka, a teraz był głodny.

Lokaj zameldował, że konie podano.

— Tak to — mówił Kunicki nakładając czapkę — widzi pan, niech się pan tym nie zraża, ale między mną i żoną zawsze jest to wielkie nieporozumienie. Ona, panie, idealistka, romantyczna, utopie różne w główce — młoda jeszcze. Zmądrzeje. A córka?... Hm... Kasia z nią trzyma, bo też jeszcze smarkata. Zresztą baby zawsze razem trzymają.

Przed podjazdem stał oryginalny zaprząg, rodzaj eleganckiej biedki na dwóch kołach z parą gniadych w leje. Usadowili się wygodnie na miękkich poduszkach i Kunicki strzelił z bata. Konie ruszyły ostrym kłusem.

— Co, ładne szkapiny? — zmrużył oko Kunicki. — Kupiłem te parkę na wystawie rolniczej w Lublinie. Złoty medal! Co?

Istotnie, gniade szły jak lalki i Dyzma przyznał, że są wspaniałe.

— Najpierw pokażę panu moje ministerstwo kolei — mówił Kunicki — dwadzieścia dwa kilometry toru z dwoma rozgałęzieniami. Pojedziemy do pierwszego w moim lesie.

Skręcił z klonowej alei i miękką gruntową drogą jechali dobre pół godziny wśród gęstych łanów dojrzałego żyta. W powietrzu panowała cisza, lecz upał nie był dokuczliwy.

— Ładne urodzaje — rzekł Dyzma.

— Tak, panie, tak — odparł smutno Kunicki — za dobre, za ładne, niestety.

Nikodem roześmiał się:

— Tak to pan powiedział, jakby to pana martwiło.

— A co pan sądzi? — zdziwił się Kunicki. — Przecie to klęska dla rolnictwa.

Dyzma chciał powiedzieć, że tego nie rozumie, ale ugryzł się w język. Lepiej być ostrożnym.

(dalej)

Niebezpieczne czasy

(...) Gdy skończyła się wojna miałem 13 lat.

1 stycznia 1945 r. mój ojciec wstąpił w szeregi rezerwy MO, a później ORMO. Stryjek Jan zgłosił się na ochotnika do Milicji Obywatelskiej w Starym Dzikowie. Po wstąpieniu do ORMO ojca zaczął on organizować placówkę w naszej wsi. Nie było żadnego z tym problemu, wszyscy zgłosili się do tej organizacji, zwłaszcza mężczyźni. Komenda Powiatowa MO w Lubaczowie wydała broń, karabiny i amunicję, granaty. Powstała dość potężna, składająca się z 50 chłopów, organizacja ORMO.

Chociaż wojna się skończyła, życie nadal było dalekie od normalnego. Działalność niedobitków band UPA utrudniała życie i narażała ludność na liczne przykrości, a nawet utratę życia i mienia. Ojciec został komendantem ORMO, wkrótce potem zaczął organizować PPR. Jako 14-letni chłopiec pomagałem ojcu w prowadzeniu dokumentacji placówki ORMO i PPR. Chodziłem w porze nocnej z bronią na równi ze starszymi ode mnie.

W marcu lub kwietniu 1946 r. przyjechali do nas jacyś funkcjonariusze z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Powiedzieli, że odbędzie się Referendum Ludowe i ojciec został powołany na przewodniczącego na rejon gromady Moszczanica. Nie była to decyzja zbyt łatwa do podjęcia, bo wiadomo co ojcu i nam, całej rodzinie, za to groziło ze strony band UPA i WIN. Ojciec przyjął to przewodnictwo. Wspólnie z żołnierzami ludowego Wojska Polskiego jeździł na zebrania wiejskie w sprawie tego Referendum. Za to były przypadki, iż na oknach i drzwiach naszego domu naklejano napisy ostrzegawcze, że w razie niezaniechania przez ojca działalności zostanie wymordowana cała rodzina. Referendum w naszym rejonie wypadło bardzo dobrze. Ja w 1946 roku wstąpiłem w szeregi Związku Walki Młodych. Byłem sekretarzem we wsi Moszczanica. Po Referendum ani banda UPA, ani też inne organizacje przeciwne władzy ludowej nie powstrzymały się od swej bandyckiej działalności. Cały powiat lubaczowski był zagrożony.

W jesieni znów przyjechali do ojca funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa w Lubaczowie, tym razem rozmowa trwała na temat wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Po tej rozmowie ojcu zaproponowano funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Wyborczej w Starym Dzikowie.

Wiadomo, że wybory odbyły się w styczniu 1947 roku. Tym razem ojciec jeszcze bardziej narażał własne życie. W okresie przygotowawczym do wyborów codziennie chodził do Dzikowa. Odległość z Witek do Dzikowa ponad 3,5 km. Ile razy przeleżał w śniegu, bo akurat w tym czasie szli banderowcy z rejonu Lasów Niemstowskich do Cewkowskich lub odwrotnie. Zawsze o tym mówił w domu. Myśmy byli bardzo tym zaniepokojeni. W styczniu 1947 r. ojciec w ogóle nie przychodził do domu, tylko przebywał w Starym Dzikowie u swojej siostry Katarzyny.

Pamiętam, że po wyborach ojciec pojechał wraz z wojskiem i MO do Lubaczowa. W tym właśnie dniu, w porze wieczorowej, byłem na tzw. „sobadzce" w domu Dyjaka. W tym czasie żadnych świetlic nie było, a więc wszystkie zgromadzenia młodzieży i starszych odbywały się w wybranych mieszkaniach prywatnych. Około godz. 19 przychodzi do domu gospodarz i mówi tak: „Wiecie co się stało? W lesie Horaj banda UPA zabiła jego ojca i tego, który furmanił"! Mnie aż dech zaparło. Nie wiem co mam robić. Poszedłem do domu. Matka wtedy przędła przy lampie naftowej, bracia już spali, ojca nie było. Wyszedłem na drogę. Świecił księżyc, było się dobrze widać, pomyślałem, pójdę na posterunek MO w Starym Dzikowie i tam się dokładnie dowiem. Tak zrobiłem, lecz gdy uszedłem ponad 2 km, usłyszałem jadącą furmankę i śpiew. Przystanąłem, wtedy usłyszałem, że jest to głos mego ojca, on tak sobie śpiewał. Szybko pobiegłem do domu. Matka była niespokojna, wtedy jej o wszystkim opowiedziałem. W tym czasie wszedł do domu ojciec, oczywiście nietrzeźwy, uradowany, wesoły i powiedział: „Wybory wygraliśmy". Znów jaka radość dla nas wszystkich. Ale życie nadal zagrożone. Banda UPA nie zrezygnowała i dalej mordowała nas Polaków, niszcząc cały nieraz dobytek.

Ja, po ukończeniu szkoły podstawowej, jako najstarszy w domu pomagałem rodzicom w gospodarstwie, byłem przygotowywany na gospodarza. Wykonywałem wszystkie prace na roli, a ponieważ matka chorowała, także i gotowałem. Działałem społecznie w swojej organizacji ZWM. Pomimo że był to okres po takich zniszczeniach wojennych, a następnie, że byliśmy zawsze zagrożeni przez bandę UPA, to jednak to życie było wesołe, ludzie wzajemnie się szanowali i kochali, nie było tej wrogości i zazdrości (...).

W marcu 1947 roku wydarzył się w naszej wsi najgroźniejszy wypadek. Otóż sporo ormowców przebywało w mieszkaniu Władysława Sokoła. O godz. 21 weszli uzbrojeni mężczyźni, podający się, że są z Urzędu Bezpieczeństwa w Lubaczowie. Pytając każdego o nazwisko, doszli do Pawła Bednarza. Wtedy jeden z nich powiedział: „Pójdziecie z nami, bo chcemy z wami porozmawiać". On wyszedł z nimi mając pistolet za pasem. Gdy szli w kierunku jego domu, wypytywali go, czy nie przychodzi tu banda UPA, czy jest spokój, jak sobie radzi placówka ORMO. On odpowiedział, że wszystko jest w porządku. Wówczas jeden z nich powiedział do niego: „Ręce do góry — oddać broń". Oddał swój pistolet i wtedy związano mu ręce, zaprowadzono do jego mieszkania, sterroryzowano całą rodzinę. Pawła Bednarza zabrali, zaś rodzinie powiedzieli, by nikomu o tym nie mówiła, bo wszystkich wymordują. Dopiero w czerwcu 1947 r. znaleziono w lasach koło Starego Sioła zwłoki w rozkładzie i poznano, że był to Bednarz. Oczy miał wydłubane, paznokcie zdjęte, palce połamane. Taką przeszedł torturę (...).

Codziennie dochodziły wiadomości o likwidacji bunkrów z bandami UPA. W jednej takiej likwidacji uczestniczyłem we wsi Koziejówka. Właśnie pod stodołą był bunkier, a w nim 2 banderowców, których milicja i wojsko zabrało do Lubaczowa (...).

Życie nasze ulegało systematycznej normalizacji. Kraj się odbudowywał. Zapanował wreszcie ład i porządek prawny. Wchodziliśmy w lata 50-te (...).

„LEW"

z teki edwarda kmiecika

Fotoreporter JACEK SZWIC, współpracownik rzeszowskiego oddziału KRAJOWEJ AGENCJI WYDAWNICZEJ

„Roztocze" po raz XVI

W dniach 17—18 bm., w lubaczowskim MOK, odbędzie się XVI Międzywojewódzki Festiwal Amatorskich Zespołów Wokalno-Instrumentalnych „Roztocze '84". Podobnie jak w latach minionych i tym razem celem imprezy jest: podniesienie rangi i popularyzacja amatorskiego ruchu muzycznego; konfrontacja dorobku zespołów młodzieżowych (i nie tylko) z województw południowo-wschodnich; propagowanie wartościowych opracowań artystycznych piosenki młodzieżowej, ze szczególnym uwzględnieniem utworów okresu 40-lecia PRL; popularyzacja (poprzez piosenkę) walorów turystyczno - krajobrazowych Roztocza.

W festiwalu mogą wziąć udział zespoły, które przygotują 4 utwory w języku polskim, w tym 1 związany tematycznie z Roztoczem (tekst i muzyka autorstwa amatorów) oraz 1 z okresu 40-lecia PRL (utwór dowolny). Organizatorzy chętnie przyjmą wszystkie zespoły, które mają „coś ciekawego do zaprezentowania", licząc również na udział laureatów z poprzednich imprez. Zgłoszenia przyjmuje do 12 bm. włącznie MOK w Lubaczowie (ul. Konopnickiej 2, tel. 214-97 lub 217-78). Do zgłoszeń należy dołączyć teksty piosenek (maszynopis w 2 egzemplarzach).

(bz.)

Mateusz Pieniążek

Matkującej dzieciom

któraś jest obok żarów tlących
rozkiełzanej firanki wiatru po nogach
w wieczerzy tlisz się prasnym chlebem
wschodzisz w pościelach matkując biodrami
ciepłokrwie wybuchają o północy
nie ma co gwiazdy czekać przy starganej lili
orzech skołkowaciał
modrzew się pochylił
przez żbyr
zbyteczne marzenia przytulanej chwili
wycieczki w krainy powietrza i ognia
gdy pachniesz agrestem to jesteś podobna
do damy której nie dano wiązanki forsycji

przez stajenne opary i światła zamglone
przez pary z pysków i zwierzęce skręty
wchodzisz w przedpokoje
doń witasz dzieci rozsypane
gdy brzask pod szybami

•

któraś jest obok żarów tlących
hekubą chałupy
któraś jest podniesiona rymem
któraś jest wyniesiona czuciem

Refleksje

Po trzyletniej przerwie Warszawska Jesień Poezji otworzyła Pegazowe firmamenty. Piątek (5 X) był dniem prezentacji wierszy poetów z południowo-wschodnich rubieży w gościnnych progach Wojciecha Siemiona.

Kolega mój (przyjaciel — poeta z Ciężkowic, Andrzej Grabowski), snuł w hotelowych marzeniach o widowisku iście młodopolskim, a że fin de siècle minął bezpowrotnie, a tylko nieliczni snuli się jeszcze po kawiarnianych klimatach, więc nie znalazłszy popleczników poprzestał na zwiedzaniu ze mną stolicy. Pokłoniwszy się spiżowemu Adamowi u Krakowskiego Przedmieścia, weszliśmy w Barbakan, gdzie w oddali powitał nas rozgwar ptaków — nieprzejednany koncert. Wieści przywiezione z Polski południowo-wschodniej omówiliśmy w skromnym pokoiku redakcji „Okolice", w budynku ZG ZSMP na Smolnej. Pod nieobecność serdecznych przyjaciół, wyruszyliśmy dalej, w tę cichość niekłamaną Starego Miasta, bokiem Zamku Królewskiego, skąd doprawdy blisko, a do tego w dół w ulicę Boleści.

Teatr „Stara Prochownia" pełny najsamprzód muzyki dziarskiej a skocznej kapeli z Bud Łańcuckich, gości (nielicznych) a to: kilkunastu rozmiłowanych w poezji staruszków, „przyjaciół" piszących z Warszawy, podbudowanych historycznie poezją z Polski B, wychodzących pojedynczo z wieszczymi wyrazami twarzy na świeże powietrze od Wisły nadchodzące. W pełni poparliśmy takie wyjście. Daj Boże im weny w jesiennym chłodzie.

Podczas prezentacji wierszy (Joli Barylanki, Jerzego Fąfary, Andrzeja Grabowskiego, Mateusza Pieniążka, Jana Tulika, Andrzeja Żmudy przez warszawskich aktorów, czuliśmy smak i zapach słów i raptem „dusze nam grały przyjazne".

Impreza ta zbliżyła do siebie wyżej wymienionych, którzy mogliby tworzyć jedną, wspólną grupę poetycką...?

Skłony nerwowe Andrzeja Grabowskiego świadczyły o chęci wystąpienia (on to potrafił), za co otrzymał braterski pocałunek w czoło, by potem darować kwiaty pani Barszczewskiej. Ja natomiast mimo sympatii do Zbyszka Hibsza (artysty — grafika) miałem opory, by wręczyć mu stadnie biało-czerwone goździki, które bardzo lubi.

Gdzieś daleko w stolicy przechodziły cienie Śliwiaka i J. B. Ożoga (propagatora autentyzmu, który poezję autentyczną mógł na imprezie „łowić koszami" i obnosić). Poetycka bohema Warszawy spała, a szkoda!

Powroty w kierunku Rzeszowa, Przemyśla, Krosna i Ciężkowic mówiły, iż wracać do stolicy jest po co — poeta prowincjonalny miewa coś do powiedzenia.

MATEUSZ PIENIĄŻEK

75-lecie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu

Ocalić co wartościowe

Ocalić, zachować, wzbogacić i przekazać potomnym wszystko co wartościowe, dobre piękne — tymi słowami określił ANTONI RACHWAŁ główne cele Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, podsumowując w okolicznościowym referacie dorobek tego zasłużonego stowarzyszenia. Jubileusz 75-lecia TPN był bowiem dobrą okazją do przypomnienia zarówno dorobku towarzystwa, jak i sylwetek ludzi, którzy ten dorobek tworzyli.

Początki towarzystwa sięgają roku 1909. Wówczas to właśnie grupa miejscowych działaczy, wśród których znaleźli się między innymi bracia Kazimierz i Tadeusz Osińscy, podjęła starania o utworzenie regionalnej placówki społecznej, będącej zalążkiem polskiego środowiska naukowego. Nazwę „Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu" nawiązującą do nazwy innych działających już towarzystw o podobnym charakterze, zaproponował Kazimierz Żurawski ze Lwowa. Inauguracyjne zebranie odbyło się 14 lutego 1909 roku. Spośród 50 obecnych wybrano wówczas zarząd z dr Leonardem Tarnawskim jako przewodniczącym i Tadeuszem Osińskim jako sekretarzem. Po formalnym zatwierdzeniu statutu przez Namiestnictwo we Lwowie, 29 czerwca 1909 roku odbyło się pierwsze walne zebranie. Cele i zadania TPN określał statut, mówiący o utworzeniu polskiego ośrodka naukowego dla badań różnych dyscyplin, rozpowszechniania osiągnięć naukowych w miejscowym środowisku, a przez to budzenia świadomości własnej kultury i przeszłości historycznej.

W minionym 75-leciu towarzystwo przechodziło różne koleje losu. Były okresy zarówno wzmożonej aktywności, jak i organizacyjnego marazmu. W pierwszej połowie lat 50-ych mocno dały się odczuć tendencje likwidatorskie. W sumie jednak zdołano zachować ciągłość stowarzyszenia, a pomnażany sukcesywnie dorobek sytuuje przemyskie TPN w krajowej czołówce. Dokładną kronikę TPN sporządził przed kilku laty ZYGMUNT FELCZYŃSKI (nieżyjący już, zasłużony przemyski regionalista), w okolicznościowym wydawnictwie „70 lat Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu".

W roku swojego jubileuszu TPN liczy przeszło 400 członków, zamieszkałych nie tylko na terenie naszego województwa. Prowadzi działalność w kilku sekcjach: humanistycznej, przyrodniczej, prawniczej, ekonomicznej, pedagogiczno - psychologicznej, astronomicznej i nauk medycznych. Obok organizowanych sukcesywnie odczytów, wykładów i prelekcji, a także sesji naukowych, najtrwalszym dorobkiem towarzystwa są liczne publikacje książkowe — m. in. ponad 20 tomów „Rocznika Przemyskiego", siedem tomów „Rocznika Nauk Medycznych", kilkanaście różnorodnych pozycji z serii tzw. „Biblioteki Przemyskiej". Z inicjatywy TPN utworzono Zakład Fizjografii i Arboretum w Bolestraszycach, cenną placówkę naukową zajmującą się badaniami flory.

Duże zaciekawienie wzbudza propozycja opracowania słownika biograficznego przemyślan (obejmującego wszystkie osoby urodzone w grodzie nad Sanem, bądź związane z Przemyślem miejscem zamieszkania), którzy wnieśli swój wkład w życie państwowe, polityczne, kulturalne i społeczne. Z nadzieją spoglądają członkowie towarzystwa na remontowaną kamienicę w Rynku, gdzie w przyszłości mieścić się będzie jego siedziba oraz biblioteka.

Jubileuszowe uroczystości 75-lecia założenia i działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk skupiły liczne grono przybyłych z różnych ośrodków naukowców, a także miejscowych działaczy, przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych. Obrady otworzył prezes MIECZYSŁAW MAZUREK, zaś z okolicznościowym referatem sumującym dorobek w minionym 75-leciu wystąpił Antoni Rachwał. W trakcie uroczystości wręczono również szereg odznaczeń państwowych resortowych i regionalnych oraz okolicznościowych nagród. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał JULIAN OLSZAK, krzyże kawalerskie OOP — MIECZYSŁAW MAZUREK i JERZY PIÓRECKI, zaś złote krzyże zasługi — ALEKSANDRA RUSZKIEWICZ i LESZEK WŁODEK.

Odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego" otrzymali: TADEUSZ BURZYŃSKI, STANISŁAW GAJERSKI, CZESŁAW GŁAZOWSKI, ZYGMUNT KLATKA, STEFANIA KRATOCHWIL, JANUSZ KOTLARCZYK, TADEUSZ LASOŃ, JERZY LITWINISZYN, MICHAŁ KRYCZKO, BOGUSŁAW MOLSKI, WŁODZIMIERZ OSTROWSKI, JAN PAJĄK, STANISŁAW SOBOCKI i JULIAN TROJANOWSKI.

Muzeum Diecezjalnemu w Przemyślu, Muzeum Narodowemu Ziemi Przemyskiej oraz 30 osobom wręczono również „Medale 100-lecia PAN". Ponadto Zarząd TPN przyznał okolicznościowe medale z okazji 75-lecia licznym działaczom oraz instytucjom społecznym. Honorowym członkiem towarzystwa został kpt. HENRYK JASKUŁA.

ZS

ROZMAITOŚCI

● **NA ROZPOCZĘCIE SEZONU.** Podczas miejskiej inauguracji roku kulturalnego 1984/1985 w Przemyślu, z kabaretowym programem wystąpił zespół z Osiedlowego Domu Kultury PSM. Tańczyli również członkowie Przemyskiego Ośrodka Federacji Stowarzyszeń i Klubów Tanecznych w Polsce, zaś wystawę prac malarskich zaprezentował plastyk — amator Jan Kułaga.

zs

● **NAGRODA DLA TWÓRCY LUDOWEGO.** Liczący 90 lat rzeźbiarz-ludowy z Wierzbnej — WOJCIECH DRAK, o którym pisaliśmy niedawno na naszych łamach, otrzymał nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wręczył ją zast. dyrektora WDK Stanisław Czekanowski, który odwiedził laureata w domu.

grym.

● **„CO WIESZ O JAROSŁAWIU?"** — pod takim hasłem Miejska Biblioteka Publiczna w Jarosławiu, zorganizowała kolejny konkurs czytelniczy dla młodzieży. Tym razem do udziału w nim przystąpili mieszkańcy Internatu Zespołu Szkół Budowlanych.

Najpełniejszą wiedzą o przeszłości miasta i jego współczesnych problemach wykazały się uczennice: Elżbieta Borkowska, Bożena Ciećkiewicz i Barbara Kiszka (na zdjęciu), które w nagrodę otrzymały interesujące pozycje wydawnicze.

(grym)

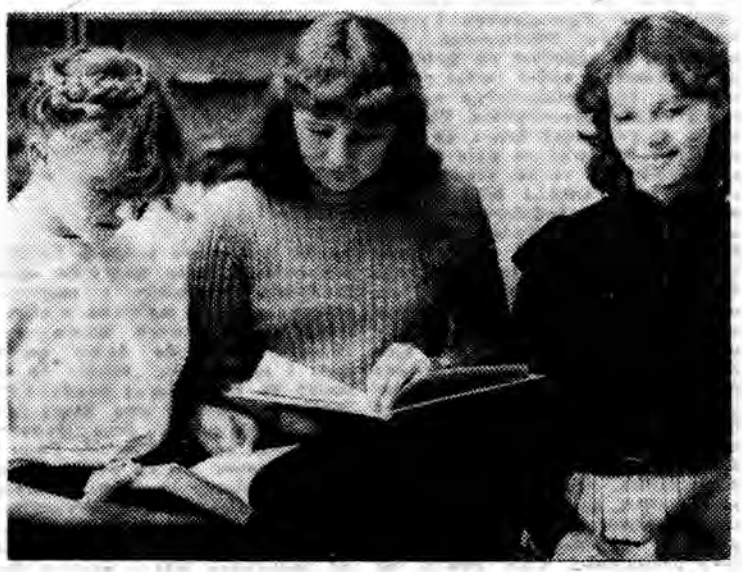

Fot. KRZYSZTOF ZIEMBA

Kultura i złotówki

W „Polityce" (nr 40 z 6 października br.) opublikowano wywiad z wiceministrem kultury i sztuki Wacławem Janasem, zatytułowany „Pieniądze na kulturę". Jednocześnie zamieszczono tabelki, w których podano projektowany podział środków z Narodowego Funduszu Kultury między poszczególne województwa. Przemyskie znalazło się na tej liście na przedostatnim miejscu w kraju (projektowany przydział na rok 1985 wyniósł 230 milionów złotych, tj. o 9 procent więcej niż w br.). Mniej otrzymać ma tylko województwo bialsko-podlaskie (209 milionów złotych). Dla porównania — dla województwa rzeszowskiego zaplanowano kwotę 859 milionów złotych.

Liczby te wywarły przykre wrażenie na wielu działaczach kultury w naszym regionie, którzy pytali dlaczego zawsze traktuje się nas po macoszemu i wciąż przypomina o tzw. „Polsce B". Warto w tym momencie sięgnąć po inną jeszcze tabelkę, w której wykazano, ile pieniędzy z NFK przypadnie — według planu — w roku 1985 na statystycznego mieszkańca poszczególnych województw. I tak — dla przykładu — w przemyskim będzie to 591 złotych, zaś w krośnieńskim 724, a w rzeszowskim 1274. Różnice są więc spore, chociaż trzeba sobie zdawać sprawę, że w województwie rzeszowskim (jeśli już posługujemy się przykładami z ościennych regionów) istnieją zawodowe placówki kulturalne, jak chociażby teatr czy filharmonia, których nie ma na naszym terenie. Wiadomo, że tego rodzaju jednostki wymagają sporych nakładów finansowych i z tym trzeba się liczyć jeśli teatr przedkładamy nad jarmarcznego „połykacza ognia". Przy porównywaniu się do innych trzeba być więc realistą i zdawać sobie sprawę, że na kulturalnej mapie kraju Przemyskiego nie zaznacza się zwykle jako potentata w tej dziedzinie. Mamy co prawda bogate tradycje, m. in. w amatorskim ruchu artystycznym, ale powszechnie wiadomo, że daleko nam do wielu „ośrodków w których skupia się życie artystyczne.

Tabele podane w „Polityce" to jednak tylko projekty kwot jakie mają być rozdzielone. Wicewojewoda przemyski WOJCIECH WŁADYCZYN zapewnił nas, że po rozmowach przeprowadzonych w Ministerstwie Kultury i Sztuki, otrzymamy w przyszłym roku co najmniej o 10 milionów złotych więcej. Gdyby doliczyć tę kwotę do owych 230 milionów, natychmiast „podskoczylibyśmy" w tabeli o 4 miejsca. Nie chodzi jednak o jakąś „sportową" rywalizację, lecz o zaspokojenie konkretnych potrzeb.

Trzeba więc wiedzieć, że np. w roku bieżącym otrzymaliśmy 224 miliony złotych na rewaloryzację zabytków i wszystko wskazuje na to, że w roku przyszłym kwota ta powinna być jeszcze większa. Zważywszy że większość placówek kulturalnych w naszym regionie mieści się w obiektach zabytkowych, spora część tych pieniędzy zostanie przeznaczona właśnie na kulturę. Wystarczy wymienić przykładowo Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej (m. in. remont i adaptacja byłego klasztoru OO. Karmelitów) a także muzea w Jarosławiu (kamienica Orsettich), w Lubaczowie (zabytkowy spichlerz), w Przeworsku (pałac Lubomirskich) itp. W innych województwach, które dorobiły się nowej bazy lokalowej pieniądze na jej remonty trzeba będzie brać z Narodowego Funduszu Kultury, my natomiast mamy na te cele złotówki z innej puli.

Należy także wspomnieć o lokalnych środkach finansowych pochodzących m. in. z wojewódzkiego, miejskich i gminnych funduszy rozwoju kultury, chociaż nie da się ukryć, że od czasu wprowadzenia reformy gospodarczej coraz mniej jest już hojnych mecenasów, którzy sypaliby tysiącami. Największe problemy są z funduszem wojewódzkim i jest to zupełnie zrozumiałe. Jeśli np. zakład pracy mieści się w Jarosławiu, to świadczy on na miejski fundusz rozwoju kultury i wcale nie jest zainteresowany wzbogacaniem funduszu wojewódzkiego. Wydaje się, że istnieje pilna potrzeba dokonania korekt w przepisach regulujących funkcjonowanie wojewódzkiego funduszu rozwoju kultury.

Jeśli bawimy się już w buchalterów należy odnotować także inne jeszcze środki finansowe które zasilają kulturę. Dyrektor branżowego wydziału Urzędu Wojewódzkiego ZYGMUNT MIRECKI, sięgając do tegorocznych rachunków, powiedział nam, że dzięki zabiegom kierowanego przez niego wydziału, w br. uzyskano z ministerstwa dodatkowo 7,5 miliona złotych, z przeznaczeniem na zorganizowanie sezonu muzycznego, na nowe placówki oraz zakup strojów dla amatorskich zespołów ludowych. Ponadto pół miliona — z Funduszu Twórczości Plastycznej — uzyskano na plenerc malarski w Słonnem, prawie 2,5 miliona złotych otrzymało Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej na zakup dzieł sztuki współczesnej i 558 tysięcy złotych Muzeum w Jarosławiu. Te pieniądze pochodziły z kolei z tzw. Państwowego Funduszu Zamówień Plastycznych. To tylko ważniejsze przykłady świadczące o dodatkowych środkach finansowych. Do tego trzeba doliczyć przekazywane przez jednostki administracyjne stopnia podstawowego nadwyżki budżetowe oraz środki z funduszy gminnych, a także wpływy z różnych imprez, organizowanych przez placówki upowszechniania kultury.

Gdyby to wszystko zsumować, okazałoby się, że na działalność kulturalną w naszym województwie przeznacza się grube miliony, choć nie ulega wątpliwości, że nie są to jeszcze pieniądze na miarę potrzeb, ale wiadomo, że tak krawiec kraje..."

Wiele zależy zatem od dobrych gospodarzy i animatorów życia kulturalnego. Nie sztuka bowiem sprowadzić zespół rockowy, który za koncert bierze wprost proporcjonalnie do natężenia dźwięków czyli bardzo dużo, natomiast sztuka jest przygotować własną, interesującą imprezę, wielokrotnie tańszą. Z tym jednak także bywają kłopoty bowiem nasze przepisy często faworyzują szmirę, byleby tylko były papiery stwierdzające że dany wykonawca posiada uprawnienia artystyczne, natomiast nie sprzyjają prezentowaniu zespołów i solistów, mających zamiast „papierów" autentyczny talent.

Kultura też rządzą surowe prawa reformy gospodarczej, ale nie można zapominać że istnieje zasadnicza różn. i między wyprodukowaniem zwykłego gwoździa a wymyśleniem „gwoździa programu".

(jm)

Czy mamy się godzić na zło?

— Jeśli ludzie w biały dzień, na oczach widzów, załatwiają się do kratek ściekowych, to już skandal. Lokatorzy wysypują śmieci przez okno, niszczą co się da, dozorcy nie mogą sobie poradzić z utrzymaniem czystości w klatkach schodowych i wokół domów. Jeśli próbują interweniować, dostają od kłopotliwych mieszkańców taki „wycisk", że odchodzą z pracy.

Musimy wypracować jakieś wspólne formy działania, bo jest coraz gorzej. Czy mamy się godzić na to zło?...

Słowa te padły z ust dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Przemyślu STANISŁAWA LĄGA, podczas spotkania pracowników tegoż przedsiębiorstwa i kierowników ADM-ów z przedstawicielami RUSW, zwierzchnikami dzielnicowych: por. TADEUSZEM ZIĘBĄ i chor. STANISŁAWEM KALINOWSKIM.

Obraz sytuacji, jaka panuje w budynkach mieszkalnych, opisany przez pracowników ADM, jawi się czarno. To już nie tylko kwestia kradzieży żarówek, pourywanych klamek, brudnych klatek schodowych. To wizja demoralizacji, chamstwa, pijaństwa i wszelkiego możliwego brudu — moralnego tym razem. Spokojni mieszkańcy wielu domów są tyranizowani przez szumowinę, przez „dzikich lokatorów" prowadzących świetnie prosperujące meliny. Muszą wysłuchiwać pijackich ordynarnych awantur, są narażeni na chamskie zaczepki degeneratów i sprzątanie po klientach melin, którzy załatwiają się im pod progiem.

S. LĄG: — **Sądzę, że sytuacja dojrzała już do tego, iż konieczne są kontakty osobiste naszych pracowników z milicją, nie wystarcza telefoniczne załatwianie spraw. Niestety, jak dotąd ta współpraca nie jest taka, jak należałoby oczekiwać. Mam nadzieję, że wypracujemy wreszcie jakieś wspólne formy i coś się w tym mieście zmieni.**

Kierownik ADM nr 2 ADAM OSADA: — **Tragiczne miejsce, to budynek rotacyjny przy Siemiradzkiego. Nie ma dnia, żeby tam nie było bójki. Są tam meliny. Naprawdę bardzo źle się dzieje...**

Chor. KALINOWSKI: — **Jeśli chodzi o nielegalny handel alkoholem, to zwalczanie go nie jest dla funkcjonariusza prostą sprawą. Musi przedstawić przynajmniej dwóch świadków, żeby można było wytoczyć proces sądowy...**

A. OSADA: — **Codzienne bójki rodzinne. Dziś np. schody są oblane jakąś gęstą cieczą. Ludzie przychodzą do mnie na skargę, przynoszą różne „brudy", a ja muszę tego wysłuchiwać, i co mogę zrobić?**

S. LĄG: — **Na Grunwaldzkiej jest jeszcze gorzej. Tam już na palcach można policzyć porządnych ludzi.**

Chor. KALINOWSKI: — **Najlepiej byłoby wyeksmitować niektóre rodziny, gdzieś daleko, rozparcelować, byle nie były razem. Bo jak są w skupisku, trudno z nimi poradzić. Tylko jak to zrobić? Przecież była już taka sprawa, że przed eksmisją jeden taki podciął sobie żyły, i jak go ruszyć? ...Tam ciągle są interwencje. W bloku rotacyjnym trzeba załatwić sprawy meldunkowe, bo wiele osób mieszka nielegalnie. Zresztą zacząłem już sporządzać wnioski na kolegium, ale trochę przeszkodziła mi amnestia... Musimy jednak tę sprawę uporządkować. Ale potrzebna nam współpraca z ADM-ami i meldunkami.**

S. LĄG: — **Czy nie można by częściej stosować sankcje za awantury, bójki? Milicja zazwyczaj przybywa pod koniec...**

Kierowniczka ADM nr 3 KRYSTYNA KOSTIUK: — **Tylko zwykle bywa tak, że jak jest jakaś „afera", to pełno widzów, ale jak przyjedzie milicja, to wszyscy się gdzieś rozpierzchną i nikt nic nie widział, nic nie słyszał...**

Chor. KALINOWSKI: — **Jest jeszcze jedna sprawa, trzeba by zacząć kierować alkoholików z tego bloku na leczenie przymusowe.**

S. LĄG: — **Tylko kto ma to robić?**

Chor. KALINOWSKI: — **Jest komisja do walki z alkoholizmem przy prezydencie...**

Por ZIĘBA: — **O ile mi jednak wiadomo, ta sprawa leży...**

Przy okazji debat takich jak ta, siłą rzeczy pojawia się temat: m ł o d z i e ż. Nie będziemy tu prowadzić socjologicznego wywodu tłumaczącego rozwydrzenie oraz skłonności do chuligaństwa i wandalizmu. Po prostu przyjmujemy do wiadomości fakt występowania tych zjawisk, składających się na społeczną patologię. Trzeba z nią walczyć. Z przyczynami — oczywiście, także, ale w tym akurat przypadku społeczeństwo zawsze jest zainteresowane tym, co się robi na bieżąco, jak, i czy w ogóle, kogoś się tu ściga i pociąga do odpowiedzialności.

Podczas spotkania padło wiele adresów, gdzie doskonale czują się grupy agresywnej młodzieży. Takie „place zabaw" znajdują się m. in. przy Wieniawskiego 8, Pstrowskiego 1, 3, 5, 20, Lelewela 13. Ulubiony szlak spacerowy wiedzie oczywiście wzdłuż Sanu, a wszystko co na drodze, to nieprzyjaciel.

— **Co gorsze, już dzieci zaczynają demolować urządzenia na osiedlach i nie ma ich czym postraszyć** — powiedział ktoś z uczestników dyskusji. — **Straszenie dzieci milicjantem dziś nie skutkuje, a rodziców zupełnie nie obchodzi, co robią na podwórku. Byle wypchnąć je z domu i mieć trochę spokoju.**

S. LĄG: **Straty materialne powodowane przez dzieci i młodzież rosną w sumie w pokaźne kwoty. Gdyby częściej ujawniać sprawców, wówczas rodzice ponosiliby koszty, bo są do tego prawnie zobowiązani. W ogóle, aby przeciwdziałać szerzeniu się wandalizmu i chuligaństwa, wypadałoby, aby częściej pojawiały się milicyjne patrole. Radiowóz nic tu nie da, bo jak delikwenci zobaczą „koguta", to rozpierzchną się po bramach, i spokój — ale tylko pozorny. Kto wie, czy takie patrole powinny być umundurowane...**

Chor. KALINOWSKI: — **O tym jednak musi zadecydować nasz szef.**

S. LĄG: — **No, oczywiście — to są tylko propozycje.**

Kolejna sprawa, która znalazła się na warsztacie, to m e l i n y oraz d z i c y l o k a t o r z y, którzy najczęściej je prowadzą. Prawdziwa zakała. Padło kilka adresów, a wśród nich te najbardziej uciążliwe: Rejtana 6, Słowackiego 81, Smolki 13, Grunwaldzka 1, 3 Maja 75.

Budynek przy ulicy Ratuszowej 6, to już prawdziwe siedlisko zła. Mieszkają tam „na dziko" aż trzy rodziny. Wszystkie dokładnie zdegenerowane i wszystkie trudnią się meliniarstwem. Pozostali lokatorzy są bliscy załamania nerwowego. Jedyne wyjście, to eksmisja. W tym przypadku należy tylko zadać sobie pytanie, czy prawo nie jest wobec takiego elementu zbyt liberalne, i czy rzeczywiście nie ma sposobu, by tej sytuacji położyć kres.

S. LĄG: — **Mam propozycję, by raz w tygodniu, w określony rejon szedł patrol milicyjny wraz z pracownikami ADM-u, bo oni sami są bezsilni i nie mogą karać mandatami, choćby za wysypywanie śmieci byle gdzie. Sporządzenie wniosków na kolegium wymagałoby natomiast zatrudnienia specjalnego pracownika. Chodzi też o to, by nie iść po najmniejszej linii oporu i obkładać mandatami dozorcę, albo najlepiej kierownika ADM, tak jak się to zazwyczaj dzieje. Wypada wreszcie karać rzeczywiście tych, którzy są winni: brudasów, chuliganów, pijaków. Niech społeczeństwo wreszcie widzi, że coś się naprawdę robi.**

Por. ZIĘBA: — **Wszystkie te sprawy, dotyczące zaśmiecania miasta, zanieczyszczania podwórek i klatek schodowych, są bardzo istotne. Bo miasto traci na uroku. Ale głównie chodzi o zakłócanie porządku. Patologia społeczna nasila się i jest to problem w skali kraju. Element marginesowy jest nękany przez milicję, kierowany do wydziałów zatrudnienia. Ale potem się zwleka, przez trzy miesiące taki skierowany zastanawia się czy podjąć pracę, czy nie. Prawo jest dla nich zbyt liberalne. Podobnie jest z wnioskami o przymusowe leczenie alkoholików. Też leżą w nieskończoność. Co do spraw meldunkowych, to muszę powiedzieć, że wiele ich kierujemy na kolegium. Jeśli chodzi o stan sanitarno-porządkowy Przemyśla, trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że nasze miasto jest brudne. Będziemy się starać o te wspólne patrole milicji i ADM. Zobaczymy jaki będzie efekt... Dewastacji urządzeń trudno zapobiegać. Najgorzej, że ludzie nie chcą świadczyć, a winowacię trzeba złapać. Zdarzają się też przypadki interwencji osób znaczących, które wybawiają sprawcę chuligańskiego wybryku. Ale zwykle ludzie po prostu nie chcą niczego widzieć i słyszeć.**

Kierowniczka ADM nr 1 ALINA MAZUR: — **W zbyt wielu przypadkach bierną postawę zajmuje społeczeństwo. Czy ktoś zwraca uwagę drugiemu, gdy tamten śmieci, tłucze coś, niszczy? Kiedyś jakiś chłopak rozbił na ulicy butelki. Nikt z przechodniów nie zareagował. Wystarczyło, że dogoniłam go, kazałam wrócić i pozbierać szkło. Zrobił to bez szemrania. Ludzie rzucają na ulicę co się da, choćby te osławione już pudła po butach. Za to śmiecenie trzeba karać.**

Por ZIĘBA: — **Myślę, że najlepiej będzie załatwiać sprawy na bieżąco. Nie będziemy układać jakichś wielkich planów, które potem się realizuje, albo nie. Bądźmy w stałym kontakcie, przynajmniej raz w tygodniu.**

Czekamy więc niecierpliwie, jak nam ta debata zaowocuje.

B. ADAMSKA

Horoskop

SKORPION (23 X — 21 XI)

Nie rozpaczaj, bo nie warto. Czas leci tak szybko, że ani się obejrzysz, jak tego kogo dziś żegnasz, będziesz witać. Zajmij się raczej sprawami bieżącymi, by nie piętrzyły się zaległości. Spotkanie z Rakiem podniesie Cię na duchu.

STRZELEC (22 XI — 21 XII)

Błogość błogością, a pracować trzeba. Względy okazywane Ci ostatnio przez otoczenie nie usprawiedliwiają zaniedbywania codziennych obowiązków. Karta może się bowiem odwrócić i wtedy — niewykluczone — zostaniesz na lodzie. Nie prowokuj zatem losu...

KOZIOROŻEC (22 XII — 19 I)

Innym chętnie doradzasz, a sobie nie potrafisz poradzić. Czy to nie paradoks? Postaraj się znaleźć czas dla siebie, uporządkuj sprawy, które Cię nurtują od wielu tygodni, a przede wszystkim zajmij się stanem swego zdrowia i koniecznie zrób EKG. Powodzenia!

WODNIK (20 I — 18 II)

To dziwne, że nie chcesz się dalej uczyć. Jeszcze nie tak dawno wydawało się, że przepadasz za wiedzą. A tu wyszło niespodziewanie szydło z worka. Mądry Sokrates powtarzał stale: **„Wiem, że nic nie wiem".** Bo człowiek uczy się przez całe życie i... głupi umiera.

RYBY (19 II — 20 III)

Jesteście bardzo rozkoszne ostatnio. O co chodzi? Do czego zmierza ta gra? Przed Wami interesujący wyjazd, ale trochę męczący i w niezbyt doborowym towarzystwie. Po powrocie koniecznie skontaktujcie się ze Strzelcem, który ma klucz do rozwiązania pewnej frapującej zagadki.

BARAN (21 III — 19 IV)

Żyjesz niczym we śnie. Niepewnie stąpasz po ziemi, a tu tymczasem trzeba męskiej decyzji. Wóz albo przewóz. Im szybciej postanowisz, tym lepiej dla Ciebie. W sprawach serca odmiana na lepsze. Zamknij jednak uszy na to, co rozpowiadają wszystkowiedzące sąsiadki.

BYK (20 IV — 20 V)

Burza przeszła obok, co wcale nie znaczy, że nie może wrócić. Ustatkuj zatem swoje zapędy. Nigdzie nie jest powiedziane, że przyniosą Ci one jakieś korzyści. A poza tym czasem warto zrezygnować z przyjemności dla tzw. świętego spokoju w domu. Gdybyś nie potrafił sobie poradzić, zwróć się do Wodnika. Jego system jest niezawodny.

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Warto wziąć się za tę fuchę, którą Ci rają, bo wiadomo, że w Twoim portfelu widać dno. A tu masz szansę jeszcze w tym roku na ekstra gotówkę. Jeśli odrabiasz zaległości korespondencyjne, to odszukaj jeszcze ten wakacyjny list od Skorpiona i czym prędzej się z nim skontaktuj. Nie pożałujesz.

RAK (22 VI — 22 VII)

I znów zaświeciło dla Ciebie słońce! Korzystaj z każdego pogodnego weekendu i wyruszaj na samotnicze wędrówki przyrodnicze. Będziesz szczęśliwy. Lada dzień nadejdzie zaproszenie na wesele przygodnie poznanej pary. Kto wie czy nie powinieneś się wybrać na tę uroczystość. Zacznij więc myśleć o prezencie dla nowożeńców.

LEW (23 VII — 22 VIII)

No i co, byłeś na imieninach Wodnika? Nadszarpnąłeś swoje oszczędności w myśl zasady: **„Zastaw się, a postaw się".** A tu tymczasem kolejne uroczystości rodzinne, od których się nie wymigasz, i nowe wydatki. Będziesz musiał pomyśleć jak odbudować domowy budżet jeszcze przed świętami.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Nie miej pretensji do Wagi, lecz raczej do gwiazd. Istotnie tak jest, że każdy chce uchodzić za anioła nawet wtedy, gdy rosną mu rogi. Popraw się, a z pewnością opinie się zmienią. Warto byłoby odświeżyć kontakty z Bliźniętami które zawsze ożywczo na Ciebie działają. Będzie lepiej!

WAGA (23 IX — 22 X)

Do odważnych świat należy. No widzisz, już po strachu! Masz przynajmniej rozjaśniony trochę obraz sytuacji. Teraz musisz cierpliwie stosować się do reguł zaleconej kuracji. Nie bolej nad tym, że będzie mniej dymków z papierosa. **„Fajka mniej szkodzi"** — rozważ to „Przekrojowe" hasło.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

DLA ZAINTERESOWANYCH SŁUŻBĄ w MO

Po ukazaniu się wywiadu z naczelnikiem Wydziału Kadr Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych ppłk. Kazimierzem Krupskim („Życie" z 31 października br.), do naszej redakcji napłynęło sporo pytań, dotyczących m. in. możliwości odbycia zasadniczej służby wojskowej w formacjach MO. Informujemy zatem, że poborowi, legitymujący się nienaganną opinią (nie karani sądownie i administracyjnie), mający kategorię zdrowia „A" (grupa A1 lub A2), wykształcenie średnie lub zasadnicze zawodowe, w wieku do 24 lat, mogą ubiegać się o odbycie zasadniczej służby wojskowej w formacjach uzbrojonych MO. Po ukończeniu tej służby, przy spełnieniu określonych wymogów, żołnierz może ubiegać się o pozostanie w dalszej służbie już jako funkcjonariusz resortu spraw wewnętrznych. Okres tej służby zalicza się do wszystkich świadczeń, a w tym czasie jest możliwość ukończenia szkoły podoficerskiej, zaś wyróżniający się mogą starać się o przyjęcie do wyższych szkół oficerskich MSW.

Dokładnych informacji na temat warunków, charakteru służby, świadczeń, urlopów itp. udziela Wydział Kadr WUSW w Przemyślu, ul. Marchlewskiego 33 oraz wszystkie jednostki organizacyjne resortu spraw wewnętrznych.

(ms)

INNY OBRAZ SPRAWY

Odpowiadając na zamieszczony w „Życiu Przemyskim" (nr 38) list pt. **„Przyzwyczajenie i opieszałość"**, informujemy:

Kasy biletowe na dworcu w Jarosławiu nie sprzedają biletów na konkretny kurs wcześniej niż w dniu jego wykonania, w związku z czym w żadnej kasie nie ma, i nie było w dniu 1 września br., wywieszki informującej o czymś przeciwnym.

Kasjer zaplanowany do rozpoczęcia w dniu 2 września br. sprzedaży biletów od godz. 5.30 oświadczył, że nie tylko nie spóźnił się wówczas do pracy, ale nawet przyszedł wcześniej i wcześniej rozpoczął sprzedaż. Oświadczenie jego potwierdziła dyżurna ruchu, która w tym dniu pełniła służbę na dworcu.

Kasjer ów zresztą, zatrudniony od 1960 r., przez cały czas pracy na tym stanowisku dał się poznać jako bardzo zdyscyplinowany i grzeczny w stosunku do klientów. Dano więc wiarę jego wyjaśnieniom i nie ukarano go.

Punktualność rozpoczynania pracy oraz sama praca kasjerów jarosławskiego dworca była często kontrolowana. Kontrole nie wykazały nieprawidłowości w zakresie dyscypliny, natomiast potwierdziły występowanie trudności w wydawaniu reszty pierwszym nabywcom biletów, co wynika z ograniczenia przepisami ilości pieniędzy pozostałych z dnia poprzedniego.

Za kłopoty przy zakupie biletu związane z brakiem drobnych pieniędzy w kasie, przepraszamy Autora listu zapewniając jednocześnie, że praca kas jarosławskiego dworca będzie nadal kontrolowana i nadzorowana.

Zast. Dyrektora Okręgu KPKS ds. przewozowych Andrzej Belcarz

O SIENNOWIE RAZ JESZCZE

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo - Pszczelarska w Przemyślu w odpowiedzi na publikację pt. **„Rolnicy z Siennowa apelują"**, zamieszczoną w numerze 41 „ŻP" z dnia 10 X 1984 r., wyjaśnia co następuje:

Z zainteresowanymi rolnikami oraz przedstawicielami Rady Spółdzielni zorganizowano w dniu 10 X br. spotkanie w obecności dyrektora oddziału w Przeworsku i wiceprezesa Zarządu WSOP. Szczegółowo omówiono wszystkie nurtujące problemy oraz poinformowano o zamierzeniach spółdzielni w przyszłości. Dokładnej odpowiedzi udzielono rolnikom pismem WSOP L. dz. PH/5239/84 z dnia 16 X 1984 r. Problem, który wyłonił się w trakcie dyskusji, to przede wszystkim sprawny i szybki odbiór wyprodukowanych towarów. Przedstawiciele spółdzielni zapewnili doraźną pomoc oraz zwrócenie baczniejszej uwagi na pracę punktu skupu i obsługę producentów z Siennowa.

Sprawę sezonowego punktu skupu w Siennowie „Góra" pozostawiono otwartą. Punkt ten będzie czynny w sezonie pod warunkiem zapewnienia odpowiedniego pomieszczenia.

Wiceprezes Zarządu mgr inż. Marek Wnuk

CZEKAMY NA DECYZJE

W odpowiedzi na notatkę pt. **„Co z apteką w Przeworsku"** Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm" w Rzeszowie uprzejmie informuje, że pomieszczenia ww. apteki znajdują się w złym stanie technicznym spowodowanym głównie: zawilgoceniem, zagrzybieniem, brakiem centralnego ogrzewania, niedostatecznym oświetleniem, dwupoziomowością oraz niedostateczną powierzchnią magazynową.

Warunki te znacznie ograniczają funkcjonalność apteki, nie spełniają wymogów w zakresie przechowywania leków i materiałów opatrunkowych, a poza tym są uciążliwe dla zatrudnionego w aptece personelu.

Z uwagi na ograniczone możliwości stworzenia bardziej odpowiednich warunków pracy wystąpiliśmy do Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i Inspektoratu Pracy o wydanie odpowiednich decyzji co do dalszego funkcjonowania apteki. O podjętych ustaleniach poinformujemy niezwłocznie „Życie Przemyskie".

Jednocześnie nadmieniamy, że ze swojej strony czynimy wszystko, aby na terenie objętym naszą działalnością sieć aptek wzrastała, a nie malała, zapewniając przez to coraz szerszą dostępność w nabywaniu przez społeczeństwo leków.

Zast. dyrektora mgr Janusz Biechinger

LISTY

PYTANIA DO PKS

1) Czy przejazd pospiesznym autobusem na trasie Jarosław—Przemyśl może trwać około 2.45 godz?

2) Czy wobec powyższego taki przejazd może być traktowany jak pospieszny i kosztować 70 zł?

Zadaję te pytania, bowiem dnia 16 X 1984 autobus pospieszny Krosno—Przemyśl (przez Jarosław) tyle mniej więcej czasu jechał wspomniany odcinek trasy.

Zaczęło się od tego, że zamiast odejść o rozkładowej godz. 14.55 z Jarosławia do Przemyśla, przyszedł opóźniony o godz. 15.30, następnie — po załadowaniu pasażerów — ruszył z dworca PKS o godz. 15.40. Niestety, nie ujechał daleko, bo już na ul. Królowej Jadwigi kierowca beztrosko stwierdził: *„No to stoimy, bo nie ma paliwa, zabrakło!"*. Postał na ulicy około 15 min., czekając chyba na paliwo z nieba, a gdy oburzeni pasażerowie dopytywali, jak to możliwe, by nie wiedział o tym, że paliwo się kończy, „rzucał się" że to nie jego kurs, nie jego trasa (coś takiego), lecz nie potrafił odpowiedzieć rzeczowo na właściwe pytanie, tylko bąknął: *„przecież nie sprzedałem"*. Wreszcie o godz. 16.00 zabrał papiery, pieniądze, teczkę i opuścił autobus, pozostawiając go na łasce pasażerów. Na czekaniu zeszła godzina, aż zjawił się kierowca z ciężarówką, z której przelewano paliwo. W Przemyślu na Zasaniu wysiadłem o godz. 17.35.

Tak też kurs pospieszny na trasie Jarosław—Przemyśl trwał 2,45 godz. za jedyne 70 zł. Rozumiem siłę wyższą: koło, opona, akumulator czy nie wiem już jakie inne nieprzewidziane awarie, ale BRAK PALIWA ???, toż to dyskwalifikuje kierowcę! Od czego wskaźniki paliwa, że nie wspomnę o doświadczeniu czy rutynie zawodowej. Kiedy wreszcie odpowiedzialność, obowiązkowość i sumienność będą cechowały ludzi pracujących w transporcie pasażerskim?

A w tej całej historii zabrakło słowa usprawiedliwienia czy przeprosin za spowodowaną sytuację. Były tylko pretensje do pasażerów, nie wiadomo dlaczego i o co, bo ludzie, co było w tym wszystkim zaskakujące, ze stoickim spokojem znieśli tę „przygodę".

M. W.
(nazwisko i adres znane redakcji)

PODZIĘKOWANIE ZA WARZYWA

Dyrekcja Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Przemyślu, wraz z Samorządem Wychowanków, pragnie — za pośrednictwem Redakcji — złożyć serdeczne podziękowanie Zarządowi Pracowniczych Ogródków Działkowych „Zielonka", a szczególnie prezesowi panu Stanisławowi Dziedzicowi, za bezinteresowne zorganizowanie akcji zbiórki warzyw, które zostały nieodpłatnie przekazane naszej placówce.

Dyrektor mgr Wiesław Kozdraś

Porady doświadczonego zielarza

Poziomka

Poziomka jest byliną o poziomym lub ukośnym kłączu. Wydaje długie i cienkie rozłogi, zakorzeniające się w węzłach. Ciemnozielone liście są pod spodem szarawe, jedwabiście owłosione. Dno kwiatowe białych kwiatów po ich przekwitnięciu rozrasta się i mięśnieje. Rozmieszczone są na nim liczne orzeszki. Dojrzałe owoce wyróżniają się czerwoną barwą i specyficznym aromatem. Poziomka występuje pospolicie w lasach, na zrębach i zboczach. Jej odmiany, to poziomka zwyczajna, twardawa i wysoka. Ta ostatnia, stosunkowo rzadka, posiada duże kulistoowalne owoce ciemnomalinowego koloru.

Dla celów leczniczych zbieramy liście poziomek w czasie całego okresu ich rozwoju aż do tej pory, gdy zaczynają żółknąć, najlepiej jednak w maju i czerwcu. Zrywamy z ogonkami lub bez ogonków tylko zdrowe, zielone i dobrze wykształcone liście, unikając tych, które mają plamy i ordzewienia. Rozścielamy je w warstwach o grubości do 5 cm w dobrze zacienionych i przewiewnych suszarniach. Suszenie jest zakończone, gdy ogonki liściowe łamią się z trzaskiem. Wysuszone liście są lekkie jak puch. Na 1 kg suszu trzeba aż 5 kg świeżego surowca. Usuwamy z niego liście ściemniałe lub pokryte plamami. Dobry susz zachowuje naturalną barwę liści, które nadal są z wierzchu zielone, zaś od spodu szarozielone.

Prawie każdy działkowicz uprawia poziomki. Czy można zrywać z nich liście dla celów leczniczych? Tak, jeśli działka nie jest zbytnio nawożona i znajduje się daleko od szosy, a tak często nie jest.

Liście poziomek zawierają garbniki, kwasy organiczne, witaminę C, sole mineralne, zwłaszcza sole potasu, flawonoidy, swoiste glikozydy i niewielkie ilości olejku eterycznego o zapachu cytrynowym.

Warto wiedzieć, że w świeżych owocach znajdują się karotenoidy, witamina C, około 10 proc. związków cukrowych, kwasy organiczne (m. in. salicylowy) i sporo soli żelaza, fosforu, wapnia i kobaltu. Dlatego są one wykwintnym środkiem dietetycznym i odżywczym. U niektórych osób mogą jednak wywołać uczulenia.

Napary z liści poziomek działają moczopędnie, usuwają z organizmu szkodliwe produkty przemiany materii, a w szczególności jony sodowe i chlorki. Od dawna są uważane za skuteczny lek „czyszczący krew". Zapobiegają zatem schorzeniom nerek i pęcherza, jeśli herbatkę z poziomek pijemy profilaktycznie. Ponieważ liście zawierają dużo garbników (około 5 proc.), stosowane zewnętrznie działają ściągająco. Zawarte w nich flawonoidy posiadają cenne własności uszczelniania naczyń krwionośnych i ścianek komórkowych, dzięki czemu przyczyniają się do odporności naczyń włosowatych i tonizują ciśnienie krwi, zwłaszcza obwodowe. Ich działanie podobne jest do działania witaminy P. W miażdżycy naczyń i nadciśnieniu poziomki zapobiegają powikłaniom, krwawym wylewom, obrzękom, wylewom siatkówkowym.

Liście z poziomek stosujemy w leczeniu następujących schorzeń: kamica nerkowa i pęcherzowa, niedomagania wątroby i śledziony, miażdżyca naczyń i nadciśnienie, skaza moczanowa, nadmierna łamliwość i przepuszczalność włośniczek, zapalenie jamy ustnej i gardła (płukanki), krosty i wykwity (ściągające okłady), biegunka (zwłaszcza u dzieci).

W medycynie ludowej stosuje się wyciągi z liści poziomek w krwawieniach narządów rodnych i w ogólnym osłabieniu u osób starszych. Cyganie stosują poziomki na wzmocnienie organizmu, a dzieciom aplikują je przy braku apetytu i niedokrwistości.

NAPAR. Łyżkę liści poziomek zalać szklanką wrzątku, naparzać pod przykryciem 10 minut, przecedzić. Pić dziennie 2—3 razy po szklance płynu. W celu zwalczenia biegunki, przygotowuje się napar z 2 łyżek liści na szklankę wrzątku.

Przy kamicy nerkowej wskazane jest stosowanie mieszanki ze 100 g liści poziomek, 50 g liści brusznicy i 50 g liści czarnej porzeczki. Napar przygotowuje się z łyżki tej mieszanki na szklankę wrzątku. Pijemy 3 razy dziennie po szklance płynu.

Tak dziś trudno o prawdziwą herbatę, która pita w nadmiarze i mocno zaparzana nie jest obojętna, zwłaszcza dla nerek i wątroby. Czyż nie lepiej pić rodzimą herbatkę z liści poziomek, która zapobiega wielu schorzeniom, zwłaszcza tak ważnego dla zdrowia organu, jakim są nerki?

JÓZEF HAWLICKI

Z pozycji wapniaka

— Tfu! Wstyd i obraza boska!
— Że też takich święta ziemia nosi!...

Taki dialog, zresztą o wiele dłuższy i bardziej pikantny, prezentowany był przez dwie leciwe już panie i dotyczył nudyzmu, z polska zwanego naturyzmem.

Nie da się ukryć, że ten — lansowany przez „VETO" — ruch zatacza w Polsce coraz szersze kręgi. Przez jednych uważany za ekstrawagancję, przez innych za coś zupełnie normalnego, wyzwala tym samym gorące spory, a nawet próby brania się za łby.

A wszystko zależy od punktu widzenia. Pamiętam, gdy przed laty wprowadzono w jednym z rzeszowskich lokali strip-tease, ludzie walili jak w dym, jako że była to spora sensacja, a poza tym do dobrego tonu należało rozbierany spektakl oglądnąć, a następnie, obowiązkowo, od niechcenia rzucać uwagi typu: — Eee... nic takiego, nie takie rzeczy się widziało!

Otóż będąc na takiej imprezie (a jakże!) obserwowałem grono panów w okolicach sześćdziesiątki, którzy rozbierającą się w takt muzyki dziewczynę nie tyle oglądali, ile wręcz chłonęli. Ręce im drżały, pot obficie ściekał z łysin, usta w żaden sposób nie mogły się zamknąć. Istne stado satyrów.

Wyobraźmy sobie zatem, że po prawej lub lewej stronie mostu na Sanie w Przemyślu, utworzono plażę dla naturystów... Brrr... trzeba zacząć od tego, że przez most żadną miarą nie można by przejść — tłumy obserwatorów zakorkowałyby go skutecznie. A jak wzrosłaby wypadkowość na owym feralnym moście! Lepiej nie mówić. Poziom wody w Sanie podniósłby się znacznie, co wynikałoby stąd, że obserwujące naturystów dziewczyny (po pięćdziesiątce) z całą pewnością nie szczędziłyby śliny. I tak dalej, i tak dalej.

Znawcy problemu twierdzą, że ruch w swojej istocie jest niewinny i wywodzi się bezpośrednio z natury, że to właśnie otoczka składająca się głównie ze zboczeńców i dewotek nie pozwala mu rozwinąć skrzydeł.

Może to i prawda. Osobiście nie przepadam za tą formą relaksu, ale jako usposobiony demokratycznie, nie widzę nic złego w tym, że ktoś ma ochotę opalić sobie to i owo. Byle nie zakłócało to porządku publicznego. Chyba właśnie dlatego, choć nie tylko, plaże nudystów są odgradzane, a w Polsce nawet spychane w podziemie. Trudno więc prorokować jak i czy naturyzm przyjmie się w Przemyskiem. W każdym razie drogi usłanej różami na pewno miał nie będzie.

A propos: indagowana przeze mnie w tej sprawie znajoma dewotka, najpierw z lekka posiniała, następnie zawyła i oddalając się pośpiesznie trzykrotnie splunęła — przez lewe ramię.

JACEK WINNICKI

Barwy uprzejmości

Komuż z nas nie zdarzyło się pisoczyć na brak uprzejmości ze strony urzędnika kierowcy sąsiada itd. Czasem była to dolegliwość niewielka innym zaś razem czyiaś nieuprzejmość kosztowała nas sporo nerwów strate czasu a — bywa — naraziła nawet na szwank nasza osobista godność.

Niedawno byłem mimowolnym świadkiem scenki niesmacznej nawet dla przygodnych obserwatorów. Otóż do pewnego przemyskiego sklepu weszła młoda niewiasta. Ubrana skromnie jak większość kobiet. Rozgladnela się po półkach i wieszakach. wzrok jej przyciągnęły skórzane rękawiczki. — **Czy mogę zobaczyć te rękawiczki, o te brązowe** — zwróciła się do pani stojącej miedzy lada a półkami. Teraz mógłbym iść o zakład, że nikt nie odgadnie jaką usłyszała odpowiedź...

— **To są rękawiczki na piękną miejską rączkę, a nie na wiejską łapę** — prawie że ofuknęła ją sprzedawczyni.

Niedoszła klientka, zaszokowana, odwróciła się na pięcie i wyszła. Świadkom wydarzenia zrobiło się jakoś głupio, nikt się jednak nie odezwał...

W parę dni później, w tym samym sklepie pewien mężczyzna chciał obejrzeć buty, na co usłyszał: — **To nie dla pana.** — Jegomość wcale się jednak nie speszył, lecz zripostował: — **Właśnie dlatego chcę zobaczyć...** Naraził się na nieprzyjemne spojrzenie, ale buty znalazły się na ladzie.

I jeszcze jeden obrazek. Pani w średnim wieku dotyka skórzanego płaszcza i pyta: — **To cielęca skóra?** — W odpowiedzi słyszy z ironiczną intonacją: — **Bydlęca.** — Brzmi to tak, jakby ciele nie było bydlęciem. No, ale sprzedawczyni ma tę wyższość nad klientami, że wie lepiej.

S. LIPNICKI

Buraczani oszuści

Czy z buraków... pastewnych można wyprodukować... cukier? Nie, nie słyszeliśmy jeszcze o takiej nowoczesnej technologii, która zrewolucjonizowałaby ten proces. Białe kryształki wytwarza się u nas z buraków cukrowych i zapewne nieprędko zostaną one zastąpione innym surowcem.

Znaleźli się jednak ludzie, którzy usiłowali wprowadzić do procesu technologicznego przeworskiej cukrowni buraki pastewne. Takie próby oszustwa stosowane były już w minionych latach, miały wszakże charakter incydentalny. W tym roku proceder ten zaczął być stosowany na większą skalę, przypadki takie ujawniono w kilku punktach skupu, m. in. w Kańczudze i Boratynie. Najwięcej jednak prób oszustwa zanotowano na... placu składowym cukrowni! Działając w myśl maksymy, że pod latarnią jest najciemniej, niektórzy dostawcy przywozili (szczególnie wieczorem) buraki cukrowe przemieszane z pastewnymi. Pewien plantator bez żenady przywiózł ich pełną przyczepę, dla niepoznaki tylko przykrywając je cukrowymi. Na szczęście próba oszustwa nie powiodła się.

Cukrownia ostrzega, że nie będzie pobłażliwa dla nieuczciwych **plantatorów. W przyszłym roku może nie zawrzeć z nimi umów kontraktacyjnych.**

(ced)

A co, nie wolno?

Uff — jak dobrze po znojnym dniu na twardym asfalcie, kociebach i wybojach odpocząć na zielonej trawce... O wiele tu wygodniej niż na parkingu. A że sąsiadom to się nie podoba, wcale się nie przejmuje — tak zapewne myśli polonez, którego właściciel mieszka na os. Warneńczyka w Przemyślu

Fot. R. PAWŁOWSKI

Artystka w opłotkach

Po powrocie z kursu w Warszawie, Antoni G. postanowił zmodernizować działalność gospody w swojej rodzinnej wsi. Do tej pory w knajpie tej nie działo się nic nadzwyczajnego. Piło się tam wódkę, zagryzało, popijało piwem i już o godzinie 21 lokal zamykano.

— Ciemnota panuje w naszej miejscowości — stwierdził Antoni G. — Żadnego życia kulturalnego tu nie widać. Musicie, chłopy, pojechać do stolicy i przekonać się, co to jest prawdziwa rozrywka.

— Byłeś w nocnych lokalach? — pytali go znajomi.

— Oczywiście — odpowiadał — i to nie w jednym. Muzyczka gra, ludzie tańczą, a około północy rozpoczyna się program artystyczny.

— Jak to? — dziwili się tubylcy. — Program w restauracji? To już nie wystarczy im tam sama gorzała?

— Głupio gadacie — karcił ich Antoni. — Trzeba zobaczyć, żeby się przekonać.

— A co jest w tym programie? Są gołe baby?

— Jakie tam gołe baby! To się nazywa strip-teas. Ale najpierw jest „toples".

— Na czym to polega? — dociekali współplemieńcy.

— A no na tym, że z początku artystka rozbiera się do pasa i pokazuje cycki, a dopiero potem resztę.

— Nie podpuszczaj nas, Antek — oburzali się na kolegę. — Masz nas za durniów?

— Sami z siebie robicie głuptaków, pytając o te sprawy. W większych miastach to jest najnormalniejsza rzecz, że w lokalu rozbiera się tancerka.

— To ona także tańczy?

— Przede wszystkim tańczy, a w międzyczasie zdejmuje szatki. To jest program artystyczny, a nie sama tylko obraza moralności.

— Opowiedz o tym dokładnie, bardzo to ciekawe — mówili i oczy skrzyły im się coraz bardziej.

Antoni G. streścił im zatem w skrócie scenariusz owego programu, który polegał na tym, że po występach piosenkarzy oraz iluzjonisty na estradę wychodziła dziewczyna, mająca stosowny pseudonim artystyczny, która przy dźwiękach muzyki, płynącej z playbacku, raczyła podpitą publiczność swymi wdziękami.

— I była całkiem goła? — dopytywali się z coraz większym zainteresowaniem.

— Jak Ewa w raju — odpowiadał Antoni G. — A żebyście wiedzieli, jak ludzie bili brawo! To był pierwszorzędny numer. I tego nam właśnie tutaj potrzeba.

— O czym ty mówisz, Antek? U nas chcesz coś takiego wprowadzić?

— A co ty, my gorsi? Nie należy nam się za ciężką pracę odrobina rozrywki?

— Pewnie, że się należy — zapalali się mężczyźni, biorący udział w tej gorącej dyskusji. — Tylko skąd wziąć taką artystkę?

— Już ja o tym pomyślę — obiecał im Antoni G. — Trzeba tylko wejść w porozumienie z kierownikiem naszej restauracji. Jeśli on wyrazi zgodę, to ja resztę załatwię.

Kierownika udało się dość łatwo przekonać, tłumacząc mu, że najwyższy czas, aby postęp doszedł również do ichniejszej wsi. Teraz należało już tylko znaleźć kandydatkę do tych artystycznych występów.

— ◆ —

Antoni G., jako człowiek obrotny i mający znajomości w różnych sferach, wyjechał do Krakowa, skąd po kilku dniach przywiózł dobrze zapowiadającą się stripteaserkę, będącą na razie u progu kariery. W męskim gronie aktywu rozrywkowego wsi uzgodniono, że w najbliższą sobotę przeprowadzi się zbiórkę pieniężną i cały dochód przekazany zostanie na konto Julity (taki pseudonim artystyczny nosiła sprowadzona gwiazda). Jej występ miał się odbyć w miejscowej restauracji, około godziny 21, czyli wówczas, gdy zwykle zamykano już lokal, ale tym razem miała to być rewolucja obyczajowa. I rzeczywiście była to rewolucja, z tym jednak, że główną rolę nie odegrała, wbrew zapowiedziom, Julita oraz jej protektor Antoni G., lecz miejscowe kobiety, które w porę dowiedziały się o zamiarach swoich mężczyzn i postanowiły przeciwdziałać obrazie moralności.

— ◆ —

Lokal gastronomiczny został tego wieczoru zapełniony do ostatniego miejsca. Afisz na drzwiach zapowiadał bowiem rewelację artystyczną — występ „słynnej w Europie Wschodniej stripteaserki". Zdecydowaną większość wśród publiczności stanowili mężczyźni, ale nie zabrakło też kobiet, przeważnie z grona miejscowej „policji obyczajowej", tych właśnie, które postanowiły ukrócić rzekomo postępowe swawole pionierów w tej nowatorskiej dziedzinie szerzenia kultury ludowej. Przedstawicielki płci pięknej od samego początku były zdecydowane zapobiec lokalnemu skandalowi.

W sali było wyjątkowo cicho. Piło z nadzwyczajną kulturą, żeby później czegoś nie przeoczyć. Kierownik knajpy stwierdził potem, że tak wzorowego zachowania konsumentów nie widział jeszcze w swej gastronomicznej karierze, chociaż przepracował w tym fachu ponad piętnaście lat, w tym kilka w tej miejscowości. Zwykle już około szóstej wieczorem większość bywalców była mocno pijana, a pod koniec działalności lokalu zdarzały się zwykle mordobicia oraz inne awantury, wymagające wspólnej interwencji personelu, z szefem włącznie, jako dowódcą akcji zapobiegania rozlewowi krwi. Tym razem było zupełnie inaczej, chociaż odnosiło się wrażenie, że jest to cisza przed burzą.

Około godziny 20.30 wszedł na specjalnie przygotowane podium Antoni G., pełniący tego wieczoru rolę konferansjera i powiedział:

— Panie i panowie, za chwilę nastąpi część artystyczna. Dziś w programie występ wspaniałej tancerki, której wdzięk i uroda nie wymagają żadnej rekomendacji. Oto — Julita!

W tym momencie kierownik lokalu przygasił większość świateł, żeby zrobić tzw. nastrój, co spotkało się z ogólnym oburzeniem publiczności, ale fascynacja zbliżającym się programem była tak duża, że nikt nie odważył się zdecydowanie protestować.

Rozległy się dźwięki muzyki, po czym na estradę weszła Julita i zaczęła taniec. Najpierw pląsała w dość przeźroczystym okryciu, a następnie zaczęła konkretyzować zamówienie, to znaczy zdejmować poszczególne części garderoby. Gdy odsłoniła piersi, rozległy się okrzyki:

— Precz z naszej wsi bogobojnej! Wynoś się stąd, ty nierządnico!

Krzyczały oczywiście kobiety, stojące na straży miejscowej moralności. Mężczyźni początkowo prosili przynajmniej o dokończenie seansu, ale kiedy spostrzegli, że ich wysiłki są beznadziejne — postanowili usunąć z lokalu „element damski", wyraźnie psujący szyki rozwijającemu się programowi artystycznemu, co spotkało się ze zdecydowaną reakcją ze strony przeciwniczek, których agresywność sięgała zenitu.

Rzuciły się na Julitę i zrzuciły ją z estrady, a następnie wypchnęły za drzwi — i to w najmniej stosownym momencie, kiedy artystka była już prawie naga. Zrobiło się takie zamieszanie, że trzeba było szukać pomocy u komendanta miejscowego posterunku. Ten przyjechał szybko, zażegnał niebezpieczeństwo i żałował podobno, że nie zaproszono go nieco wcześniej. Julita natomiast wystąpiła do sądu przeciwko swym oprawczyniom, pisząc w pozwie m. in., że „nie można być tolerancyjnym wobec mentalności osób, które tkwią jeszcze w epoce wiktoriańskiej". Tym sformułowaniem wykazała, że nie tylko ciało jest jej najmocniejszą stroną...

JAN M.

KOMENDA REJONOWA STRAŻY POŻARNYCH
w Przemyślu,
ul. Kopernika 15

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż następujących pojazdów pożarniczych:

● Star 21, rok produkcji 1958, nr podwozia 65300, nr silnika 81462, nr rej. PRA 222B, cena wywoławcza 174 300 zł.

● Star 21, rok produkcji 1958, nr podwozia 15065, nr silnika 34293, nr rej. PRA 231B, cena wywoławcza 174 300 zł.

Przetarg odbędzie się 13 listopada 1984 r., o godzinie 10, w świetlicy KRSP Przemyśl.

Pojazdy oglądać można w dniu 12 listopada, w godz. od 9 do 14, na placu KRSP.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w przeddzień przetargu w kasie Komendy Rejonowej Straży Pożarnych w Przemyślu.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Kolegium karze...

Za zakłócenie spokoju i porządku publicznego, pod wpływem alkoholu, w kinie „Roma" w Przemyślu (wydarzenie miało miejsce 6 września br.) — mieszkaniec tego miasta **Piotr Augustyn (s. Jana, ur. w 1967 r.)** ukarany został grzywną w wysokości 8 tys. zł. z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na 40 dni aresztu zastępczego.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie Przemyśla obciążyło go ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swego orzeczenia w „Życiu" Przemyskim".

POLSKIE GÓRNICTWO NAFTOWE I GAZOWNICTWO
ZAKŁAD POSZUKIWAŃ NAFTY i GAZU
w JAŚLE, ul. Asnyka 6

zatrudni od zaraz

pracowników na terenie województwa przemyskiego, rzeszowskiego, krośnieńskiego w następujących zawodach:

— KUCHAPKI, KUCHARZY oraz POMOCE KUCHENNE bez kwalifikacji,

— ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH, posiadających dobrą opinię.

— PALACZY Z UPRAWNIENIEM na sezon grzewczy lub na stałe.

Wynagrodzenie wg taryfikatora górnictwa naftowego.

Bezpłatne zakwaterowanie, świadczenia rozłąkowe i z tytułu pracy terenowej oraz podwyższone przywileje dla górnictwa naftowego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr ZPNiG Jasło, ul. Asnyka 6, tel. nr 20—61. K-5

ZAKŁADY WYROBÓW POWLEKANYCH
„SANWIL"
w PRZEMYŚLU

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

● INŻYNIERA MECHANIKA na stanowisku konstruktora

● INŻYNIERA na stanowisku zastępcy głównego energetyka ze znajomością zagadnień cieplnych i elektrycznych

● ŚLUSARZY ● HYDRAULIKÓW ● ELEKTRONIKA (po ZSZ) ● MECHANIKA SAMOCHODOWEGO ● ROBOTNIKÓW TRANSPORTU ● STOLARZY.

K-2

BIURO URZĄDZANIA LASU
i GEODEZJI LEŚNEJ
ODDZIAŁ w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI

GEODETĘ z wyższym wykształceniem i co najmniej 4-letnią praktyką zawodową na stanowisku INSPEKTORA KONTROLI TECHNICZNEJ.

Wynagrodzenie miesięczne wraz z premią i rekompensatą 19 — 20 tysięcy złotych.

Szczegółowych informacji dotyczących zatrudnienia udziela dyrekcja biura w Przemyślu, ul. Kopernika 58, telefon 57-70 lub 23-65.

K-2

FABRYKA
SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH
„P O L M O"
Z A K Ł A D NR 2 W TYCHACH

przyjmie pracowników w zawodach:

● mechanik samochodowy-kierowca ● kierowca ciągnika ● monter samochodowy ● kontroler jakości wyrobów ● lakiernik samochodowy ● spawacz elektryczny i gazowy ● galwanizer ● ślusarz remontowy i narzędziowy ● tokarz ● frezer ● szlifierz ● elektryk ● operator wózka ● tłoczarz w metalu ● zgrzewacz ● palacz kotłowy ● murarz tynkarz ● stolarz-cieśla ● robotnik magazynowy ● wartownik ● maszynista lokomotyw spalinowych ● manewrowy ● zwrotniczy

oraz

● pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudni absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia:

☆ **zakwaterowanie dla pracownika bez rodziny oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych;**

☆ **organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnych;**

☆ **wczasy we własnych ośrodkach w górach i na Wybrzeżu oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury**

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego.

W ramach doskonalenia zawodowego zakład organizuje kursy zawodowe kształcące w zawodach:

● suwnicowy
● operator
● ustawiacz maszyn
● spawacz
● inne

Wynagrodzenie według UKŁADU ZBIOROWEGO PRACY DLA PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO.

Zakład zapewnia:

☆ **po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel;**
☆ **nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego;**
☆ **dodatek stażowy po 5, 10, 15, 20 latach pracy w wysokości 5 proc., 10 proc., 15 proc., 20 proc.**

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

● dowód osobisty (ze stałym zameldowaniem);
● legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków);
● książeczka wojskowa;
● świadectwo pracy;
● świadectwo szkolne

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert i nie reflektuje na pracowników karanych sądownie oraz takich, którzy w poprzednim zakładzie porzucili pracę, względnie zostali zwolnieni dyscyplinarnie.

Adres:

FABRYKA
SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH
„P O L M O"
ZAKŁAD nr 2 W TYCHACH,
ul. Oświęcimska 401
43-100 T y c h y
telefon: 27-95-12 lub 13

K-019/12

Ogłoszenia drobne

PANOWIE! Atrakcyjne oferty matrymonialne poleca „LIDO". Gdynia 10, skrytka 37. K-5761/2

BIO-RYTM! Analiza rytmów biologicznych — prześlij datę urodzenia. Bielsko-Biała, skrytka 28. K-5766

ATESTOWANE spawacki transformatorowe wykonuje i poleca „Elektromechanika" Andrzej Bobusia. 38-401 Krosno — Polanka, ul. Gwardii Ludowej 4, tel. 236-58. PG-2739

TADEUSZ JANCZURA (zam. w Lubaczowie, ul. Pszennego 4) zgubił dowód rejestracyjny WSK PRV 55-87, prawo jazdy na motor, kartę rybacką i opłatę PZU. Wszystkie dokumenty wydane przez Urząd Miejski w Lubaczowie.

POSZUKUJĘ mieszkania w Przemyślu na okres 1 roku. Przemyśl, tel. 55-82. PG-2784

JANUSZ CYPRYS zgubił prawo jazdy oraz dowód rejestracyjny wydane przez Urząd Gminy w Przemyślu.

MARIUSZ CYPRYS zgubił dowód rejestracyjny na samochód „Fiat" 125p, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

Fiata 126 (1977) sprzedam, Przemyśl, tel. 20-37.

SPAWARKI 220/380 V wykonuje i prowadzi sprzedaż wysyłkową. J. Gajda, 38-460 Jedlicze, ul. Fornalskiej 45, tel. 184. G-11850/3

WELUR, lureks kupię. Białystok, tel. 41-08-78. K-6240.

JANUSZ MIELNIK (zam. w Przemyślu, Wybrzeże Kościuszki 36/67) zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

JERZY BABIAK zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

WŁADYSŁAW GŁUCHOWICZ (zam. w Przemyślu, Rzeczna 10/103) zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

Sprzedam Skodę 105 S (1981 r.) Przemyśl, ul. Kołodzieja 29.

SPRZEDAM działkę budowlaną 463 m kw. przy ul. Chocimskiej. Wiadomość: Przemyśl, tel. 68-76.

SPRZEDAM Skodę 100L. Przemyśl, ul. Nowotki 4.

WOJCIECH SKŁADAN zam. w Cieszanowie zgubił prawo jazdy, dowód rejestracyjny na samochód i dwa motorowery wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubaczowie.

Kol. KRYSTYNIE KATA wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

współpracownicy z Urzędu Gminy w Adamówce

Najstarszy zawodnik Polonii?

Piłkarz z rocznika... 1899

W poniedziałek 22 października br. odwiedził nas niezwykły gość. Zjawił się z plikiem, wyciętych z „Życia" artykułów poświęconych 100-leciu przemyskiego sportu i „diamentowym" godom Polonii. Wyjął z portfela prostokątny kartonik z nadrukiem „Legitymacja". Dokument ostemplowany trójkątną pieczęcią o treści: „Przemyski Klub Sportowy Polonia" — wystawiono 17 grudnia 1917 roku na nazwisko JÓZEF LECH. W ten sposób poznaliśmy prawdopodobnie najstarszego z żyjących jeszcze sportowców i działaczy „niedźwiadków"...

— Jestem rodowitym przemyślaninem — rozpoczął właściciel legitymacji sprzed 67 lat. — **Mam 85 lat, mieszkam w Rzeszowie. Przyjechałem do redakcji, aby uzupełnić historię Polonii o nazwiska i fakty, które pamiętam, a których nie znalazłem w waszych artykułach...**

Pan Józef znalazł się w klubie w 1916 roku, ale nie był w nim długo. Wkrótce po wystawieniu legitymacji musiał opuścić Przemyśl w obawie przed nieuchronnym poborem do armii austriackiej. Wstąpił do Legionów w 1918 roku został internowany na Węgrzech, a następnie w dalekich Włoszech.

— Byłem w gronie działaczy i zawodników, którzy w 1916 roku zdecydowali o zmianie nazwy „Sanu" na „Przemyski Klub Sportowy Polonia". Podaliście nazwiska Kazimierza Bystrzyckiego, Wacława Radwańskiego, dr. Jana Hippa, Oskara Schora, Adama Kończego, Wilhelma Sozańskiego, Michała Hurły, Stanisława Buckiego Bronisława Wohanki, Leona Complaka, Psachego Dienstaga i Wilhelma Krauze. Brakuje na tej liście jeszcze: Dybczaka (bramkarza drużyny), Jana Hurły (brata Michała) i Karola Complaka (brata Leona, porucznika Legionów, który dojeżdżał do nas z Jarosławia). A. Kończy zginął w 1918 r. w czasie walk polsko - ukraińskich o Przemyśl. B. Wohanka — po przejściu do lwowskiej „Pogoni" — rozegrał 1 mecz w reprezentacji kraju. Z działaczy późniejszych nie znalazłem nazwisk takich jak: Klein (Klain?) oraz Dyki. Obaj wiele zrobili dla klubu w latach 30-tych. Dyki był nauczycielem wf i przyszedł do nas z „Czarnych" Lwów (po wojnie zmarł w Anglii)...

Grałem w ataku. Pierwsze mecze w tym okresie rozgrywaliśmy na placu w pobliżu ówczesnego dworu na Bakończycach, gdzie dziś mieści się Zespół Szkół Rolniczych (na miejscu boiska są ogródki działkowe). Pierwszy mecz rozegraliśmy w Jarosławiu z tamtejszą „Pogonią", a odbył się on na „wydmach" między Muniną a Jarosławiem. Później graliśmy też z „Resovią" w Rzeszowie, chyba na jakiejś targowicy...

Klub był wtedy biedny. Za moje pieniądze kupiliśmy materiał na spodenki, które uszyła nam matka braci Hurłów. Z koszulkami nie było problemu. Każdy z nas miał bardzo modną wtedy białą koszulę a'la Słowacki, z dużym wykładanym kołnierzykiem. Pasowała do wszystkiego, do piłki musiała z konieczności. Mogłem sobie na taki wydatek pozwolić, bo pracowałem jako kelner (w restauracjach Dienstla, Wojciechowskiego i Bednarczuka) i nieźle mi się wiodło. Po wyjeździe z Przemyśla grałem w „Czarnych" Jasło (J. Lech ma legitymacje tego klubu z 1921 r.), a karierę piłkarską zakończyłem w 1942 roku...

Celem wizyty 85-letniego eks-polonisty była chęć uzupełnienia historii klubu o nie znane dotąd nikomu fakty i wydarzenia. Chciał przybyć na 70-lecie Polonii, ale zaproszenie, niestety, doń nie dotarło. Na nasze ręce, z prośbą o przekazanie pod właściwy adres, J. Lech złożył swoją legitymację z 1917 roku. Szkoda, że nie znajdzie się ona już w przygotowywanym do druku jubileuszowym folderze.

Lechów w Polonii było wielu. Również Józef był piłkarzem zespołu z 1910 r., a Edward — działaczem z lat 20-tych (nie zachodzi tu żadne pokrewieństwo). Siostrzenica pana Józefa, Janina Dziubińska (mieszka do dziś w Przemyślu) była ongiś siatkarka, a przez wiele lat sekretarka klubu świecącego „diamentowe gody" **(bz.)**

Fot. **R. PAWŁOWSKI**

W Oleszycach szykują się do święta

Oby Plon zebrał dobry plon

Wiele znaków wskazuje na to, że w najbliższym czasie nasze województwo powinno się wzbogacić o jeszcze jeden (po brydżystach Polnej i koszykarzach Polonii) drugoligowy zespół. Poważną szansę na taki awans mają sztangiści Ludowego Klubu Sportowego Plon Oleszyce, którzy 10 i 11 bm. rozegrają na pomostach w Przemyślu trzeci i decydujący rzut. Oprócz nich, w hali WOSiR, wystąpią też ciężarowcy m. in. Górnika Polkowice, Legii II Warszawa, POM Piotrowice, Śląska II Wrocław, Startu Opole. To są najpoważniejsi kandydaci do zdobycia czterech pierwszych miejsc (ubiegać się będzie o to aż 10 drużyn) premiowanych awansem do II ligi.

— Do tej pory nasz III-ligowy zespół ma już na swoim koncie 260 punktów, zdobytych na mistrzostwach Polski juniorów, dzięki czemu do ostatniego, rozstrzygającego rzutu wystartujemy z bardzo korzystnej pozycji — mówi trener sztangistów oleszyckiego Plonu BOLESŁAW EKIERT. — **Dodatkowe punkty powinniśmy też uzyskać w najniższych kategoriach wagowych (52 i 56 kg), w których wystąpi aż pięciu naszych zawodników. Szanse na wywalczenie „przepustek" do II ligi mamy więc bardzo poważne.**

Sztangiści III-ligowej sekcji Plonu Oleszyce, która na sportowej mapie województwa pojawiła się zaledwie dwa lata temu, zajmują obecnie jedną z czołowych lokat w tabeli. Zespół składa się w zdecydowanej większości z młodych i obiecujących ciężarowców, spośród których pięciu — to uczniowie miejscowego Zespołu Szkół Rolniczych. Okres poprzedzający trzeci rzut spędzili oni na kilkunastodniowym zgrupowaniu w Zakopanem oraz na tygodniowym obozie w Przemyślu. A oto nazwiska tych, którzy 10 i 11 bm. staną przed II-ligową szansą: Jerzy Baracz, Wojciech Grabowski, Marian Olejarz, Bogusław Klojzy, Dariusz Stec, Marian Wyczawski, Stanisław Karpiuk, Janusz Wojtas i Witold Banat, który powołany został ostatnio do Cetniewa na obóz kadry narodowej seniorów. Oby Plon zebrał dobry, na miarę II ligi, plon!

(WA-BU)

Puchar wojewody dla Katowic

W Przemyślu rozegrano I Ogólnopolski Turniej Tenisa Stołowego Seniorów Zrzeszenia LZS, którego stawką był puchar wojewody. Przez 3 dni w hali WOSiR oglądaliśmy zacięte pojedynki z udziałem 60 zawodników i zawodniczek z 17 klubów. W zawodach tych — będących nieoficjalnymi mistrzostwami kraju LZS — dobrze spisali się reprezentanci naszego regionu, zajmując kilka czołowych lokat.

W klasyfikacji zespołowej 1 miejsce i puchar wojewody zdobyły Katowice — 66 pkt., wyprzedzając Przemyśl — 40, Lublin — 33, Warszawę — 23, Krosno — 10, Tarnów — 4, Poznań — 2 oraz Wrocław — 1 pkt.

WYNIKI POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII

Gra pojedyncza seniorek: 1. B. Jachimowska (LKS Kłos Olkusz), 2. L. Wardęga (Żurawianka), 3. B. Palarczyk (Jedność Żabieniec) ..., 6. E. Łysiak (Czarni Oleszyce);

Gra pojedyncza mężczyzn: 1. G. Kozaczek, 2. H. Grabowski (obaj Kłos LKS Rój Żory), 3. G. Gajek (Warszawa)..., 7. P. Blat (Nurt);

Gra podwójna kobiet: 1. U. Maduziak — B. Jachimowska (Kłos), 2. L. Wardęga — E. Żygała (Żurawianka — Nurt), 3. E. Łysiak — A. Mazur (Czarni);

Gra podwójna mężczyzn: 1. H. Grabowski — M. Strzałka (Rój), 2. S. Wójcik — A. Płodzień (Lewart Lubartów), 3. Z. Bodnar — P. Blat (Nurt);

Gra mieszana: 1. B. Jachimowska — H. Grabowski (Kłos — Rój), 2. Z. Więsyk — S. Wójcik (Lewart), 3. B. Palarczyk — M. Kłys (Warszawa).

W rozgrywanym równolegle turnieju trenerów, przemyślanin Z. Więcław zajął 3 lokatę (wygrał T. Łabędź z Dąbrowii Dąbrowa Tarnowska).

Mamy nadzieję, że „puchar wojewody" wejdzie na stałe do kalendarza imprez, a RW LZS poczyni starania o stworzenie możliwości oglądania w akcji wielu znanych w kraju mistrzów celuloidowej piłeczki.

(bz.)

Pomóżmy koszykarzom!

Na II-ligowe mecze Polonii przychodzi po 700 widzów — więcej niż na niejeden mecz w ekstraklasie. Mimo to na trybunach w hali WOSiR zazwyczaj cicho, a ciszę tę — tylko od czasu do czasu— przerywają nikłe oklaski za udane zagrania „niedźwiadków" (debiutantów, którzy dzielnie stawiają czoła rutyniarzom). Drużynie brakuje sportowego dopingu ze strony kibiców, który może wiele jej pomóc. W wyjazdowym meczu w Rudzie Śląskiej przemyślanie przez 38 minut mieli inicjatywę i prowadzili, a jedną z głównych przyczyn porażki był... ogłuszający doping tamtejszej widowni, który dodał „skrzydeł" gospodarzom w końcówce. Pomóżmy koszykarzom w ich walce o II-ligowy byt, prawdziwie po sportowemu — nie zapominając przy tym, że i rywalom za udane akcje też należą się brawa.

Na pewno nie pomogą w tym pijani kibice, którzy powoli zaczynają zapełniać trybuny! W meczu ze Stalą St. Wola jeden z nich wtargnął na parkiet z urojonymi pretensjami pod adresem sędziów. Całe szczęście, że nie wykorzystał absolutnej bierności porządkowych (zastąpił ich milicjant) i nie przedstawił sędziom swych „atutów" na wzór tego, co zrobił pijak na pamiętnym meczu szczypiornistów Czuwaju. Czyżby marzyły nam się mecze rozgrywane z konieczności na wyjeździe i kilkusettysięczne straty (nie mówiąc już o pewnych straconych punktach)?!- Rozumiemy, że sala jest ważna, ale czy dla 100 zł warto ryzykować pozbawieniem młodej drużyny szans na utrzymanie się w lidze?...

(ivo.)

Z boisk i hal

W I kolejce ligi międzyokręgowej (Rzeszów - Krosno - Przemyśl) padły następujące rezultaty: MKS II Frysztak — Start Jarosław 7:3 (kobiety), MKS MDK Przemyśl — SKT II Sanok 10:6, Karpaty III — Nurt II 9:9, Start — Orzeł Przeworsk 9:9 (mężczyźni).

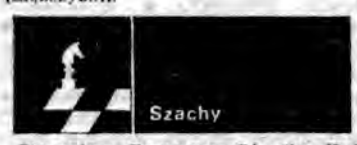

Staraniem Gminnego Ośrodka Kultury w Oleszycach odbył się turniej z udziałem 19 zawodników (prowadził go i sędziował Stanisław Naróg z „Czarnych" Oleszyce). Wśród seniorów wygrał Kazimierz Krzyżak, przed Janem Ozimkiem i Andrzejem Bąkiem. W gronie juniorów najlepszymi okazali się uczniowie miejscowej szkoły podstawowej: Butyński, Rymarowicz i Gryniewicz.

42 zawodników z 14 zespołów stanęło na starcie rozgrywanych w Przeworsku rejonowych zawodów strzeleckich. Zwyciężyła drużyna z Żurawiczek (Marian Chrobak, Artur Lalowicz, Janusz Malinowski), wyprzedzając zespoły PNTL Przeworsk i Łopuszki Wielkiej. Indywidualnie wygrał M. Chrobak, przed Józefem Dziegielowskim i Stanisławem Bieniaszem.

II LIGA

Ze zmiennym szczęściem grają koszykarze Polonii. 27 października, po bardzo nerwowej i obfitującej w liczne przestoje, a przy tym mało skutecznej pod koszem rywali grze — pokonali w Przemyślu Znicz Pruszków 70:63 (32:38). Punkty: Gajzler 20, Czarniecki 18, Osiadacz 12, Bonenberg 8, Trojanowski 6 oraz Skórka, Wiącek i Szymik po 2.

4 bm. poloniści wysoko — 69:105 (39:47) — ulegli w Katowicach wiceliderowi tabeli Baildonowi, ale znaczny wpływ na wynik miała absencja Czarnieckiego (nie wyjechał z drużyną) oraz kontuzje Gajzlera (3 min.) i Szymika (19 min.). Punkty: Trojanowski 25, Bonenberg 15, Wiącek 14, Szymik 7, Osiadacz 8 i Skórka 2.

III LIGA

Znicz N. Targ — JKS 43:60, JKS — Wisła II Kraków 57:115, Beskid Andrychów — JKS 72:84 (mężczyźni), Polonia — Armatura 69:86 (kobiety), Pogoń — AZS Rzeszów 33:58, Wisła Kraków — Pogoń 64:34 (juniorki), Polonia — MKS Rzeszów 48:44, Korona Kraków — Polonia 69:39 (kadetki).

III LIGA

Gilnik — Czuwaj 0:0, Czuwaj — Sandecja 3:1 (Szot, Oczoś i Derdziński z karnego). Przed meczem minutą ciszy uczczono pamięć zmarłego wieloletniego piłkarza, a następnie działacza sekcji piłki nożnej Czuwaju — Kazimierza Sitarza. Tabela: 1. Unia Tarnów 22 23—6... 7. Czuwaj 13 13—19.

LIGA OKRĘGOWA

Budowlani — JKS 1:4 (Bublewicz — Kilar 2, Halbina, Papciak), Polonia — Spomasz 4:0 (Droń 2, A. Kawecki 2), Polna — Łęk 4:0 (Rop, Podbrożny, Mendelowski, Gil). Świętoniowa — Grom 2:1 (Kukulski, L. Krupa — Jakubiec). Dynovia — Piast 1:0 (Hadam), Orzeł — Roztocze 2:0 (Pieczek, Ostrowski), Pogoń — Żuraw 5:1 (Krzyszkowski 2, Antonik, Osuch, Wójcik — S. Bieniasz).

Grom — Polna 1:4 (Woźniak — Gil, Podbrożny, Piechota, Rop), Roztocze — Pogoń 1:2 (Amarowicz — Wójcik, Krzyszkowski). Żuraw — Polonia 1:0 (S. Bieniasz), Spomasz — Dynovia 4:1 (Szewerniak 2, J. Ziętek, J. Stepaniak — Marszałek), JKS — Orzeł 1:1 (Osiński — Łucki), Piast — Świętoniowa 3:0 (Świetlicki, M. Płatek, S. Płatek), Łęk — Budowlani 2:1 (J. Skotnicki, Maciasiek — Chiastawa).

Tabela jesieni: 1. Polna 23 39—7, 2. JKS 21 43—12, 3. Pogoń 18 34—17, 4. Polonia 17 26—14, 5. Orzeł 16 23—18.

Strzelcy: Halbina — 13, Czternastek i Krzyszkowski — po 11, A. Barnak i Droń — po 10.

Liga juniorów: Łęk — Czuwaj 2:5, Dynovia — Polonia 3:2, Zapałów — Polna 4:2, JKS — Żurawianka 5:0, Pogoń — Sieniawa 2:4, Polonia — Żurawianka 10:0 (mecz powtórzony).

1/8 Pucharu Polski: Szówsko — Polonia 2:1, Gniewczyna — Czuwaj II 3:5, Czarni — Czuwaj I 3:0 vo, Żuraw — Łęk 1:3, Żurawianka — JKS 2:1, Orły — Pogoń 1:4, Laszki — Polna I 1:2.

Puchar J. Mytnika: W niedzielę, 11 bm. na stadionie Polonii (godz. 12) mecz reprezentacji młodzieżowych Przemyśla i Krakowa.

KLASA „A"

Szówsko — Zdrój 1:0, Laszki — Żurawianka 3:4, Kaszyce — Syrenka 1:3, Gniewczyna — Czuwaj II 3:0, Czarni — Orły 4:1, Zryw — Polna II 5:0, Bircza — Bizon 3:0, Bizon — Gniewczyna 1:3, Polna II — Kaszyce 3:1, Orły — Zryw 4:1, Syrenka — Szówsko 2:3, Żurawianka — Czarni 3:0, Czuwaj II — Laszki 3:0. Tabela jesieni: 1. Szówsko 23 39—11, 2. Zdrój 20 38—13.

KLASA „B"

Dobkowice — Krasiczyn 5:1, Trójczyce — Zadąbrowie 1:0, Kupiatycze — Bolestraszyce 3:0, Polonia II — Kalników 4:1 (grupa I); JKS II — Munina 1:1, Siennów — Święte 5:2, Stubno — Michałówka 1:1, Przedmieście — Czerwona Wola 7:2 (grupa II); Mirocin — Rozbórz P. 2:0, Urzejowice — Krzeczowice 3:0 (grupa III); Ryszkowa Wola— Sieniawa 3:1, Lisie Jamy — Piwoda 3:1, Wielkie Oczy — Cewków 4:1 (grupa IV).

KLASA „C"

Dubiecko — Sośnica 4:0, Hruszowice — Motor Przemyśl 0:1, Maćkowice — Grochowce 1:4, Boratyn — Tapin 1:1 (grupa I); Makowisko — Wiązownica 4:3, Ujezna — Radawa 5:3 (grupa II); Wyręby — Gniewczyna II 2:5, Jagiellia — Wierzbna 2:2 (mecz zostanie powtórzony — grupa III); Nowa Grobla — Zapałów II 8:0, Wólka Krowicka — Lubliniec 3:4, Miekisz Nowy — Basznia 3:3, Załuże — Korzenica 4:1, mecz Korzenica — Miekisz (0:2) z 14 X zweryfikowano 3:0 vo dla Korzenicy za grę zawodnika Miękisza pod obcym nazwiskiem (grupa IV).

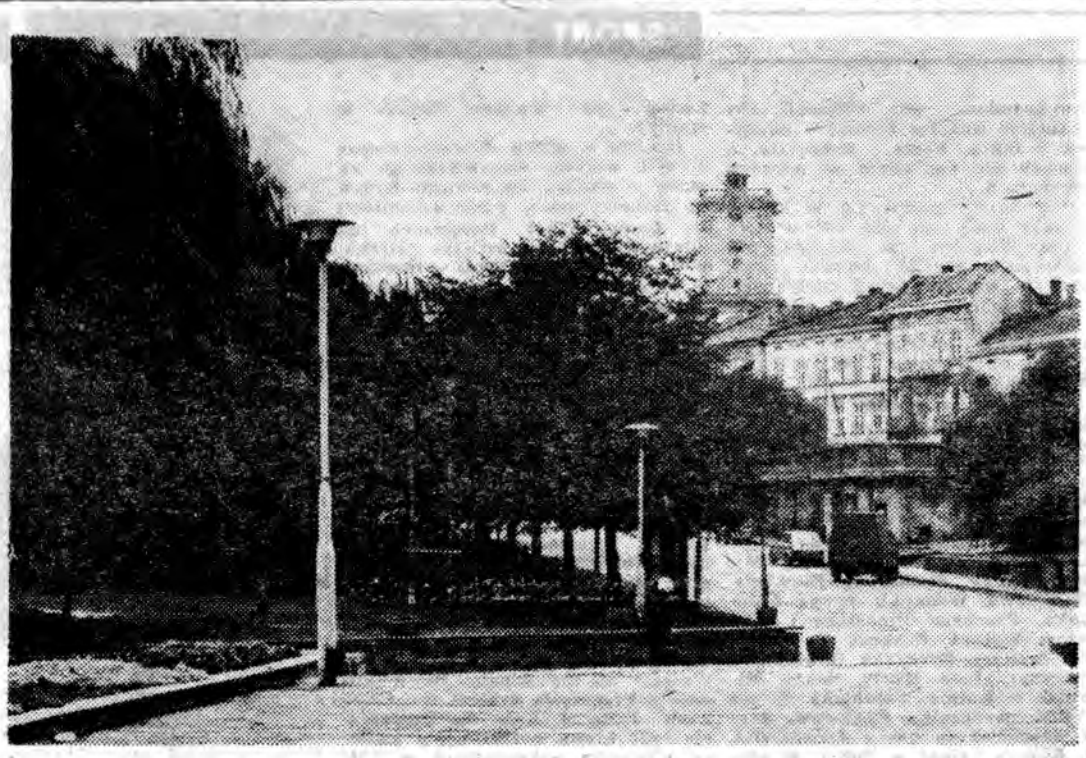

PRZEMYŚL. Widok na wieżę zegarową.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Zbigniew Hołodiuk

Fraszki

SKUTEK OBCIĄŻENIA

Często pęka lina,
gdy po niej na szczyt
kilku się wspina.

SAMOOKREŚLENIE

Jego pierwszoplanowe
zadanie:
zawsze i wszędzie być na
pierwszym planie

MORALISTA

To ten, co zmienia
własny punkt widzenia.

SOBĄ BYĆ

Choć Akropol cię urzeka,
lepiej nie udawaj Greka.

DOM I MY

ZUPA FASOLOWA PRZECIERANA

1 szklanka fasoli białej, pęczek włoszczyzny (bez włoskiej kapusty) sól łyżka tłuszczu, łyżka mąki, pół łyżki majeranku, cebula.

Cebulę i włoszczyznę osolić i zagotować. Dodać ugotowaną fasolę (namoczona uprzednio na noc w letniej wodzie). Warzywa połączyć i przetrzeć przez sito. Zupę przyprawić zasmażką, wsypać roztarty majeranek. Podawać z grzankami.

ZUPA GOSPODARSKA
(potrawa jednodaniowa)

1 szklanka fasoli, pół kilo żeberek, kilka świeżych grzybów, pęczek włoszczyzny, kilka ziemniaków, liść laurowy, 3 ziarnka ziela angielskiego, 3 ząbki czosnku, pół szklanki kwaśnej śmietany, posiekany koperek i pietruszka.

Żeberka pokroić na porcje i gotować razem z fasolą (wcześniej namoczoną). Dodać włoszczyznę i grzyby. Ziemniaki obrać i pokroić w kostkę. Gdy fasola i mięso będą miękkie, dodać warzywa i ziemniaki. Śmietanę wymieszać z rozmiażdżonymi ząbkami czosnku i pod koniec gotowania wlać do zupy, przyprawić.

KLASYCZNA SAŁATKA Z FASOLI

Pół szklanki białej, drobnej fasoli, pół łyżeczki soli, 2 szklanki wody, 4 ziemniaki, 2 marchewki, niewielki seler, mały słoik majonezu, 2 łyżki kwaśnej śmietany, duża cebula, 2 ogórki kwaszone, 1 kwaśne jabłko.

Ugotowaną fasolę pozostawić do ostygnięcia. Ziemniaki, marchew, seler ugotować. Majonez wymieszać ze śmietaną, dodać pokrojoną w kostkę cebulę. Następnie dodać pokrojone jabłko i ogórki, potem ugotowaną marchew, seler i ziemniaki, a na ostatku fasolę. Wymieszać, przyprawić solą i pieprzem.

SAŁATKA Z OSTRYM SEREM

Pół szklanki fasoli, 2 szklanki wody, 3 łyżki oleju, łyżka winnego octu, świeży ogórek, cebula, 4 strąki papryki, 4 pomidory, pieprz mielony, posiekana pietruszka, 3 łyżki utartego ostrego sera.

Fasolę ugotować z solą do miękkości, tak, aby cała ilość płynu została wchłonięta. Wyłożyć do salaterki, dodać olej, ocet winny i wymieszać. Dodać pokrojony w cienkie ćwierćtalarki ogórek i cebulę. Paprykę opiec na płytce żeliwnej, oczyścić ze skórki i gniazd nasiennych, pokrajać w niewielkie pasemka. Pomidory sparzyć, obrać ze skórki — również pokroić jak ogórek. Wszystko wymieszać, dodać pieprz. Posypać zieleniną i utartym serem. Podawać jako przystawkę.

KRYSTYNA

KPIĄ?

Tygodnik „Sygnały" wymyślił sobie takie rozwinięcie skrótu PKP: P — punktualnie, K — kulturalnie, P — przyjemnie. Pasażerowie jednak nadal upierają się przy takim: P — płać, K — konduktorowi, P — połowę. **(„Przegląd Tygodniowy").**

DZIECKO PRASY

Pracownica jednego z przedsiębiorstw Transportu Samochodowego Łączności, w czasie rozwożenia gazet do kiosków, urodziła w służbowej „Nysie" córkę. Przez nieostrożność matki, biedne dziecko już do końca życia będzie dostawać bezpłatnie polską prasę. **(„ITD").**

MERCEDES

Sąd w Żywcu rozpatrywał sprawę Antoniego Ł., właściciela taksówki osobowej mercedes z silnikiem wysokoprężnym, który „wyłudził nienależną mu kartę paliwową i do chwili ujawnienia tego faktu wykorzystał 52 odcinki, pobierając bezprawnie 2 080 litrów etyliny 94. Sąd — wychodząc z założenia, że oskarżony z pewnością nie podlewał tą benzyną kwiatów w ogródku — skazał go na jeden rok pozbawienia wolności (z zawieszeniem na dwa lata) i 80 tysięcy złotych grzywny. I tak jest do przodu! — mówią znawcy benzynowego rynku". A nie mają racji? **(„Kronika").**

OSTATNIE CHWILE SZCZĘŚCIA

Ponad 40 tys. osób, które wylosowały odbiór samochodów w ubiegłym roku, dotychczas pozostało ze szczęśliwymi losami w ręku. Cóż, znając jakość produkowanych samochodów i kłopoty z benzyną można im tylko zazdrościć przedłużających się chwil szczęścia. **(„Twórczość Robotników")**

Wybrał: W. MASŁOWSKI

Dziękujemy!

Pamiętali o nas: delegaci woj. przemyskiego na II Krajowy Zjazd ZMW w Warszawie; maturzyści z Technikum Rolniczego w Sośnicy, przebywający w październiku na Wybrzeżu; goszczący u węgierskich przyjaciół przemyski esperantysta Henryk Gąsiorowski; nasz stały rzeszowski czytelnik Józef Krawczyk, bawiący tym razem służbowo w Leżajsku.

— Wstawaj, pora zjeść śniadanie!
— Daj mi spokój. Śniadanie mam pod ręką...

Rys. E. KMIECIK

Konikówka

Poczynając od litery P w lewym górnym rogu diagramu — należy odczytać, ruchem konika szachowego, hasło konikówki obchodząc wszystkie pola.

P	E	U	E	E	C	C
R	Z	R	Y	J	M	N
I	Ż	P	M	S	I	I
R	E	K	E	E	U	Y

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

— ◇ —

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 41/876

Prawoskośnie: stratosfera. **Lewoskośnie:** gastrologia. **Poziomo:** abakiera, czar, smak, kanon, szton, gong, etan, inspektor. **Pionowo:** Wiar, pokaz, Mars, Tarantini, amfiteatr, arena, gnom, EOKA.

Nagrodę autorską otrzymuje **Z. Bukalski z Przemyśla.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Anna Kostka z Jarosławia, Józef Otulak z Lubaczowa i Mariusz Pełka z Jędrzejowa.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MOZAIKOWEJ Z NR. 42/877

Poziomo: krawat, Anadyr, Tetera, rolada.
Pionowo: krater, Anatol, wadera, tyrada.

Nagrodę autorską otrzymuje **H. Gradys z Sośnicy.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Zofia Piątek z Białoboków, Lesław Depciuch z Cieszacina Małego i Janusz Dubielak z Lubaczowa.**

Groszek w... etylinie

Mówi się, że brak nam w kraju benzyny, a tymczasem okazuje się, że nie jest jeszcze tak źle, skoro używa jej przemysł spożywczy do... produkcji swoich wyrobów. Tak jak na przykład jasielski „Pektowin". Nabyliśmy puszkę groszku konserwowego z tej firmy i po jej otwarciu okazało się, że pływa on w oleistej mieszance wody z benzyną — tak „intensywnej", że zupełnie wyrób ten nie nadaje się do użytku. Nie próbowaliśmy, co prawda, oddzielić groszku od „zalewy" i wlać ją do malucha, ale były spore szanse na powodzenie.

Wiedzieliśmy, że Podkarpacie na ropie leży, ale żeby aż w takim stopniu? Nie lepiej zwiększyć przydziały dla zmotoryzowanych zamiast upłynniać nadwyżki w groszku za 98 zł?...

(ivo.)

Ujął przestępcę

17 października br. Zbigniew Zabłocki oczekiwał na autobus przy ul. Grunwaldzkiej (obok WKTS) w Przemyślu. W pewnej chwili zobaczył biegnącego młodego mężczyznę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby kilkanaście kroków za nim nie podążał starszy człowiek i krzyczał: **Ratunku! Łapać bandytę!** Z. Zabłocki bez chwili wahania rzucił się w pogoń, po kilkunastu sekundach dopadł uciekiniera i obezwładnił go w stylu... wytrawnego milicjanta. Następnie odbył z nim „spacer" do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych i przekazał go w ręce milicji.

Wobec zatrzymanego Andrzeja T. prokurator zastosował areszt tymczasowy. Zarzuca mu się napad rabunkowy.

Obywatelska postawa Z. Zabłockiego zasługuje na szczególne uznanie, choćby tylko z tego powodu, że działał on przy biernej postawie innych świadków zdarzenia. W dowód uznania RUSW przesłał pisemne podziękowanie do Oddziału KPKS w Przemyślu, miejsca pracy Z. Zabłockiego.

(d)

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-010 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 5, tel 194-71. ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 18 (III p.), tel. 22-00, 15-84. Redaktor naczelny: Zbigniew Ziembolewski OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 5 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6964